ROK IV WARSZAWA, MARZEC 1939 Nr 2 (20)

PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

pod redakcją nadinspektora dra LEONA NAGLERA

KOMITET REDAKCYJNY: Franciszek Kaufman, insp. mgr Juliusz Kozolubski, insp. Józef Piątkiewicz, insp. Jan Płotnicki, insp. dr Józef Torwiński, pinsp. Józef Jakubiec, pinsp. Jan Misiewicz, pinsp. Karol Stadler, nkom. Stanisław Wasilewski, asp. Konstanty Csádek i Henryk Derczyński — sekretarz Redakcji.

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TRĘBACKA Nr 11. TELEFONY: 6.06-17 i 6.06-14

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie . . . . 10 zł.
Pojedynczy numer 2 zł. Półrocznie . . . . 5 „
Konto w P. K. O. 30.192

JÓZEF SAWCZYN,
komisarz P. P.

ZBIORY PISMA

W okresie zyskiwania przewagi dowodów rzeczowych nad dowodami z zeznań świadków ekspertyza pisma dla celów sądowych zaczyna zajmować należne jej miejsce wśród pozostałych dowodów rzeczowych.

Bywa ona poza tym nazywana przez szeroki ogół jak i urzędy również „grafologią“ — a to na skutek uporczywego stosowania tego terminu przez osoby, które w charakterze biegłych sądowych zajmują się badaniem pisma — tzw. „grafologów”.

Dla podkreślenia właściwego zadania ekspertyzy pisma należy nadmienić, że ma ona na celu ustalanie wyłącznie pochodzenia pisma i stanowi środek pomocniczy władz sądowych w ich dochodzeniach. Również korzysta z niej policja zarówno w toku dochodzeń, prowadzonych bądź na zlecenie władz prokuratorskich, bądź też z własnej inicjatywy.

Jeżeli rezultaty osiągane przy pomocy ekspertyzy pisma nie zawsze stoją na właściwym poziomie, to przyczynę w większości wypadków należy przypisać temu, że odnośne badania przeprowadzają często ludzie nie posiadający ani należytych kwalifikacyj, ani też odpowiednich przyrządów, a uprawiający „grafologię” jako zawód dodatkowy — ale za to rentowny.

Poza tym drugą słabą stroną ekspertyzy pisma u nas jest fakt, że nie prowadzono dotychczas—podobnie jak w daktyloskopii — „rejestracji pism“. Zainteresowane władze, prowadząc dochodzenia w wypadkach przestępstw popełnionych za pomocą pisma, kierują właściwy materiał tak dowodowy jak i porównawczy do biegłego celem ustalenia pochodzenia pisma i oczekują jego orzeczenia. Gdy biegły wyda pozytywne orzeczenie, dochodzenia idą już po linii wytyczonej orzecze-

niem. W wypadku zaś, gdy ekspertyza nie wykryje czy nie ustali autora, wówczas sprawa musi być prowadzona „od początku".

Ponieważ jednak fałszywe dokumenty bywają używane przez elementy przestępcze na terenie całego kraju, a fałszerze mają swe siedziby zazwyczaj w większych tylko miastach, prowincjonalne władze bezpieczeństwa uzyskują w dochodzeniach kwestionowane dokumenty i próby pisma osób podejrzanych o fałszerstwo jedynie ze swego terenu. Nie będą one posiadały natomiast prób pisma właściwego sprawcy-fałszerza, rezydującego np. w stolicy. Jasną jest rzeczą, że w takich warunkach prowincjonalny biegły, otrzymawszy tego rodzaju materiał do ekspertyzy, nie będzie mógł ustalić sprawcy, wynik ekspertyzy będzie negatywny.

Celem zapobieżenia tego rodzaju trudnościom wprowadzono w wielu państwach tzw. „Zbiory pisma". Istnienie tych zbiorów daje możność wykorzystania metod naukowych w zakresie badań pisma.

Prowadzenie „Zbiorów pisma" obejmuje następujące czynności:

1) prowadzenie ścisłej kontroli i rejestracji zawodowych fałszerzy itp.,

2) zbieranie i uzupełnianie (aktualizowanie) materiału dowodowego z zakresu pisma,

3) odszukiwanie właściwego pisma przy użyciu kartoteki bądź skorowidza, gdy autor kwestionowanego pisma jest znany, — a w wypadku, gdy jest on nieznany, wyszukanie jego pisma (prób pisma) za pomocą odpowiedniej formuły klasyfikacyjnej.

Przy tworzeniu „Zbiorów pisma" oparto się, podobnie jak przy rejestracji odcisków daktyloskopijnych, na klasyfikacji każdego pisma według pewnych określonych cech.

„Zbiory pisma" składają się zasadniczo z dwu części:

1) rejestracji pism, tj. specjalnego podziału pism na podstawie odpowiednich formuł klasyfikacyjnych,

2) ewidencji sklasyfikowanych już pism-tekstów według poszczególnych kategorii przestępstw.

Każdy tekst nadesłany do „Zbiorów pisma" poddawany bywa klasyfikacji na podstawie formuły klasyfikacyjnej, po czym bywa umieszczony w odpowiednich tekach lub przedziałach specjalnych szaf.

W „Zbiorach pisma" bywają umieszczane i przechowywane wszelkie pisemne dokumenty, dotyczące różnych przestępstw popełnianych przy pomocy pisma, a więc: anonimy, poufne doniesienia, groźby karalne, obelżywe listy, zniesławienia, wszelkie dowody, legitymacje, karty meldunkowe, sfałszowane dokumenty, wszelka korespondencja tak

prywatna, jak i urzędowa, notatki (zapiski), dyktanda, wypracowania pisemne, artykuły i wreszcie materiały porównawcze (próby pisma).

Dokumenty zupełnie pewne, których pochodzenie nie ulega najmniejszej kwestii, klasyfikujemy alfabetycznie albo też fonetycznie, — natomiast dla dokumentów o pochodzeniu niepewnym lub zupełnie nieznanym stosujemy klasyfikację techniczną.

Jeżeli chodzi o najlepsze wyniki klasyfikacji, to dał je system niemieckiego znawcy i badacza pisma dr Schneickerta; znalazł on powszechne zastosowanie.

Klasyfikacja pisma polega na odpowiednim ich podziale według rodzajów zasadniczych grup, przede wszystkim na podstawie cech pierwotnych i wtórnych (ogólnych cech graficznych) i osobliwości czyli curiosów.

Cechy graficzne, na podstawie których dokonywa się klasyfikacji pism, to stopień i forma wiązania, wysokość i naciskowość, rodzaj pisma i inne.

S t o p i e ń w i ą z a n i a. Celem ustalenia stopnia wiązania pewnego pisma używa się 125 liter początku i 125 liter zakończenia danego tekstu (pojedyńczych liter nie uwzględnia się) i oblicza się wszystkie przerwy w wiązaniu wyrazów objętych tymi 250 literami. Nie uwzględnia się przerw w wyrazach dzielonych (na końcu wiersza). Następnie liczbę 250 dzielimy przez otrzymaną liczbę przerw, a iloraz da nam cyfrę określającą stopień wiązania. Jeżeli iloraz ten jest mniejszy niż 3 — to dane pismo jest „wiązane“, gdy waha się ona między 3 a 5, wówczas pismo jest „średnio wiązane“, w wypadku zaś, gdy przekracza 5, dane pismo jest „niewiązane“.

F o r m a w i ą z a n i a. 1) Forma arkadowa — skrót oznaczeniowy „a“ — jest to właściwość danego tekstu-pisma, polegająca na wiązaniu (łączeniu) części składowych liter (tzw. elementów) względnie samych liter za pomocą górnych łuków, a więc „arkad“. Dlatego więc używa się określenia — „arkadowa forma wiązania” — forma, pismo arkadowe.

2) Forma girlandowa — skrót oznaczeniowy „g” — wiązania tak elementów, jak i samych liter, powstaje na skutek tworzenia dolnych łuków, a więc „girlandy“ — forma, pismo girlandowe,

3) Ostatnia forma: wiązanie kątowe — skrót oznaczeniowy „k“— polega na wiązaniu elementów i liter za pomocą ciągów zupełnie prostych, przylegających tak do elementów jak i liter w dość wyraźnych ostrych kątach.

Dla wyszukania, a następnie określenia formy wiązań używa się w „Zbiorach pisma“ wyłącznie małych liter (a, g, k).

Już przy pobieżnej obserwacji wiązania liter jest widoczne, że zarówno w alfabecie łacińskim, jak i grażdance (niewłaściwie nazywanej cyrylicą) przeważają obydwa rodzaje ciągów łukowych, natomiast w alfabecie niemieckim (gotyckim) spotykamy wyłącznie ciągi proste, a więc kątowe. Dlatego więc normalne pismo łacińskie bywa oznaczane zasadniczo jako arkadowo-girlandowe, a pismo gotyckie jako pismo kątowe.

Przy klasyfikacji jednak do „Zbiorów pism“ określenia te posiadają nieco inny charakter, oznaczają bowiem odchylenia od normy. Przy obserwacji małych liter pewnego tekstu można ustalić, gdzie normalnie winny być użyte arkady, a gdzie girlandy, a wreszcie — gdzie kąty. Pisma, w których spotyka się formy wiązania w normalnym położeniu, są pismami normalnymi. W wypadku, gdy natrafi się na formy wiązania odmienne, należy sklasyfikować dane pismo jako przynależne do formy przeważającej.

W y s o k o ś ć p i s m a. Pisma pod względem wysokości dzielimy na małe, średnie i duże, przy czym przy badaniu wysokości napotyka się na pewną trudność, gdyż dla wysokości nie ma określonej miary bezwzględnej.

Podobnie też klasyfikujemy pisma na szerokie, średnie i wąskie

N a c i s k o w o ś ć p i s m a. Pod względem naciskowości dzielimy. pisma na grube i cienkie; inne odchylenia tej właściwości nie są rejestrowane.

Z kolei następuje podział na pisma „ł a c i ń s k i e“ i pisma „i n n e“, ponieważ te ostatnie zwracają specjalnie uwagę, gdyż jako pisma obce spotyka się je rzadziej.

Do tego samego działu zalicza się zasadniczo p i s m a m i e s z a n e o literach łacińskich, grażdanki i gotyckich. Podział taki ma zastosowanie, gdy piszący stale używa w danym tekście liter różnych alfabetów.

P i s m a z p o w t a r z a j ą c y m i s i ę b ł ę d a m i o r t o g r a f i c z n y m i.

Dość wielkie również znaczenie przypisuje się „z m i e n n o ś c i k ą t ó w p i s m a“, gdy zachodzi uderzająca i powtarzająca się zmiana kątów między literami a kierunkiem wierszy.

D ł u g i e g ó r n e i d o l n e k l u c z k i posiadają znaczenie jako cecha graficzna wówczas, gdy przekraczają linię, łączącą zakończenia dolnych kluczek wierszy górnych lub wierzchołki górnych kluczek wierszy dolnych.

P o d k r e ś l e n i a uważa się za cechę graficzną jedynie w wypadkach, gdy przekraczają miarę normalnej potrzeby i celowości, a są wyrazem maniery piszącego.

P i s m a n i t k o w e. Mianem tym określa się pisma, w których kreski rzutowe kreślone są z taką samą siłą, jak i laski, a więc, gdy między kreskami włoskowatymi a kreskami głównymi (laskami) nie zachodzi zbyt wielka różnica w sile ich kreślenia.

P i s m a p a t o l o g i c z n e stają się cechą graficzną, gdy następuje duże odchylenie od pism normalnych (drżenia w ciągach na skutek zmian chorobowych, charakterystyczne niewiązania liter, opuszczanie ich itp.).

P i s m a s t y l i z o w a n e, p i s m a o z d o b n e oraz p i s m a o b c e (o obcych formach liter), a więc np. rosyjskie, greckie, arabskie.

W pismach ozdobnych występują na pierwszym miejscu z a k r ę t a s y, mające znaczenie dla klasyfikacji wówczas, gdy powtarzają się zbyt często; następnie idą kolejno l i t e r y t.zw. p ę t l i c o w e, w których normalne rzutowe poprzedzają pętle.

P i s m a m a s z y n o w e i p i s m a s z t u c z n e. Pismami sztucznymi nazywamy pisma, w których użyto czcionek (np. kauczukowych, metalowych) lub wyciętych i następnie naklejonych liter drukowanych itp.

Po ogólnych cechach graficznych duże znaczenie przy klasyfikacji posiadają „curiosa" czyli litery charakterystyczne. Występują one w danym piśmie-tekście w charakterystycznej formie i odbiegają swą formą do normalnego sposobu kreślenia danej litery. Są one właściwe indywidualnie dla pewnej osoby i nie spotyka się ich w tekstach kreślonych przez inne osoby.

Ze względu na to, że curiosa posiadają duże znaczenie dla klasyfikacji pisma, kopiujemy możliwie jak najbardziej dokładnie ich formę oraz wielkość na karcie rejestracyjnej w miejscu przeznaczonym dla danej litery. Im większa ilość takich charakterystycznych liter zostaje zarejestrowana, tym bardziej charakterystyczne i łatwe do odnalezienia będzie dane pismo.

Wykorzystanie curiosów jako cechy charakterystycznej pisma nie powoduje zwiększenia pracy, gdyż nie wymaga zakładania osobnych kart rejestracyjnych, a notuje się je jako cechę obok innych na tej samej karcie. Poza tym karta zawierająca wszystkie curiosa danego pisma w kolejnym porządku oraz zaznaczenia najważniejszych ogólnych cech stanowi podstawę do zorientowania się, czy dane pismo złożone

w zbiorach może w poszczególnym wypadku wchodzić w rachubę przy badaniach identyfikacyjnych, a przez to oszczędza czasu i pracy.

Zasadniczy schemat podziału pisma dla „Zbiorów pisma" jest następujący:

Podział w zależności od formy wiązania:

1) pismo arkadowe — skrót oznaczeniowy „a",
2) „ girlandowe — „ „ „g",
3) „ kątowe — „ „ „k",

Do tych 3 głównych form wiązania dochodzą ponadto jeszcze 4 formy wiązań mieszanych:

4) pismo arkadowo-girlandowe (faliste) — skrót „a—g",
5) „ arkadowo-kątowe — skrót „a—k",
6) „ girlandowo-kątowe — skrót „g—k",
7) „ arkadowo-girlandowo-kątowe — skrót „a—g—k", —

co stanowi razem 7 grup zasadniczych.

Każda z tych 7 grup zasadniczych rozpada się w dalszym ciągu na 3 następne działy w zależności od stopnia wiązania liter w wyrazach czyli częstotliwości przerw.

Na ogół klasyfikujemy pisma jako „wiązane" i „niewiązane", gdy właściwość ta występuje w znacznym stopniu. Jako „wiązane" klasyfikujemy te pisma, w których w jednym wyrazie znajduje się 5 liter nakreślonych jednym ciągiem. Natomiast mianem „niewiązanym" określamy pismo, gdy w jednym wyrazie średnia ilość liter pisanych jednym ciągiem nie przekracza 3, a wreszcie pismo „mieszane"—średnio wiązane—posiadające 3—4 litery w wyrazie wiązane ze sobą jednym ciągiem.

A więc dla każdej z 7 powyższych grup istnieją 3 działy:

1) pismo wiązane — skrót „w",
2) „ średnio wiązane (mieszane) — skrót „św",
3) „ niewiązane — skrót „n" albo też „nw".

Należy przy tym podkreślić, że normalne przerwy po literach z kropkami, kreseczkami u góry, jak np. „i" (małe), „ó" (małe), a także po literach dużych: „D", „F", „O", „P", „S", „T", „V" i „W" oraz po przegłosach („Umlautach") w alfabecie gotyckim: „ä" (małe), „ö" (małe) i „ü" (małe) — nie są uwzględniane jako przerwy.

Każda z 7 × 3 = 21 klas dzieli się znowuż na 3 podklasy według stopnia upiększania pisma — przy stosowaniu określeń: pismo „zwykłe", „średnie" i „ozdobne" (zawijania, zakrętasy).

1) pismo zwykłe — skrót „z",
2) „ średnie (uproszczone) — skrót „ś",
3) „ ozdobne — skrót „o".

Powyższy podział obejmuje więc już 7 × 3 × 3 = 63 poddziałów.

Poza tym w dużych „Zbiorach pisma" prowadzi się zasadniczo dalszy podział według innych jeszcze cech graficznych. Doświadczenia jednak wykazały, że zbytnie rozbijanie na większą ilość grup jest dla celowej pracy bardzo szkodliwe.

Dla każdego pisma zakłada się kartę rejestracyjną według ustalonego wzoru. W istniejących zbiorach przyjęto, że karty rejestracyjne dla pism męskich są koloru żółtego, a dla pism kobiecych koloru czerwonego. Górny brzeg karty rejestracyjnej podzielony jest na pola, oznaczone liczbami od 1 — 27, pod którymi znajdują się drukowane litery alfabetu w kolejnym porządku. W tych polach wypisuje się ogólne cechy graficzne (a także charakterystyczne cechy) wykorzystywane do klasyfikacji pisma. Dla każdej ustalonej w pewnym piśmie cechy graficznej umieszcza się biały konik na górnym brzegu karty ponad cyfrą, odpowiadającą umieszczonej pod spodem właściwości.

Jeżeli chodzi o curiosa, właściwe danemu pismu, to po skopiowaniu w miejscu przeznaczonym dla danej litery oznacza się je konikiem żółtym. Gdyby na tym samym miejscu wypadało umieścić również i biały konik, nie umieszcza go się. W niektórych jednak „Zbiorach pism" w wypadku spotkania się białego i żółtego konika, umieszcza się konik niebieski, który wskazuje, że dana litera stanowi tak ogólną cechę graficzną, jak również i curiosum pisma. Dla oznaczenia innych cech, a także pism obcych, używa się koników innych kolorów.

Poza tym każda karta rejestracyjna posiada rubryki: 1) nr porz. ewidencji, 2) dane osobowe autora, 3) kategorię przestępstwa, 4) datę powstania pisma, 5) nr sprawy, 6) formułę klasyfikacyjną i wreszcie 7) uwagi. W uwagach notuje się zwykle: — podstawę stwierdzenia autentyczności pisma danego autora, a więc: a) czy zostało ono ustalone za pomocą optycznego rozpoznania, b) czy też przy pomocy dokonanej ekspertyzy, c) z jakiej sprawy otrzymano dane pismo (próbę pisma), d) gdzie znajdują się inne jeszcze pisma tego autora oraz e) data i f) numer sprawy, do której wyjęto dane pismo (próbę pisma).

Wszystkie karty rejestracyjne podzielone są na pisma męskie i kobiece w alfabetycznym porządku. Dla umożliwienia zaś szybkiego odnalezienia danego pisma znajduje się na karcie nr teczki, w której jest ono przechowywane, jak również kolejny jego numer w teczce.

Każde pismo znajdujące się w „Zbiorach pisma“ opatrzone jest tym samym numerem, co i karta rejestracyjna. Następnie—jeżeli autorem jest mężczyzna, umieszcza się je w tece żółtej, lub gdy autorem jest kobieta — w tece czerwonej.

Teki te posiadają prawie takie same rubryki, jak karty rejestracyjne. Następnie segreguje się je według kategorii przestępstw po 50 sztuk w skoroszytach, zaopatrzonych znów w litery oznaczające kategorię przestępstwa, jak również bieżący numer przechowywanego pisma (próby pisma).

Kategorie przestępstw, według których w istniejących np. zbiorach dzieli się teksty, oraz oznaczenie ich literami są następujące:

Mężczyźni:

A. Szantażyści, pederaści, autorzy anonimów,
B. Oszuści,
C. Złodzieje,
D. Włamywacze, lipkarze, paserzy,
E. Podpalacze, mordercy, bandyci, rabusie,
F. Przestępcy płciowi (przeciwko moralności),
G. Handlarze kobietami, alfonsi,
H. Fałszerze (pieniędzy),
I. Przestępcy polityczni,
J. Przestępcy inni.

Kobiety:

K. Służące-złodziejki,
L. Złodziejki inne, prostytutki uprawiające podchód,
M. Szopenfeldziarki, doliniarki,
N. Włamywaczki, paserki.
O. Oszustki,
P. Podpalaczki, bandytki,
R. Spędzające płód (akuszerki),
S. Przestępczynie polityczne.
T. Przestępczynie inne.

Powyższy podział na kategorie przestępstw jest niejako orientacyjny i może być w miarę potrzeby odpowiednio modyfikowany. Należy jednak pamiętać, że zbyt wielkie rozdrabnianie zbioru powodowałoby w praktyce wiele trudności przy wyszukaniu potrzebnego tekstu-pisma (próby pisma). Z tego powodu celowe jest, aby przy przyjmowaniu do „Zbiorów pisma“ oryginalnych tekstów przestępców nie

przyjmować ich bezkrytycznie, lecz wyłącznie pisma tych przestępców, którzy posługiwali się nim do wykonania czynu przestępnego, lub tych, o których na podstawie znajomości ich charakteru, wykształcenia, sposobu bywania można sądzić, że stali się oni przestępcami z powodu nadużywania pisma dla wykonania przestępstwa, i wreszcie pisma tych przestępców, co do których zachodzi możliwość, że w przyszłości bądą się posługiwali pismem dla celów zbrodniczych. Ważną przy tym jest również rzeczą nie dopuścić do przeładowania „Zbiorów pisma" przez nagromadzenie olbrzymiego materiału.

Niezależnie od „Zbiorów pism" zawierających pisma ręczne, bywają prowadzone również „Zbiory pisma maszynowego". Pisma maszynowe klasyfikuje się i segreguje zasadniczo według systemów maszyn do pisania.

Teksty maszynowe — po ich sklasyfikowaniu i posegregowaniu układa się do tek, posiadających następujące rubryki:

1. system maszyny do pisania,
2. fabryka maszyny,
3 model maszyny,
4. kolejny fabryczny numer seryjny,
5. rodzaj pisma (micro, pica, medium, czekowe itd.),
6. rozstawienie liter,
7. inne dane (np. maszyna drążkowa, suwakowa itp.),
8. nazwa instytucji i miejscowości, w której znajduje się dana maszyna do pisania,
9. uwagi, w których należy w miarę możności podawać okres używania maszyny, naprawy (pobieżne wzgl. gruntowne), daty napraw, daty gruntownego czyszczenia, daty powstałych widocznych uszkodzeń oraz daty powstania danego pisma (tekstu).

„Zbiory pisma" winny być co pewien okres czasu aktualizowane (przeciętnie co 10 lat), ponieważ ze względu na wiek, jak również choroby bądź to psychiczne, bądź to fizyczne — pismo ulega pewnym zmianom. Pismo więc pochodzące od znanego już uprzednio autora, a w których spotyka się wspomniane zmiany, należy włączać dodatkowo do posiadanych już pism (prób pisma) tych autorów.

W końcu dla ścisłości należy nadmienić, że powyższy szkic „Zbiorów pisma" omawia nowoczesny, uproszczony system ich prowadzenia. Dawniejszy system prowadzenia „Zbiorów pisma" okazał się zbyt uciążliwy, gdyż musiano posługiwać się skomplikowanymi i żmudnymi wyliczeniami dla ustalenia stopnia oraz nasilenia cech graficznych pisma.

JÓZEF SZERYŃSKI,
podinspektor P. P.

CO NAM DAJĄ NOWE PRZEPISY DYSCYPLINARNE

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o Policji Państwowej z dnia 6.III 1928 r., określając zasady odpowiedzialności dyscyplinarnej, w art. 118 ustaliło, że szczegółowe przepisy o odpowiedzialności dyscyplinarnej i postępowaniu dyscyplinarnym wyda minister spraw wewnętrznych w drodze rozporządzenia. Opierając się na tej właśnie podstawie prawnej, minister spraw wewnętrznych w dniu 21.IV 1938 r. wydał rozporządzenie o odpowiedzialności dyscyplinarnej i postępowaniu dyscyplinarnym w Policji Państwowej. Rozporządzenie to stosownie do postanowienia zawartego w § 140, weszło w życie z dniem 1 października 1938 r. Przepisy wykonawcze, wydane przez komendanta głównego P. P. do powyższego rozporządzenia, a ogłoszone łącznie z nim w RKG 754 — stanowią całokształt policyjnego prawa dyscyplinarnego. Z chwilą wejścia w życie nowych przepisów utraciły moc obowiązującą przepisy dyscyplinarne dla Policji Państwowej z dnia 19 września 1919 r., jak również cały szereg rozkazów i okólników Komendy Głównej, które były wydawane z biegiem lat w celu wyjaśnienia, a często uzupełnienia bardzo ogólnikowych, a nieraz ramowych przepisów dawnego rozporządzenia Nowe przepisy dyscyplinarne wyczerpują zagadnienie odpowiedzialności dyscyplinarnej zarówno pod względem merytorycznym, jak i formalnym, stwarzając pełny i jednolity systemat policyjnego prawa dyscyplinarnego.

Materialne postanowienia nowego rozporządzenia obracają się z natury rzeczy w ramach postanowień rozporządzenia o P. P., natomiast strona formalna została szczegółowo rozwinięta i w zasadach swych upodobniona, jeśli nie zidentyfikowana, z postanowieniami kodeksu postępowania karnego. Metoda ta, wprowadzająca zasady procesu sądowego do postępowania dyscyplinarnego, aczkolwiek znacznie utrudnia pracę, daje rękojmię należytej oceny materiału dowodowego,

a co zatym idzie — i winy, a ponadto właściwego stosowania środków represyjnych oraz jednolitość postępowania dyscyplinarnego na obszarze całego Państwa.

Przysługujące przełożonym prawo nakładania kar, służyć ma utrzymaniu karności i porządku w korpusie Policji Państwowej, przy czym kary dyscyplinarne mają być stosowane sprawiedliwie i to po uprzednim wyczerpaniu wszelkich innych środków, jak pouczenie, ostrzeganie itp., będących w ich dyspozycji. Przedmiotem odpowiedzialności dyscyplinarnej jest naruszenie obowiązków w służbie lub poza służbą przez czyn, zaniechania lub zaniedbania, niezależnie od ewentualnej odpowiedzialności sądowej, karnej lub cywilnej. Jeśli idzie o urzędników kancelaryjnych i niższych funkcjonariuszów do czynności pomocniczych, do których stosują się postanowienia materialne ustawy z 17.II 1922 o państwowej służbie cywilnej ze zmianami wprowadzonymi ustawą z 21.III 1924 oraz rozp. Prez. R. P. z 7.X 1932 i 28.X 1933 — to odpowiedzialność dyscyplinarną ponoszą oni tylko za występki służbowe, t. j. takie naruszenie obowiązków służbowych, które powoduje obrazę interesu publicznego lub naraża na szkodę dobro publiczne, natomiast za wykroczenia służbowe — t. j. takie naruszenie obowiązku służbowego, które nie posiada znamion występku służbowego, ponoszą oni jedynie odpowiedzialność porządkową. Nadmienić przy tym należy, że zbieg kilku wykroczeń lub ich powtarzanie się, jak również wykroczenie wśród szczególnie obciążających okoliczności — uważa się za występek służbowy.

Jeśli idzie o rodzaj kar i skutki ukarania dyscyplinarnego, to nowe przepisy, jak wspomniałem, nie wychodzą poza ramy rozporządzenia o P. P., natomiast władza dyscyplinarna i zakres tej władzy z uwzględnieniem najnowszych zmian w organizacji jednostek policyjnych zostały szczegółowo omówione w §§ 20 — 35. Na specjalną uwagę zasługują postanowienia wprowadzające pojęcie przełożonego dyscyplinarnego, którym jest przełożony policyjny w stopniu oficera i który władzę tę sprawuje osobiście. Zastępca, również w stopniu oficera, władzę dyscyplinarną sprawować może w razie nieobecności właściwego przełożonego, trwającej dłużej niż trzy dni, przed upływem zaś tego terminu tylko w tym przypadku, gdy doraźne przywrócenie porządku staje się konieczne w interesie służby i dyscypliny. Chociaż w zasadzie władzę dyscyplinarną wykonują właściwi przełożeni dyscyplinarni — mogą ją również wykonywać wyżsi przełożeni i to z pominięciem właściwych przełożonych, w wypadkach szczegółowo omówionych w § 23.

Samo postępowanie dyscyplinarne składa się z trzech podstawowych elementów, a to — z dochodzenia dyscyplinarnego, rozprawy

komisji dyscyplinarnej i z orzeczenia dyscyplinarnego. Postępowanie dyscyplinarne poprzedzać może badanie wstępne, odpowiednik dawnego dochodzenia administracyjnego, które ma na celu ustalenie, czy i przez kogo zostało popełnione naruszenie obowiązków. W toku badania wstępnego obwiniony musi być przesłuchany i to w myśl pkt. 4 przepisów wykonawczych — protokólarnie, natomiast odnośnie innych czynności dokonanych w ramach badania wstępnego można się ograniczyć do zapisków, jeśli nb. podane przez poszczególnych świadków informacje nie mają istotnego znaczenia dla sprawy, w przeciwnym razie należy je zapisać szczegółowo i dać świadkowi do podpisu. Wynik badania wstępnego musi być ujęty w pisemne sprawozdanie, sporządzone według zasad ustalonych w pkt. 4 przepisów wykonawczych, przy czym tego, co zeznali świadkowie i obwiniony, nie należy już w nim streszczać.

Rola badania wstępnego jest nader doniosła i znacznie szersza niż dochodzenia administracyjnego, które było stosowane pod panowaniem dawnych przepisów dyscyplinarnych. Jakkolwiek badanie wstępne nie jest elementem składowym postępowania dyscyplinarnego, jednak na jego podstawie, w myśl § 108, może być wydane orzeczenie dyscyplinarne we wszystkich tych sprawach, gdzie miało miejsce takie naruszenie obowiązków służbowych, za które należałoby orzec karę nie wymagającą uprzedniego wysłuchania opinii komisji dyscyplinarnej, a więc w myśl § 71 karę upomnienia, nagany i aresztu. Dodać należy, że bez badania wstępnego, t. j. przy ustnym raporcie karnym można ewentualnie wymierzyć karę upomnienia, nagany i skrócenia lub odmowy urlopu wypoczynkowego. Konsekwentnie więc, gdy nastąpiło takie naruszenie obowiązków służbowych, za które należałoby orzec karę, wymagającą uprzedniego wysłuchania opinii komisji dyscyplinarnej lub też badanie wstępne sprawy nie wyjaśniło, wówczas należy wdrożyć postępowanie dyscyplinarne.

Dochodzenie dyscyplinarne musi być również wszczęte we wszystkich tych wypadkach, gdy miało miejsce popełnienie przestępstwa ściganego sądownie lub administracyjnie; dochodzenie dyscyplinarne prowadzi wówczas właściwy przełożony dyscyplinarny niezależnie od postępowania karno-sądowego lub karno-administracyjnego i po ukończeniu przedstawia je wraz ze swym wnioskiem wyższemu przełożonemu.

Badanie wstępne, poza przytoczoną powyżej możnością orzekania kary na jego podstawie, posiada inne jeszcze zalety. Pierwsze, to okoliczność, że nie powoduje ono dla policjanta tych wszystkich ujemnych skutków, jakie towarzyszą nieodłącznie formalnie wdrożonemu postępowaniu dyscyplinarnemu przez cały czas jego trwania, a więc

niemożności uzyskania awansu, odznaczenia itd., drugie—to znaczna ekonomia pracy, szczególnie dla przełożonych dyscyplinarnych. W myśl bowiem pkt. 1 § 51 poza komisją dyscyplinarną do przeprowadzenia dochodzenia dyscyplinarnego uprawniony jest wyłącznie właściwy przełożony dyscyplinarny lub oficer policji, wyznaczony przez wyższego przełożonego dyscyplinarnego. Jeśli więc np. kierownik komisariatu z jakichkolwiek bądź powodów nie może prowadzić dochodzenia przeciwko bezpośrednio sobie podległemu policjantowi, może się zwrócić do komendanta powiatowego o wyznaczenie innego oficera do przeprowadzenia tych czynności. Gorzej przedstawia się sprawa, gdy w analogicznej sytuacji (np. w stosunku do komendanta posterunku) znajdzie się komendant powiatowy, gdyż wówczas o wyznaczenie oficera będzie się musiał zwrócić do komendanta wojewódzkiego.

Wprost odwrotnie ma się sprawa przy przeprowadzaniu badania wstępnego. Badanie to może przełożony przeprowadzić osobiście, także przy raporcie ustnym, albo zlecić je swemu podległemu oficerowi lub szeregowemu. Jedyne ograniczenie w tym zakresie, to aby przeprowadzający badanie wstępne nie był stopniem niższy od posądzonego. Ponadto, tak jak do wszczęcia badania wstępnego nie potrzebna jest jakakolwiek decyzja pisemna, tak samo nie potrzebna jest decyzja o umorzeniu w wypadku, gdy z badania wstępnego wynika, że nie nastąpiło naruszenie obowiązków służbowych; wystarczy zwykła dekretacja do akt. Ze względu więc na wszystkie powyżej przytoczone okoliczności należy przyjąć za zasadę, że we wszystkich tych wypadkach, w których przepisy wyraźnie nie nakazują wdrożenia postępowania dyscyplinarnego, z reguły należy się ograniczać do przeprowadzania badania wstępnego.

Wdrożenie postępowania dyscyplinarnego należy do wyłącznej kompetencji przełożonych dyscyplinarnych i następuje bądź to z własnej inicjatywy przełożonego dyscyplinarnego, bądź też na rozkaz przełożonego, a ponadto na żądanie władz administracji ogólnej, sądowych lub prokuratorskich. Pomimo, że § 47 i 48 w sposób rygorystyczny nakłada na właściwych przełożonych obowiązek bezzwłocznego wdrożenia postępowania dyscyplinarnego na żądanie władz administracji ogólnej, sądowych lub prokuratorskich, niewątpliwie okaże się celowym, opierając się na dotychczasowym doświadczeniu, dopuszczenie i w tych wypadkach możności stosowania badania wstępnego.

Swego rodzaju novum, jeśli chodzi o wszczynanie postępowania dyscyplinarnego, zawiera § 49, który daje możność każdemu oficerowi,

szeregowemu, urzędnikowi, czy też niższemu funkcjonariuszowi do czynności pomocniczych prosić o wdrożenie przeciwko niemu postępowania dyscyplinarnego, gdy się dowie o stawianiu mu przez kogokolwiek zarzutów, z których pragnąłby się oczyścić. Dalszym novum jest rygorystyczny nakaz zaznajomienia obwinionego z wynikami dochodzenia przed jego zakończeniem oraz dania mu możności obrony. Obwiniony może nawet przeglądać akta dochodzenia, jeśli prowadzący dochodzenia uzna to za nieszkodliwe dla celów dochodzenia.

Nie wszczyna się postępowania dyscyplinarnego lub wszczęte umarza się: gdy ujawniło ono niewinność obwinionego lub nie dostarczyło materiału dowodowego, stwierdzającego jego winę; w razie wygaśnięcia stosunku służbowego, przy czym nie dotyczy to urzędników kancelaryjnych i niższych funkcjonariuszów przeniesionych w stan spoczynku; w razie choroby umysłowej obwinionego; w razie śmierci obwinionego, przy czym w tym wypadku może ono być przeprowadzone do końca na żądanie małżonka, krewnego wstępnego lub zstępnego albo rodzeństwa zmarłego. Umorzenie postępowania wymaga sporządzenia przez przełożonego dyscyplinarnego orzeczenia, którego opis — w wypadku jeżeli dochodzenie ujawniło niewinność lub nie dostarczyło materiału dowodowego, należy doręczyć obwinionemu.

W wypadku przekazania sprawy sądowi karnemu może nastąpić zawieszenie postępowania dyscyplinarnego, jednak w razie popełnienia przestępstwa dyskwalifikującego obwinionego do służby w Policji Państwowej, za które zachodzi potrzeba orzeczenia jedynie kary zwolnienia lub wydalenia ze służby, bądź przeniesienia w stan spoczynku ze zmniejszonym uposażeniem emerytalnym wzgl. odprawą, kara ta może być orzeczona bez wyczekiwania prawomocnego zakończenia sprawy sądowej, o ile nb. naruszenie obowiązków zostało dostatecznie udowodnione. W razie popełnienia przestępstwa, podlegającego ściganiu sądowemu z oskarżenia prywatnego, gdy sąd pozostawił sprawę bez biegu do czasu złożenia zaliczki przez oskarżyciela, właściwi przełożeni zarządzają doprowadzenie postępowania dyscyplinarnego do końca i w zależności od dowodów zebranych w dochodzeniu dyscyplinarnym wydają orzeczenie o ukaraniu lub umorzeniu sprawy. Przepis powyższy chroni obwinionego od „bezterminowego" pozostawania w postępowaniu dyscyplinarnym i uniezależnia od dobrej, a nieraz złej woli oskarżyciela prywatnego, zabezpieczając jednocześnie przed ujemnymi skutkami, przewidzianymi w § 50.

Przepisy o zawieszaniu w czynnościach służbowych utrzymane są w ramach postanowień art. 117 rozporządzenia o P. P. Inowacją w tej

dziedzinie są postanowienia § 63 nowych przepisów, w myśl których zawieszony w czynnościach służbowych może do dni pięciu od doręczenia mu decyzji o zawieszeniu złożyć w drodze służbowej prośbę do wyższego przełożonego dyscyplinarnego o uchylenie zawieszenia, z podaniem powodów, dla których zawieszenie może być uchylone.

Zawieszonym w czynnościach służbowych nie wolno opuszczać stałego miejsca zamieszkania bez zezwolenia bezpośredniego przełożonego dyscyplinarnego, a ponadto w myśl § 67 może im komendant główny zabronić noszenia munduru. W związku z tym ostatnim postanowieniem nasuwa się wątpliwość co do pozostawania w mocy uprawnień nadanych komendantom wojewódzkim R. K. G. 536/V, pomimo nie uchylenia go pkt. 12 przepisów wykonawczych, zawartych w R. K. G. 754/II.

Sprawy dyscyplinarne przeciwko zawieszonym w czynnościach służbowych, ze względu na towarzyszące zazwyczaj zawieszeniu ograniczenie uposażenia, muszą być prowadzone z należytym pośpiechem i zakończone najdalej w ciągu 2 miesięcy od chwili zawieszenia; termin ten w sprawach, w których postępowanie dyscyplinarne zostało zawieszone w związku przekazaniem ich do sądu, biegnie od chwili uprawomocnienia się wyroku sądowego. Zezwolenia na przedłużenie tego terminu może udzielić jedynie komendant główny na wniosek komendanta wojewódzkiego.

Sposób powoływania komisji dyscyplinarnych, ich skład i tryb urzędowania nie uległ zasadniczym zmianom. Odnośne przepisy zostały jedynie szczegółowo rozwinięte i ściśle sprecyzowane, ustalając jak najdokładniej sposób ich funcjonowania. Na specjalne podkreślenie zasługują przepisy określające, kto nie może być mianowany członkiem komisji dyscyplinarnej, a spośród członków tej komisji — kto nie może zasiadać w komplecie dla pewnej określonej sprawy. Przeszkodami tymi są: zgłoszenie o naruszeniu obowiązków — stanowiących przedmiot dawnej sprawy, prowadzenie dochodzenia dyscyplinarnego, pokrewieństwo z obwinionymi w linii prostej lub bocznej do 4. stopnia albo też powinowactwo do 2. stopnia, świadczenie w danej sprawie oraz bezpośrednie przełożeństwo lub podwładność w stosunku do obwinionego. Nowością w tym zakresie jest ustalenie, że referentem sprawy oraz redaktorem opinii komisji dyscyplinarnej jest jeden z członków kompletu komisji, wyznaczony dla każdej sprawy przez przełożonego, przy którym jest ustanowiona komisja. Referent dyscyplinarny spełnia jedynie czynności kancelaryjne dla komisji oraz prowadzi pod nadzorem przewodniczącego protokół rozprawy. Nieznane dawnym przepisom jest

także postanowienie nakazujące zawiadamiać obwinionego o składzie danego kompletu komisji dyscyplinarnej, przy czym obwinionemu przysługuje prawo najpóźniej na 10 dni przed rozprawą przedstawienia drogą służbową przełożonemu, przy którym ustanowiona jest komisja dyscyplinarna, umotywowanej prośby o wyłączenie w jego sprawie najwyżej dwóch osób z wyznaczonego kompletu, ze względu na ich stosunek do niego lub sprawy. W tej samej drodze i w tym samym terminie przysługuje każdemu obwinionemu, niezależnie od wyjaśnień udzielonych na rozprawie, złożenie swej obrony na piśmie już po rozprawie dyscyplinarnej. Na podkreślenie zasługuje również postanowienie stwierdzające niezawisłość członków i asesorów komisji dyscyplinarnej w wykonywaniu swoich funkcyj.

Orzekanie kar dyscyplinarnych należy do wyłącznej kompetencji przełożonych dyscyplinarnych z tym zastrzeżeniem, że o ile wina przez przełożonego stwierdzona została na podstawie badania wstępnego, przeprowadzonego przy ustnym raporcie karnym, lub też gdy przełożony dyscyplinarny naocznie stwierdził naruszenie obowiązków służbowych — orzeczenie o winie i karze winno nastąpić nie wcześniej, niż nazajutrz po raporcie karnym lub naocznym stwierdzeniu naruszenia — chyba, że zachodzi konieczność natychmiastowego przywrócenia porządku. Orzec można tylko jedną karę, bez względu na to czy przedmiotem postępowania dyscyplinarnego było jedno, czy też więcej naruszeń obowiązków służbowych.

Wykonanie kary powinno w zasadzie nastąpić natychmiast po orzeczeniu i to w sposób szczegółowo ustalony w pkc. 8 przepisów wykonawczych. Odroczenie wykonania kary może nastąpić tylko z ważnych przyczyn służbowych lub z powodu choroby odbywającego karę aresztu, z przyczyn zaś natury osobistej — tylko w wyjątkowych wypadkach. Prawo odraczania kary służy wyłącznie komendantowi głównemu bądź to z własnej inicjatywy, bądź też na polecenie ministra spraw wewnętrznych.

Wznowienie postępowania dyscyplinarnego możliwe jest jedynie, gdy wyjdą na jaw nowe fakty lub środki dowodowe, które mogą spowodować zmianę orzeczenia, przy czym decyzja w wypadku zwolnienia lub wydalenia oficera należy do ministra spraw wewnętrznych, w innych wypadkach — do komendanta głównego lub z jego upoważnienia do komendantów wojewódzkich. Wznowienie postępowania dyscyplinarnego może nastąpić na korzyść ukaranego albo na jego niekorzyść. W tym pierwszym wypadku wznowienie następuje na jego prośbę, w razie zaś jego śmierci — na prośbę małżonka, krewnego wstępnego lub zstęp-

nego oraz rodzeństwa, przy czym we wznowionym postępowaniu nie można orzec kary surowszej od poprzednio orzeczonej.

W ramach przepisów o wznowieniu postępowania dyscyplinarnego została wyczerpująco i definitywnie unormowana sprawa rehabilitacji i restytucji. Otóż w myśl postanowień § 127 rehabilitacja z pełną restytucją następuje w wypadku zupełnego uniewinnienia i powoduje przywrócenie od dnia wydania tego orzeczenia wszystkich praw, utraconych wskutek orzeczenia o zwolnieniu lub wydaleniu ze służby. Natomiast rehabilitacja z częściową restytucją następuje w przypadku zamiany kary wydalenia lub zwolnienia na karę łagodniejszą niż poprzednia i powoduje zmianę podstawy rozwiązania stosunku służbowego w tym kierunku, że jego rozwiązanie następuje albo w drodze przeniesienia w stan spoczynku przy zastosowaniu przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym, albo z przyznaniem odprawy według norm ustalonych art. 95 rozporządzenia o Policji Państwowej z dnia 6.III 28 r., przy czym skutki tej zmiany należy liczyć od dnia zniesionego zwolnienia lub wydalenia ze służby. Zaznaczyć również wypada, że w wypadku rehabilitacji — obojętne czy z pełną, czy też częściową restytucją — należy w razie śmierci rehabilitowanego zwrócić członkom jego rodziny, uprawnionym do zaopatrzenia wdowiego i sierocego, wszystko to, co wskutek poprzedniego zwolnienia lub wydalenia stracili z należącego się im zaopatrzenia.

Wszystkie kary dyscyplinarne utrzymywane są w stałej ewidencji i podlegają zapisom w wykazie stanu służby w rubryce „kary dyscyplinarne". Wyjątek stanowią jedynie kary porządkowe, wymierzane urzędnikom kancelaryjnym i niższym funcjonariuszom do czynności pomocniczych. Kary degradacji i obniżenia stopnia służbowego zapisuje się w wykazie stanu służbowego również w rubryce dotyczącej przebiegu służby; w rubryce tej zapisuje także zawieszenie, gdy szeregowy w wyniku postępowania dyscyplinarnego został zdegradowany, a urzędnik lub niższy funkcjonariusz ukarany jedną z kar dyscyplinarnych. Skreślenie kar dyscyplinarnych następuje albo po upływie 3 lat od chwili wykonania ostatnio orzeczonej kary na wniosek bezpośrednich przełożonych dyscyplinarnych, albo na podstawie ustaw amnestyjnych; jednak zawieszenia w czynnościach służbowych oraz kar degradacji i obniżenia stopnia służbowego nie wykreśla się z rubryki wykazu stanu służby dotyczącej przebiegu służby. Zupełne wykreślenie kar dyscyplinarnych bez uwzględnienia powyżej przytoczonych ograniczeń następuje tylko w jedym wypadku — t. j. gdy st. przodownik zaawansuje na aspiranta.

Z przepisów przejściowych i końcowych na specjalną uwagę zasługuje postanowienie § 138, w myśl którego osoba donosząca o przewinieniu dyscyplinarnym nie posiada praw strony i w postępowaniu dyscyplinarnym powinna być traktowana jako świadek. W związku z tym nie istnieje obowiązek zawiadamiania donoszącego o sposobie załatwienia sprawy.

Tak w ogólnych zarysach przedstawiają się najistotniejsze postanowienia nowego rozporządzenia. Ustalając zasady odpowiedzialności oraz tryb postępowania przy dochodzeniu i ściganiu wykroczeń dyscyplinarnych, staje się ono w rękach przełożonych precyzyjnym instrumentem, ułatwiającym utrzymanie karności i porządku w korpusie Policji Państwowej. I jak każdy precyzyjny instrument wymaga wielkiej umiejętności w obsłudze.

Dr TADEUSZ CYPRIAN,
prokurator Sądu Najwyższego

KIEROWCA SAMOCHODU A BEZPIECZEŃSTWO RUCHU

W duszy każdego człowieka tkwi, więcej lub mniej świadomie, pęd do szybkości, którego wyrazem są baśnie i mity, przewijające się jak nić przewodnia przez całą historię ludzkości, począwszy od jej zarania. To dążenie znalazło wyraz między innymi w budowie samochodu i w stałym zwiększaniu jego sprawności, jego szybkości i zasięgu. Postęp w tym kierunku, zwłaszcza w ostatnich latach powojennych jest olbrzymi, wynalazek następuje po wynalazku w tak zawrotnym tempie, że nie możemy nadążyć i jeszcześmy się nie oswoili z poprzednim, a już mamy nowy, jeszcze wspanialszy.

Wśród tych ulepszeń zwiększanie szybkości zajmuje jedno z czołowych stanowisk, to też widząc mknące coraz szybciej samochody, zaczynamy się pytać z trwogą, czy temu postępowi techniki sprosta sam człowiek, czy go potrafi opanować i podporządkować swoim potrzebom.

Rozważając rzecz teoretycznie, szybkość samochodu można zwiększać bez konkretnie zakreślonych granic i to, co wczoraj było niemożliwe, jutro stanie się już rzeczą pospolitą. Ale w tym entuzjaźmie dla techniki nie można zapominać, że samochód nie porusza się sam, wedle własnych, mechanicznych prawideł, lecz że za sterem siedzi człowiek, który maszynę prowadzi i że człowiek ten ma organizm, nie dający się w takim tempie doskonalić, w jakim można ulepszać maszynę. Zwiększanie szybkości wymaga równoległego potęgowania szybkości reakcji kierowcy, bo na opanowanie przeszkody, zjawiającej się na drodze, pozostaje mu coraz mniej czasu. Wprawdzie technika mu to ułatwia, budując autostrady, gdzie nic mu (teoretycznie) nie może niespodziewanie stanąć w drodze, bo ruch na nich jest jednolity, jednokierunkowy i skoordynowany, ale samochód porusza się nie tylko po autostradzie, a i tam zdarzają się okoliczności, wymagające od kierowcy

reakcji tak szybkiej, jakiej już nie może uzyskać. Człowiek nie widzi przedmiotów zbyt małych, nie słyszy dźwięków zbyt wysokich, nie może zauważyć zjawisk trwających zbyt krótko, bo organizm jego nie jest do tego przystosowany, to też te naturalne granice zdolności fizycznej, różne zresztą u każdego, określają granicę szybkości, mogącej być kontrolowaną przez człowieka, siedzącego za sterem samochodu.

Tak wygląda zagadnienie to z punktu widzenia dzisiejszej teorii (która zresztą nie pretenduje do matematycznej pewności i trwałości), w praktyce zaś teoria ta znajduje w wysoce uproszczonej formie zastosowanie niemal na każdym kroku.

Kierowca nie może przekroczyć szybkości, jaką potrafi opanować z uwagi na przyrodzone właściwości swego organizmu i w tym leży podstawa bezpieczeństwa ruchu motorowego wogóle, bo pomijając wypadki spowodowane samym stanem maszyny (por. mój artykuł w poprzednim zeszycie „Przeglądu Policyjnego“), wszelkie inne wywodzą się z jednego źródła, którym jest minimalna choćby dysproporcja między szybkością wozu, a szybkością reakcji kierowcy. Z tego punktu widzenia można rozpatrywać każde zderzenie samochodów w mieście, każde najechanie przechodnia (oczywiście, o ile jest przez kierowcę zawinione), każdy wypadek na szosie. Po wyeliminowaniu przyczyn tkwiących w samej maszynie, wszyskie inne leżą we właściwościach psychologicznych, w ustroju organizmu kierowcy.

To sformułowanie zagadnienia, aczkolwiek operuje i pojęciem „właściwości organizmu" i „właściwościami psychologicznymi" kierowcy, co nie jest naukowo zbyt ścisłe, bo miesza dwa pojęcia — pozwoli nam zgrupować i rozważyć przyczyny wypadków, tkwiące w samym człowieku. Człowiek nie jest maszyną i dlatego nie można mu przypisywać działania zawsze niezmiennego. Nawet najlepszy kierowca ma swoje „dobre“ i „złe“ dni, w których zachowanie się jego będzie diametralnie różne. Pewność siebie kierowcy zależy od tak wielu czynników zewnętrznych, że trzeba je po kolei rozpatrzyć, by się zorientować, jak podejść do danego zagadnienia konkretnego.

Zanim jednak się tym zajmiemy, należy zapoznać się z pojęciem tzw. „sekundy strachu“ (Schreckenssekunde), które to pojęcie znalazło sobie już drogę do orzecznictwa sądowego w Niemczech i ma pełne prawo obywatelstwa na Zachodzie w ogóle. Otóż u każdego człowieka między bodźcem a reakcją upłynąć musi pewien czas, bardzo różny oczywiście, zależnie od właściwości danego człowieka, rodzaju bodźca i rodzaju reakcji. Najszybciej reaguje człowiek podświadomie: widząc,

że go ktoś chce uderzyć, zasłania się odruchowo ręką, padając na śliskim chodniku, usiłuje schwycić równowagę, itd. Tego rodzaju odruchy następują niemal błyskawicznie, a jednak i tu upływa jakiś ułamek sekundy między bodźcem a reakcją. Odruchy te są najmniej jeszcze zależne od osobnika, bo następują podświadomie.

Reakcja kontrolowana wymaga już dłuższego czasu. Aby na bodziec odpowiedzieć w sposób podyktowany przez rozum, trzeba pewnego procesu myślowego, tym więcej skomplikowanego, im bardziej skomplikowany jest i sam bodziec i potrzebna reakcja. Do tej kategorii należą wszelkie przejawy reakcji kierowcy na wydarzenia zewnętrzne, wymagające odpowiedniego ustosunkowania się w czasie jazdy. Wprawdzie dobry kierowca reaguje na normalne zjawiska na jezdni niemal automatycznie, ale automatyzm ten jest tylko pozorny, bo wynika z długiego ćwiczenia się w opanowaniu takich właśnie sposobów reakcji, nie leży zaś w człowieku jako takim.

Kto siada po raz pierwszy do steru, nie umie reagować na bodźce zewnętrzne wogóle i dopiero w miarę nabierania wprawy uczy się i zmniejsza czas potrzebny na taką reakcję. To ćwiczenie może dać wyniki tak doskonałe, że normalnie reakcja rozumowana nie trwa dłużej, niż podświadomy odruch, bo przez ciągłe powtarzanie staje się już niemal podświadoma.

Ale tu różni ludzie reagują rozmaicie. Jeden opanowuje szybko tę dziedzinę i czas potrzebny na reakcję w każdym wypadku szybko zmniejsza przez ćwiczenie, drugiemu idzie to trudniej i wolniej.

Zdolność szybkiej reakcji decyduje o przydatności danego człowieka na kierowcę, bo wprawdzie także i człowiek wolno reagujący może nauczyć się jeździć, ale jeżeli chce jeździć bez wypadku, musi ograniczać bardzo szybkość swego wozu i nie może pokazywać się tam, gdzie szybkość innych pojazdów zmusza go do reagowania błyskawicznego na to, co zrobią w danej chwili inni. Jednym słowem, musi on unikać silnego ruchu dużych miast.

Tak wygląda sprawa reakcji na zdarzenia normalne, które dzień w dzień zdarzają się na jezdni i są chlebem codziennym dla każdego kierowcy, który „załatwia“ je, niemal nie zwracając na nie większej świadomej uwagi.

Ale co pewien czas zdarzają się rzeczy niecodzienne. Jakiś człowiek nagle wpadnie pod auto, z rogu ulicy wyskoczy nieprawidłowo jadący cyklista, dziecko wypryśnie z bramy w pościgu za piłką toczącą się przez jezdnię, oto wypadki niecodzienne, jeśli zdarzyły się tak blisko, że machinalny nacisk obu nóg na hamulec i sprzęgło nie wystar-

czy, by wypadkowi zapobiec. I wówczas wchodzi w grę „sekunda strachu". Kierowca musi w ułamku sekundy się zastanowić i powziąć decyzję, czy hamować nagle i ostro, czy przeciwnie, dodać gazu, by uciec przed zderzeniem, czy ratować się nagłym skrętem kierownicy, czy w prawo, czy w lewo, czy wreszcie (co się też może zdarzyć) uderzyć prosto w przeszkodę, bo to będzie złem najmniejszym. Jak widzimy, stają przed nim zagadnienia poważne, zagadnienia, nad którymi potem będą godzinami głowić się sędziowie, on zaś musi je rozwiązać w ułamku sekundy.

Jest rzeczą jasną, że w tym rozwiązaniu bardzo często będzie łut rozumu i funt szczęścia, często będzie przeciwnie, zdarzy się, że najlepiej pomyślana akcja kierowcy da najgorszy wynik w terenie, ale niemniej kierowca musi decydować i działać, mając na to niezmiernie krótki czas.

Otóż orzecznictwo naszych sąsiadów z zachodu daje mu w tym celu „sekundę strachu", pozwala mu się przez moment zastanawiać, co czynić, a dopiero po uwzględnieniu tej chwili rozważa, czy reakcja nie była spóźniona, czy kierowca nie działał „na los szczęścia", uciekając od stanowczej decyzji.

Do badania kierowców w tym kierunku służą laboratoria psychotechniczne, wyposażone w odpowiednie przyrządy. Są one zresztą w tym wypadku bardzo nieskomplikowane. W dużej sali z aparatem kinematograficznym znajduje się siedzenie kierowcy, wyposażone w normalne urządzenia, jak ster, sprzęgło, hamulec itd., przed kierowcą zaś na ekranie wyświetla się film, obrazujący ruch uliczny w dużym mieście. Zależnie od zmieniających się w szybkim tempie obrazów kierowca ma reagować sterem i przyrządami, specjalny zaś instrument rejestracyjny znaczy wszystkie jego właściwe i niewłaściwe posunięcia. Odczytanie taśmy rejestracyjnej daje nam doskonały obraz szybkości i celowości reakcji kierowcy, to też taki gabinet psychotechniczny oddaje znakomite usługi nie tylko w okresie szkolenia i egzaminowania kierowcy, ale i po wypadku, gdy dobrze byłoby poznać wartość kierowcy, by się móc zorientować, o ile obrona jego może być wiarygodna.

Jak już powiedzieliśmy, sprawność kierowcy zależy nietylko od jego rutyny i wrodzonej przydatności, ale i od chwilowego stanu psychicznego, w jakim się znajduje. Kierowca wypoczęty, po umiarkowanym posiłku, nie mający w danej chwili jakiejś wielkiej troski życiowej, będzie zawsze pewniejszy, niż inny, nie mających tych dobrych warunków. Dlatego też w razie wypadku warto zbadać tę sprawę, czego

się zresztą niemal nigdy nie czyni, jeśli bowiem nawet kierowca miał przyczyny, i to usprawiedliwione, by czuć się jak najgorzej, z reguły je zatai, bo się obawia, że pogorszy to jego obronę, stwarzając niejako domniemanie, że to on wypadek zawinił. Warto więc uświadomić go w tym kierunku w czasie dochodzeń, by móc zeznania jego w tym kierunku sprawdzić, bo to ułatwi potem sądowi należyte podejście do winy zgodnie z teorią podmiotową, której hołduje nasz kodeks karny.

Znam wypadek, gdzie kierowca o dużej rutynie, długoletniej praktyce, człowiek pewny, uczciwy i rozważny, spowodował wypadek w okolicznościach takich, że od nowicjusza możnaby wymagać lepszego wyjścia z sytuacji. W sądzie początkowo przerzucał winę na drugiego partnera wypadku, co było zupełnie niewiarygodne, aż po dłuższym wypytywaniu okazało się, że gdy wyruszał w drogę, żona jego miała właśnie przechodzić ciężką operację, na co jego chlebodawca (ci często traktują szoferów jak automaty) nie zważał, choć o tym wiedział. Czyż człowiek taki nie zasługuje na znacznie względniejsze traktowanie?

Przyczyną wielu wypadków jest zmęczenie. Jak długo potrafi ktoś prowadzić wóz, zależy od jego właściwości indywidualnych — jeden męczy się po godzinie lub dwu, inny potrafi przez cały dzień nie odrywać się od steru, a są i tacy, którzy mogą kilka dni i nocy niemal nie śpiąc i nie jedząc wytrzymać przy kierownicy (lotnicy transatlantyccy, raidziści samochodowi). Ale to są już wyjątki, bo normalnie cały dzień lub cała noc spędzona przy sterze stanowią kres sił wprawnego kierowcy i silnego człowieka.

Zmęczenie zaczyna się od zmniejszania zdolności obserwacyjnej kierowcy, przedłużania czasu reakcji, zwolna przechodzi w ogólne stępienie na wszelkie bodźce, a kończy się nierzadko wprost zaśnięciem przy sterze w czasie jazdy.

Zależnie od osoby kierowcy postęp zmęczenia może być albo stopniowy, nieznaczny, tak, że nawet on sam sobie z tego należycie sprawy nie zdaje, albo też nagły, gdy kierowca długi czas jedzie bez objawów zmęczenia, by potem od razu się załamać. Zmęczenie to jest szczególnie niebezpieczne wówczas, gdy celem jazdy jest wielkie miasto, bo kierowca, będący już u kresu swych sił, od razu z szosy, na której jechał szybko i bez konieczności pokonywania niespodziewanych większych przeszkód, wpada w zawrotny ruch uliczny. Groźne jest to zmęczenie dla kierowców transportowych samochodów ciężarowych, odbywających duże tury, przeplatane nie wypoczynkiem, lecz remontem wiecznie psujących się starych wozów, to też badanie, co kierowca robił przed rozpoczęciem jazdy, zakończonej wypadkiem, jaką odbył dro-

gę i w jakich warunkach, rzuca spory snop światła na przyczyny wypadku.

Warunki drogowe i atmosferyczne grają tu ogromną rolę. Na Zachodzie, gdzie regułą jest umocniona nawierzchnia szosy (asfalt, kostka, terowana nawierzchnia betonowa), znaki drogowe wzorowe, ruch zdyscyplinowany, można odbywać przestrzenie dwa razy tak długie przy takim zmęczeniu, jakie u nas powoduje połowa tej drogi, bo wyboje, ustawiczne wstrząsy, trudności prowadzenia wozu po wypukłej w środku szosie, opanowanie niesfornego ruchu kołowego i złe znakowanie drogi absorbuje uwagę i wyczerpuje zdolność kierowcy w bardzo dużej mierze.

Mgła jest najgroźniejszym wrogiem nie tylko lotnika i marynarza, ale i kierowcy. Gdy na trzydzieści kroków nic niemal nie widać, w nocy światła najaśnic uderzają w nieprzebitą zasłonę z waty, jazda na duże dystansy, nawet bardzo małą szybkością; jest nie tylko zdana na los szczęścia, ale i męczy kierowcę bardzo prędko, bo zmusza go do uwagi naprężonej znacznie ponad normę.

Deszcz, mróz, zamarzanie przedniej szyby, zimno, śnieżyca, ślizgawica, oto dalsze przyczyny zmęczenia, które sprawność kierowcy obniżają nieraz znacznie poniżej połowy (tj. wyczerpują go zupełnie po połowie drogi, którą normalnie odbywa zanim ulegnie zmęczeniu).

Ogromny wpływ na sprawność kierowcy ma alkohol. Wypadki spowodowane już nie tylko nadużyciem, lecz wogóle użyciem alkoholu, są na porządku dziennym i wydaje mi się słuszne karanie ich w sposób bezlitosny, bo stanowią one świadome i dobrowolne igranie z życiem niewinnych ludzi.

Mało znaną jest rzeczą, że nawet minimalne dawki alkoholu, które normalnie nie wywierają żadnego wpływu na zachowanie się człowieka, nie pozostają bez wpływu na kierowcę. Jedna lub dwie wódki do obiadu, potem szklanka piwa, to rzecz dla normalnego pieszego obywatela zupełnie bez znaczenia i nikomu nie przyszłoby na myśl doszukiwać się w tej niewinnej konsumcji alkoholu przyczyny jakiegoś ekscesu. Inaczej u kierowcy. Nawet taka niewinna dawka alkoholu nie pozostaje bez wpływu na szybkość reakcji i na tendencję do lekceważenia przeszkód w terenie. O ile bowiem pierwsza opada, o tyle druga rośnie. Sztucznie wzmożone dobre samopoczucie, jakie daje umiarkowana dawka alkoholu, jest wysoce niebezpieczne u kierowcy, bo najpierw skłania go do niedoceniania niebezpieczeństwa, choćby nawet w małym stopniu, wystarczającym jednak, by w trudnej sytuacji

spowodować katastrofę, potem zaś, gdy lekkie to i niemal niedostrzegalne podniecenie opadnie, gwałtownie opada także i szybkość reakcji, co znowu stanowi źródło niebezpieczeństwa.

U naszych zachodnich sąsiadów ustaliło się już branie próby krwi kierowcy po każdym wypadku i badanie jej na zawartość alkoholu; sporna tylko nieco jest jeszcze ilość, która dyskwalifikuje danego kierowcę, bo proces absorbowania alkoholu przez organizm nie jest tak prosty, jakby się zdawało i zależy od wielu czynników, których działania zwykła próba krwi nie może odrazu wyświetlić. Niemniej jednak próba krwi jest niezmiernie ważna, bo w każdym razie wykaże, czy dany kierowca używał alkoholu przed wyjazdem, jeśli zaś ustalimy godzinę, w której pił alkohol, i chwilę pobrania próby krwi, możemy określić w przybliżeniu ilość spożytego alkoholu i z tego wnioskować o stopniu jego upojenia.

O wpływie alkoholu na bezpieczeństwo ruchu napisano już całe dzieła, więc wystarczy zakończyć uwagą, że badanie nie powinno ograniczyć się do kierowcy, ale objąć także innych uczestników wypadku, bo równie dobrze może być pod wpływem alkoholu przejechany przechodzień, potrącony cyklista lub woźnica rozbitej furmanki.

Tytoń jest znacznie mniej groźny i kto stale pali, nie musi się wyrzekać ulubionego nałogu podczas jazdy, byle nie palił w specjalnie trudnych sytuacjach, bo czynność ta czysto mechanicznie odwraca uwagę od tego, co się dzieje na jezdni, a bywały wypadki, że strącanie popiołu z papierosa lub chęć zapobieżenia temu, by nie spadł na ubranie, spowodowała zderzenie, gdy kierowca machinalnie skupiał uwagę na tej ważnej czynności, odwracając ją od jezdni.

Warto tu mimochodem zaznaczyć, że im bardziej zmechanizowane stają się ruchy kierowcy, co zawdzięcza on długoletniej rutynie, tym łatwiej wprowadzić w ich system zakłócenie, które od razu przekreśla całą sprawność reakcji na bodźce zewnętrzne.

Dwie tylko rzeczy mogą być niebezpieczne przy paleniu tytoniu, jeśli go będziemy traktować jako sui generis narkotyk. A mianowicie jeśli kierowca pali dużo, a okna limuzyny są szczelnie zamknięte, powietrze wewnątrz wozu nasyca się zwolna dymem i gdy zawartość jego przekroczy pewną normę, powstaje obawa powolnego zatrucia, które choć niedostrzegalne na oko, przytępia bardzo intensywnie szybkość reakcji i działa podobnie, jak ostatnie stadia zmęczenia. Druga sprawa, to wypadek, gdy kierowca nie używa tytoniu, a wiezie w limuzynie osoby, które dużo palą. Organizm, nie przyzwyczajony do

dymu w tak dużej ilości, reaguje dość gwałtownie objawami zatrucia, które zanim jeszcze przybierze formę dostrzegalną, już może zmniejszyć zdolność reakcji do tego stopnia, że o wypadek na jezdni nie trudno.

Jest rzeczą oczywistą, że używanie zdecydowanych narkotyków, jak morfina, heroina, kokaina i inne alkaloidy tego rodzaju, nie pozostaje bez wpływu na osobę kierowcy, ale na szczęście narkotyki te działają tak ostro, że osoby, które ich używają, niezmiernie rzadko zjawiają się w szeregach kierowców, tak, że nie trzeba się tą sprawą bliżej zajmować.

Dużo ostatnio się pisało i mówiło o chorobie limuzynowej, co do do której panuje w szerokich kołach pomieszanie pojęć, bo utożsamia się ją z objawami zatrucia gazami spalinowymi. Ponieważ zatrucie to występuje również w limuzynach, często zaś obok choroby limuzynowej, błędnie uważa się te dwa zjawiska za jedno i to samo. A tymczasem tak nie jest. Otóż choroba limuzynowa jest czymś podobnym do morskiej choroby i nie ma nic wspólnego z zatruciem pochodzącym z zewnątrz. Przyczyną jej jest stałe kołysanie wozu w postaci krótkich, rytmicznych wahań wzdłuż osi tak podłużnej, jak i poprzecznej samochodu, które w połączeniu z ograniczonym dopływem świeżego powietrza wywiera ujemny wpływ na organizm ludzi wrażliwych na takie bodźce, doprowadzając nierzadko aż do mdłości i wymiotów. Tak przyczyny, jak i objawy oraz przebieg choroby limuzynowej, mają bardzo wiele wspólnego z chorobą morską, a objawy jej można nieraz zaobserwować nawet w dalekobieżnych pociągach pośpiesznych, w dobrze i miękko resorowanych pullmannowskich wagonach, gdzie kołysanie wozu na resorach w połączeniu z drganiem wywołanym przez luz w kołach (tzw. schimmy) powoduje mdłości u szczególnie wrażliwych osób.

Chorobie limuzynowej ulegają kierowcy rzadko, najrzadziej zaś kierowcy zawodowi, częściej pasażerowie, więc na bezpieczeństwo ruchu nie ma ona zbyt dużego wpływu. Może się tylko zdarzyć, że kierowca, przyzwyczajony do stałego przypływu świeżego powietrza, wiezie osoby szczególnie wrażliwe na tzw. przeciąg, co zmusza go do szczelnego zamknięcia okien wozu i wówczas wypadek choroby limuzynowej może się przydarzyć nawet staremu kierowcy.

Natomiast drugą przyczyną zachorzeń jest przedostawanie się do wnętrza wozu gazów spalinowych z motoru. Gazy spalinowe normalnie ulatniają się przez rurę wydechową na zewnątrz i ani jadącym, ani otoczeniu nie daje się zbytnio we znaki. Dopóki wóz jest w dobrym

stanie, spalanie mieszanki w cylindrach jest normalne, przewody szczelne, karoseria w porządku, wszystko idzie gładko. Ale gdy już zaczyna się starzenie wozu, spalanie mieszanki przy złej regulacji gaźnika jest niezupełne i powstają produkty trujące, tłoki mają luz i gazy z wnętrza cylindrów przedostają się do karteru, a stamtąd pod maskę wozu, rura wydechowa nie jest szczelna, podłoga karoserii przepuszcza gazy, wówczas wszystko to razem zaczyna zatruwać powietrze wewnątrz wozu, siejąc jednocześnie trujące gazy z rury wydechowej. Gazy z karteru znajdują ujście przez wlew oliwy pod maską, bo wlew ten nie może być hermetycznie zamknięty, lecz musi mieć dopływ powietrza, stąd zaś przechodzą przez podłogę wozu i przednią ścianę karoserii do wnętrza, gdzie bardzo szybko zatruwają powietrze. Zwłaszcza stare autobusy, mocno rozklekotane, nieraz do tego ogrzewane gazami spalinowymi, mają rury nieszczelne i sporo gazów spalinowych w karterze, tak że w krótki czas po ruszeniu wnętrze wozu napełnia się gazem, mającym przykry zapach, a jeszcze przykrzejsze konsekwencje dla zdrowia.

Zatrucie gazami spalinowymi może spowodować śmierć i częste są wypadki, że kierowca zaśnie w autobusie przy pracującym na wolnych obrotach motorze i zamkniętych oknach, by się już więcej nie obudzić. Ale zanim dojdzie do tej ostateczności, powolne zatruwanie gazami spalinowymi jest skodliwe dla zdrowia podróżnych, a niebezpieczne dla kierowcy, który traci zdolność szybkiego reagowania, staje się senny i ociężały i w chwili, gdy tylko pełna przytomność umysłu może sytuację uratować, zawodzi zupełnie. Zatrucie to jest tym groźniejsze u nas, że stanowi chleb powszechny w autobusach starszego rocznika, których ogromne ilości kursują po całej Polsce.

Dokończenie nastąpi.

Dr ALFRED LANIEWSKI
sędzia Sądu Apelacyjnego

PAMIĘĆ JAKO PROBLEM KRYMINALNO-PSYCHOLOGICZNY

Podstawą całego zeznania jest przejmowanie zjawisk, — problem spostrzeżeń. Podstawą dla tego, że gdy ten element zawiedzie, już zupełnie obojętnym jest, jak funkcjonować będą dalsze momenty: przechowywanie zjawisk (kwestia pamięci i przypomnienia sobie) i moment ostatni: samo zeznanie, we właściwym tego słowa znaczeniu. Nie pomoże pamięć, nie zda się na nic zdolność najlepszego wysławiania się, skoro zawiodło spostrzeżenie.

Jednakże z drugiej strony nie wystarczy sam fakt uczynienia spostrzeżenia. Idzie o to, by spostrzeżenie to mogło zostać we właściwej chwili reprodukowane. Ku temu zaś musi ono w pierwszym rzędzie być przechowane w świadomości, — zapamiętane.

Ale tak, jak zresztą spostrzeżenia, tak i pamięć wykazuje różne luki, omyłki, pobłądzenia. Przede wszystkim istnieją w pamięci luki — najmniej groźne z punktu widzenia zeznań świadka, — z których istnienia świadek zdaje sobie sprawę. „Nie mogę sobie pewnej rzeczy przypomnieć". Luki te są trwałe („rzecz wypadła na zawsze z pamięci") albo przemijające („rzecz wypadła chwilowo z pamięci"). Istnieją dalej luki w pamięci, z których istnienia świadek nie zdaje sobie sprawy. Te są groźniejsze od poprzednich; jednak jeszcze nie najgorszego gatunku, o ile świadek nie stara się, aby je wypełnić np. wytworami fantazji lub sugestii. I one mogą być trwałe lub przemijające. Mogą wreszcie istnieć luki pamięci, które zostają wypełniane (wytworami fantazji, wnioskami, przypuszczeniami). Mogą się dalej w pamięci zdarzenia pod względem kolejności ułożyć inaczej, niż one się rozegrały w rzeczywistości. Może zaistnieć pomieszanie wspomnień; wspomnienie wiąże w sobie pewne momenty jednego zdarzenia i pewne momenty innego zdarzenia. Pamięć może poczynić danej rzeczy przydatki, któ-

rych rzecz nie posiadała. I ostatecznie może pamięć zmienić w zupełności pewne składniki przeżycia (z tych pobłądzeń pamięci wyrastają w życiu codziennym plotki, legendy, bajki). Przy tym wszystkim odgrywa rolę znana u ludzi skłonność do uzupełnień i zaokrągleń swych opowiadań, do wplatania motywów czynu w sam opis zdarzenia, do podawania rzeczy niezupełnie pewnych jako zupełnie pewne. Nie można zaś pominąć tu pewnej skłonności ludzkiej do powiększania, do przesady.

Przykładów na pobłądzenia pamięci dostarcza w niezwykłej, mnogości dzień w dzień życie. Dostarcza ich w olbrzymiej ilości wypadków i we wszystkich postaciach praktyka kryminalna. Liczne pamiętniki, pisane przez ludzi znakomitych i obdarzonych niezwykłą pamięcią, mimo to wykazują luki i fałsze, które można przypisać jedynie tylko pobłądzeniom pamięci. Uważam z tego powodu za rzecz najzupełniej zbędną przytaczać te przykłady, od których roi się literatura naszego przedmiotu i przedmiotów pokrewnych.

Nie mogę się jednak powstrzymać od przytoczenia wypadku kryminalnego, opisanego przez Sella[1], ze względu na jego niezwykłą drastyczność, a przy tym znakomitą analizę psychologicznej strony tego procesu, jakiej dokonał Sello. Rzecz naprawdę godna bacznego przyjrzenia się.

Dnia 27 kwietnia 1796 r. dokonano napadu rabunkowego na pocztę, kursującą między Paryżem a Lyonem, i to na gościńcu w pobliżu miejscowości Lieursaint. Pocztylion i jego towarzysz zostali zabici. Z miejsca dało się ustalić, że jako sprawcy wchodzą w grę: jedyny pasażer, który odbywał podróż z Paryża wewnątrz wozu i czterej uzbrojeni jeźdźcy, którzy tego samego ranka opuścili Paryż, a następnie byli widziani wśród dogodnych warunków obserwacji przez różne osoby.

A jednak z biegiem czasu rozmaite sądy przysięgłych skazały za udział w tym napadzie 7 osób na karę śmierci, którą istotnie wykonano; jedna osoba została skazana na 20-letnie galery, a dwie zostały uniewinnione.

Wśród osób skazanych na śmierć i rzeczywiście straconych znajdował się także niejaki Lesurques, człowiek majętny i cieszący się jak najlepszą opinią. Tragiczny przypadek skierował na niego podejrzenie.

Pierwotnie podejrzywano o udział w napadzie jego przyjaciela i kolegę szkolnego Guesnota, którego niewinność została następnie ponad wszelką wątpliwość wykazana i który też został uniewinniony.

[1] Sello. Die Irrtümer der Strafjustiz.

Pewnego dnia postanowił on udać się do sędziego pokoju w Paryżu, by odebrać od niego zabrane mu przy rewizji papiery. Na ulicy spotkał Lesurquesa i nakłonił go, by mu towarzyszył do sędziego.

Musieli czekać w poczekalni. Właśnie wówczas znajdował się tam szereg osób, które miały sposobność owego 27 kwietnia dokładnie obserwować owych czterech jeźdźców. Sędzia wezwał je celem przesłuchania. Wśród nich dwie służące z miejscowości Morgeron, gdzie jeźdźcy przebywali bezpośrednio przed popełnieniem czynu i gdzie nawet spożyli obiad, były zdania że Lesurquesa i Geusnota z całą stanowczością poznają jako dwóch z pomiędzy owych jeźdźców. Doniosły o tym sędziemu i obstawały uporczywie przy tym twierdzeniu. Następnie przedstawiono Lesurquesa i Guesnota także innym świadkom; ci już to z mniejszą już też z większą stanowczością rozpoznali w nich również dwóch z tamtej czwórki.

Również i na sądzie przysięgłych nie zmienili świadkowie swych zeznań. Nie pomogło nic, że Lesurques stanowczo przeczył winie. Wszyscy zaś świadkowie to byli ludzie dorośli, nieposzlakowani, nikt nie miał osobistego interesu przeciw Lesurquesowi; nikt go nawet przed tym nie znał. Wszyscy poczynili swe spostrzeżenia w możliwie dogodnych warunkach.

Guesnot został rozpoznany przez jednego świadka z całą stanowczością, przez dwóch innych tylko mało stanowczo. Udało mu się jednak wykazać swe alibi tak niewątpliwie, że został uniewinniony. Również i alibi Lesurquesa zostało przez kilku świadków potwierdzone. Małoznaczne — zresztą nieprawdziwe — podejrzenie, że Lesurques podstępnie starał się o to alibi, spowodowało, że odnośnym świadkom nie dano wiary.

Lesurques został stracony. Przyznaniem zaś trzech pozostałych rabusiów i innymi najpewniejszymi dowodami wykazano, że Lesurques nie miał nic wspólnego z tą sprawą. Stał się ofiarą zamiany osób.

Sello w sposób niezwykle barwny, żywy i psychologicznie wierny przedstawia, jak najprawdopodobniej musiało dojść do tej pomyłki.

„Rolę dominującą odegrały niewątpliwie służące Sauton i Grossetête". Od nich wzięło początek pierwsze rozpoznanie. Dwie wiejskie dziewki. Nie wiedzieć jaki był ich stopień wykształcenia; jaka skłonność do plotkowania, kłamstwa i przesady.

Straszny czyn tkwił jeszcze żywo w pamięci. Wywołał on powszechne oburzenie, żył na ustach wszystkich, a przede wszystkim w miejscowościach Lieursaint i Morgeron. Fantazja dwóch dziewczyn

była od dni i tygodni zajęta wyłącznie obrazem czterech jeźdźców. Grossetête i Sauton, które miały szczęście obsługiwać przy obiedzie jeźdźców, były przez wszystkich wypytywane o ich wygląd. Władze dokładały wszelkich starań, by uzyskać jak najdokładniejszy rysopis sprawców.

Gdy obie dostały wezwanie do sądu, opanowane były przeto gorącym pragnieniem złożenia w tej sprawie ważnych i decydujących zeznań. Jakby to dobrze było stać się nagle bohaterkami dnia!

W takim to nastroju wstępują do poczekalni sędziego. Otacza je milieu sądu, jedno z najbardziej suggestywnych, jakie sobie tylko można wyobrazić: atmosfera śledztwa kryminalnego. Te dwie służące, które przed tym nigdy nie przestąpiły progu sądu! Ich myśli i ich umysł są w największym stopniu podniecone. I nagle ujrzały Lesurquesa, którego sprowadził w to miejsce najprostszy a zarazem najtragiczniejszy przypadek.

Rodzi się w nich przypuszczenie, że i on pozostaje w związku ze sprawą, dla której wezwano je do sędziego. Cóż takiego to ma do czynienia ten człowiek, który nie należy do znajomych im świadków z Morgeron i Lieursaint, w tym samym czasie co one i w pokoju tego samego sędziego, do którego i one zostały wezwane? Czyżby? Patrzą na niego z coraz większą uwagą. Jednej zdaje się, że dostrzegła pewne podobieństwo; trąca drugą. „Popatrz no na tego mężczyznę!“ — „Na którego?“ — „Na tego wysokiego blondyna. Czy i tobie się nie wydaje?“ — „Co takiego?“ — „Czy nie wygląda podobnie do owego jeźdźca ze srebrnymi ostrogami“? — „Aha, masz rację, mnie się to samo zdaje. Popatrz tylko na te jasne włosy!“ — „Całkiem słusznie. O, teraz podnosi się. Ta sama postać; co dopiero chód!“. I tak to jedna drugiej wciąż przyznaje słuszność, prześcigają się w gorliwości rozpoznania, wzmacniają się nawzajem i — rozpoznanie gotowe. Ale w towarzystwie Lesurquesa znajduje się Guesnot. Cóż dziwnego, że rozpoznanie odważa się na dalszy krok.

A inni świadkowie? Ci przecież zeznają pod wrażeniem, że Lesurques i Guesnot zostali poznani przez dwóch świadków, którzy ich najdokładniej i najdłużej obserwowali. Tak rodzi się nieszczęście“,

* * *

Ludzka pamięć chętnie zostaje wypełniana. Człowiek naogół niechętnie przyznaje się do tego, że coś zapomniał. Niekiedy, gdy szczegół wypadnie z pamięci, rodzi się w miejsce tego jego sens. Przy zniewagach świadkowie najczęściej jako wspomnienie niekoniecznie podają

słowa, które padły, a właśnie tylko ich sens. W pamięci zachowały się nie słowa, a ich znaczenie.

Podobnie jak spostrzeżenia, tak i pamięć ulega złudzeniom. Jednym z najciekawszych złudzeń pamięci jest tzw., paramnezja. Polega ona na tym, że pewną sytuację, jaka się rozgrywa, przypominamy sobie z wszystkimi szczegółami jako już raz przeżytą, jakkolwiek nie ulega żadnej wątpliwości, że przeżyta przez nas nie była. Paramnezja występuje nieraz przy niektórych chorobach psychicznych. Zdarza się także u ludzi normalnych, zwłaszcza znajdujących się w stanie fizycznego lub umysłowego zmęczenia. Możliwe, że pozostaje ona w związku z zapomnianą lekturą albo też z bardzo żywymi snami. Lindworsky[1] tak tłumaczy zjawisko paramnezji: „Doznanie swojskości może być wywołane przez jakiś rys zupełnie podrzędny w danym przeżyciu; jeżeli jednak temu doznaniu towarzyszy żywsze uczucie, wówczas rozszerzy się ono na całe przeżycie i przedstawi jej jako coś znanego".

Sprawa pamięci nie da się ująć w szablony ani w stałe reguły. Pamięć jest dziwna, nieobliczalna, kapryśna, nieraz wprost sprzeczna z tym, co się powszechnie zowie „zdrowym rozsądkiem". Tak np. zwyczajnie afekt przeżywany w chwili spostrzegania albo też zainteresowanie danym przedmiotem wtłacza go głębiej w pamięć i łatwiej wywołuje wspomnienia. A jednak wbrew tej zasadzie jakże często się zdarza, że w pamięci utkwi na długie miesiące, ba! długie lata, rzecz zupełnie mało ważna, nie budząca żadnego zainteresowania. Albo też w obrębie pewnego zdarzenia jakże często zapomina się o szczegółach istotnych, wiele ważnych, a pamięta o innych, całkiem drugorzędnych. A jednak można słyszeć na sali sądowej czy w gabinecie policyjnym twierdzenie: „świadek pamięta tyle drobnych szczegółów, a nie pamięta rzeczy najważniejszej!" Tak bywa; to jest objawem kapryśności pamięci.

Gdy dwie osoby obserwują to samo zjawisko, jednak w ostatecznym wyniku niekoniecznie takie samo zjawisko spostrzegły. Tak samo bywa i z pamiecią. Pamięć przechodzi również swe koleje rozwojowe różnie u różnych osób; już samo wstępowanie w pamiąć pewnego zjawiska bywa różne u różnych osób, a tym bardziej wspomnienie o pewnym zjawisku. Albowiem pamięć jest u każdego człowieka inna, pamięć jest rzeczą zupełnie indywidualną; jest u jednego większa, u drugiego mniejsza, krótka lub długa. Jak nie jest uzasadnione twierdzenie, że „świadek musiał widzieć", tak samo może być nieuzasadnione twierdzenie, że „musiał sobie zapamiętać". Pamięć świadka może być tak niedo-

[1] Ks. Jan Lindworsky. Psychologia eksperymentalna 1933.

skonała, że właśnie nie „musiał". Ale zarazem też wiedzieć trzeba, że są osoby, które mają albo wogóle, albo też w odniesieniu do pewnych kwestyj pamięć fenomenalnie rozwiniętą. Zdarza się to zarówno u ludzi oświeconych, jak i u mało oświeconych. Zwłaszcza tak znakomita pamięć pozostaje nieraz w związku z wykonywaniem pewnego zawodu. Właściciele wypożyczalni książek na pamięć znają niemal że wszystkie numery książek. Listonosze mieszczą w swej pamięci również niezwyczajne ilości nazwisk i mieszkań. Szoferzy taksówek wielkich stolic świata pamiętają niezwykłe ilości nazw ulic, hoteli itp. Stąd nie zawsze powinno wydawać się dziwnym „jak można tyle drobiazgów pamiętać".

W związku z pamięcią rozróżnić możemy wśród świadków typ optyczny (wisualny) i typ akustyczny (audytywny). Są osoby obdarzone szczególnie dobrą pamięcią na rzeczy widziane. Są malarze, którzy z pamięci umieją znakomicie odtworzyć krajobrazy i osoby. Inni muszą się posługiwać żywą przyrodą albo modelem. Wśród typu optycznego spotykamy różne odmiany. Istnieje nieraz szczególna pamięć dla barw, dla przestrzeni, dla przedmiotów nieruchomych albo też poruszających się. Typ akustyczny natomiast najlepiej zachowa w pamięci tony i głosy. Chłopiec posiadający pamięć optyczną łatwo zapamięta sobie rzeczy, których się nauczył z książki. Chłopiec o pamięci akustycznej zapamięta rzeczy, o których słyszał na wykładzie. Do pomyślenia jest także szczególna pamięć na wrażenia węchowe, smakowe, dotykowe.

U jednych ludzi istnieje pamięć tzw. łatwa, u innych trudna. O pamięci łatwej mówimy wtedy, gdy rzeczy łatwo wchodzą w pamięć. Pamięć łatwa nie musi jednak być zarazem pamięcią trwałą. Owszem, można łatwo sobie coś zapamiętać, ale jeszcze szybciej zapomnieć. Pamięć trwała (w przeciwieństwie do „krótkiej") polega na tym, że przypomnienia rodzić się mogą nawet po upływie długiego czasu. Pamięć jednych osób jest wybitnie pojemna, mieści dużo wiadomości, u innych pojemność jest niewielka.

Jedną z najważniejszych, zwłaszcza z praktycznego punktu widzenia — zasad jest, że pamięć jest ograniczona; mniej lub więcej. Zarówno co do swych rozmiarów, jak i co do swej treści. Ciekawie określił te rzeczy przed kilkudziesięciu laty Ribot,[1] twierdząc, że zapominanie jest warunkiem pamięci. To znaczy, że aby pewne rzeczy pamiętać, musimy o innych zapomnieć; by pamiętać o rzeczach ważnych, nie możemy obarczać pamięci rzeczami nieważnymi. Gdy pamięć obarczamy nad-

1 Ribot. Das Gedächtnis und seine Störungen. 1882.

miarem pewnych szczegółów, zabraknie w niej miejsca na inne. Granice pamięci różne są u różnych ludzi. Są różne nawet i u tego samego człowieka zależnie od jego wieku. Mam wrażenie, że czasem się o tym zapomina na sali sądowej. Chce się, by świadek czy oskarżony pamiętał rzeczy odległe, z mnogością szczegółów, rzeczy, które go bardzo mało albo też wcale nie interesowały. Pojemność pamięci naogół się przecenia.

Bywają chwile, w których słabnie, drzemie pamięć; ma ona momenty swego ożywienia, jak ma też i momenty swego zastoju.

Wybitny związek zachodzi między pamięcią a zainteresowaniem, jakie odczuwamy do danego przedmiotu czy zdarzenia. Naogół — zaznaczam naogół — łatwiej i lepiej zachowuje się rzeczy, dla których mamy zainteresowanie, aniżeli te, które nam są obojętne. I trafnie też moim zdaniem powiedział Stern, że najpewniejszymi są nie te wspomnienia, które szczególnie dotknęły nasze zmysły, lecz te, które najbardziej zaatakowały nasze zainteresowanie. Wśród rzeczy, które nas zainteresowały, są jedne dla nas przyjemne, inne dla nas przykre. Doświadczenia życiowe wykazują, że rzeczy przyjemne pamiętamy lepiej, aniżeli przykre. Te ostatnie mogą być tak długo tłumione w pamięci, dopóki nie znikną z niej zupełnie. W jednym miejscu słusznie powiedział Nietsche: „To ja zrobiłem—powiada pamięć, tego ja nie zrobiłem powiada duma. Z czasem ustępuje pamięć". Taki jest los wszelkich przeżyć związanych z uczuciem upokorzenia i klęski. Inna rzecz, że właśnie takie wspomnienia mogą człowieka „prześladować". Tak zwłaszcza bywa u psychopatów.

Tak przedstawia się rzecz ze sprawą zainteresowania z tym zastrzeżeniem — które już wyżej zaznaczyłem — że czasem przechodzą w pamięć i stają się podstawą wspomnień rzeczy mało nas interesujące. Najciekawsze, że przeważnie nie jesteśmy w stanie wyjaśnić, dlaczego tak się stało.

Istnieje dalej związek między pamięcią a stanem uczuć, jaki istniał w chwili zapamiętywania sobie. Mönkemöller [1] kategorycznie twierdzi, że najlepsze wspomnienia istnieją co do faktów, które rozegrały się wśród silnych afektów. Stöhr [2] posuwa się jeszcze dalej i twierdzi, że przestrach doznany przy spostrzeganiu ułatwia zapamiętywanie i przypomnienie. Poważnie kwestionuje tego rodzaju poglądy Plaut [3]. Uznaje

[1] Mönkemöller. Psychologie und Psychopatologie der Aussage. 1930.
[2] Stöhr Psychologie der Aussage. 1911.
[3] Plaut. Der Zeuge und seine Aussage im Strafprozess. 1931.

on, że pewne wśród afektów przeżyte wrażenia lepiej nam tkwią w pamięci, niż przeżycia blade, szare, codzienne. Śmierć rodziców „stoi nam zawsze przed oczyma“. Ale zarazem przypomina, że już samo spostrzeżenie cierpi pod wpływem afektów, a cóż dopiero pamięć. Locard [1] wspomina o tym, że pewne ciężkie stany wyjątkowego afektu wprost załamują pamięć. Człowiek dotknięty wielką katastrofą, w której stracił przytomność, nie tylko nie będzie wiedział o tym, co się działo podczas jego nieprzytomności, ale zapomnieć może i o tym, co widział bezpośrednio przed utratą przytomności. „Spostrzeżenia, jakie poczynił odnośnie do faktów tak bardzo rzucających się w oczy i które sam uważał za godne zapamiętania, nie zdążyły utrwalić się w korze mózgowej poprzez działania, wymagające określonego czasu i tak osobliwie pokrewne uczulaniu kliszy fotograficznej“.

Na afekty w chwili przypominania zwraca uwagę Frostig [2], twierdząc, że stany afektywnego przeżywania mogą zarówno ułatwić reprodukcję przeżyć, jak też ją hamować. W stanach depresji zdolność reprodukcji przypomnień przyjemnych jest zupełnie zahamowana. Reprodukcja przypomnień przykrych naogół łatwiejsza, ale również niezbyt żywa. W stanach wesołego podniecenia jest natomiast reprodukcja przypomnień w znacznej mierze ułatwiona. Naogół podnosi on, że stany silnego afektu obniżają zdolność zapamiętywania, podważają zdolność reprodukcji tych przypomnień, które leżą na linii afektów.

Nie bez znaczenia jest nastawienie świadka do danego zdarzenia. Zabarwia ono spostrzeżenie, zabarwia także i pamięć. Świadek chętnie będzie pamiętał rzecz tak, jakby pragnął, by ona się była rozegrała. „Życzenie jest ojcem pamięci“ — powiedział Gmelin [3]. Że zaś autosuggestia nie tylko przy spostrzeganiu, ale i przy zapamiętywaniu odgrywa pierwszorzędną rolę, o tym nie ma wprost co mówić.

Nasuwa się pytanie, czy częste przywoływanie pewnego obrazu na pamięć udoskonala przypomnienie, czy też je psuje. Nie ulega wątpliwości, że wielokrotne przywoływanie na pamięć pewnego obrazu ożywia wspomnienie o nim. Mówiąc z naszego punktu widzenia, zeznanie staje się więcej stanowcze, wiecej „pewne“. Ale zarazem trzeba stwierdzić, że równocześnie zaciera się rzeczywisty obraz, że późniejsze wspomnienie jest już nie tyle wspomnieniem rzeczywistego obrazu, ile tego obrazu, który już raz został przywołany na pamięć.

[1] Locard. Dochodzenie przestępstw według metod naukowych.
[2] Frostig. Psychiatria. 1933.
[3] Gmelin. Zur Psychologie der Aussage. 1909.

Późniejsze zeznanie jest już zeznaniem nie zawsze o poczynionym spostrzeżeniu, a raczej zeznaniem o poprzednim zeznaniu. Można rzecz krótko ująć w słowach, że częste używanie wspomnienia może sprowadzić jego wzmocnienie, ale jednak kosztem pierwotnej formy.

Lubujący się w obrazowych a dosadnych przedstawieniach Locard tak rzecz tę przedstawia: „Treść obrazu naruszona będzie stosunkowo słabo, o ile obraz jeszcze tkwi niejako w uśpieniu, wśród mało poruszanych rezerw pamięciowych. Tutaj rzeczywiście będzie on ulegał tylko nieuchronnemu, lecz wolnemu zużytkowaniu przez wszystko to, co jest nagromadzone w naszej pamięci. Jeżeli jednak obraz stanie się przedmiotem częstego wywoływania go w pole naszej świadomości, a zwłaszcza jeżeli będzie on tłumaczony i wyrażany, każde takie posłużenie się nim musi spowodować jego skażenie i stopniowo obraz dany utraci względną czystość. Obraz ten, możnaby powiedzieć delikatny i zwiewny jak pastel, zachowuje w zamknięciu cały blask swych odcieni i delikatność linij. Jeżeli jednak pragnie się go podziwiać i dobywa na światło dzienne, traci za każdym razem część swego kolorytu i rysunku; pył odpada, barwy mieszają się i wreszcie pod wpływem zbyt częstego wystawiania obrazu na ciekawość tych, którzy go chcieli poznać, pozostaje nieokreślona plama, z jakiej nikt nie mógłby rozpoznać przedmiotu, do którego obraz ten był przed tym podobny. Również i wspomnienie pozostaje żywe tylko wówczas, gdy nie wydobywamy go z ukrycia; nieużywanie go jest miarą jego wartości". (Locard lubuje się w przesadzie).

Stereotypowość zjawisk wyciska odpowiednie piętno na pamięć o tych zjawiskach. Np. ktoś jest świadkiem częstego wielokrotnego znęcania się nad pewnym zwierzęciem (niestety, mimo wybujałej kultury naszych czasów ten najnikczemniejszy rodzaj ludzkiej złości święci wciąż swe orgie). Pamięć świadka ogarnia tylko sam fakt znęcania się, odpadną z niej szczegóły dotyczące każdego z poszczególnych wypadków, jakkolwiek te szczegóły byłyby i mogłyby utkwić w pamięci, gdyby taki wypadek był rozegrał się jeden lub dwa razy. Nieletnia stała się przedmiotem wielokrotnych aktów zniewolenia. Będzie dokładnie pamiętać wypadek jeden lub drugi; co do innych utkwi w pamięci tylko fakt zniewolenia. Okoliczności towarzyszące zniewoleniu zatrą się w pamięci właśnie wskutek stereotypowości tych wypadków.

Pamięć doznaje przemian z biegiem wieku. Osłabienie pamięci następuje i wskutek innych zjawisk. Są choroby, które na nią działają deprymująco, podobnie wielkie zmęczenie, jak i ciężkie przeżycia, tragiczne koleje losu.

Istnieje związek między pamięcią a alkoholizmem. Doświadczenia wykazały, że jeszcze w kilkadziesiąt godzin po spożyciu większej ilości alkoholu istnieją pewne—czasem oczywiście tylko minimalne, ale czasem też znaczniejsze—trudności pamięciowe. Przy chronicznym alkoholizmie osłabienie pamięci jest zupełnie wybitne. Oczywiście już całkiem wyraźnie wpływają na pamięć pewne choroby psychiczne (nie wszystkie).

A teraz rzecz niezmiernego praktycznego znaczenia dla sędziego czy wogóle każdego przesłuchującego, a więc tego, którego zadaniem jest przecież budzenie w świadku wspomnień o pewnych ważnych dla nas rzeczach, przywoływanie tych rzeczy na pamięć świadka. Otóż wspomnienia o pewnej rzeczy rzadko kiedy idą luzem. Wspomnienia wiążą się ze sobą i kojarzą. Tak jak kojarzą się wogóle nasze myśli. Myśl o morzu przywołuje myśli o okrętach, myśl o wytrychu wywołuje myśli o włamaniu. Każde też niemal wspomnienie łączy się z innym o przeżyciach równoczesnych, poprzednich lub bezpośrednio następnych. A zatem wspomnienie, o jakie nam chodzi, możemy obudzić przy pomocy obudzenia innego wspomnienia.

W związku zaś z tym nie bez znaczenia może być w pewnych wypadkach dla pobudzenia pamięci doprowadzenie świadka w ten stan rzeczy, w takie okoliczności, w jakich znajdował się w chwili spostrzeżenia. Wszak widok zegarka, który się raz popsuł w czasie pewnego zdarzenia, może mi przywołać na pamięć to zdarzenie, o którym zresztą zapomniałem. Widziałem w mojej praktyce bardzo ciekawy wypadek, kiedy świadek przeniesiony na miejsce czynu przypomniał sobie rzeczy, o których już zupełnie był zapomniał

A teraz kilka kwestyj szczególnych.

I Upływ czasu.

Chodzi nam tu o ten czas, który upływa między spostrzeżeniem, będącym przedmiotem zeznania, a samym zeznaniem. Że upływ czasu wpływa na pamięć o pewnych rzeczach, jest rzeczą znaną z życia codziennego. On sam—a więc choćby nawet w jego przebiegu nie działały jeszcze inne czynniki—zaciera wspomnienia. Stają się one coraz bledsze i coraz więcej wykazują luk. Nie ulega wątpliwości, że w warunkach dzisiejszego życia upływ czasu działa bardziej niszcząco na pamięć, niż dawniej. Powiedziałem przecież, że pamięć jest ograniczona, że tylko pewną ilość faktów może w sobie przechować. Szalone empo współczesnego życia dostarcza jednostce w każdym niemal dniu

całe mnóstwo nowych wrażeń i spostrzeżeń, które zacierają wrażenia przed tym doznane i w pamięci przechowane. Upływ czasu sam dla siebie zżera poszczególne składniki spostrzeżenia, miesza je ze sobą i przekształca, a czasem pogrąża je w całkowitym zapomnieniu.

Dodajmy jednak do tego, że w ciągu tego czasu, który upływa, działają i inne czynniki, jak zewnętrzne podniety, wystosowywanie pytań, uczucia, życzenia, nastroje, afekty. One to zwolna wiodą do zafałszowania pamięci. Oczywiście nie można tu stworzyć jakichś ścisłych reguł i zasad. Wszystko zawsze zależy od indywidualności danej osoby. U jednego skutki upływu czasu dadzą się we znaki w czasie bardzo krótkim, u innego dopiero w bardzo długim. Poza tym zaś nie jest wykluczone, że w pewnych wypadkach, wśród szczególnych okoliczności, właśnie zachowana będzie dobra pamięć odnośnie wydarzeń dawnych, a zawiedzie pamięć odnośnie wydarzeń zupełnie świeżych.

Tak samo niekoniecznie musi upływ czasu jednakowy wywrzeć wpływ na całość zdarzenia. Może bardziej niszcząco oddziałać na pewne jego składniki, mniej niszcząco na inne. W każdym razie stać musimy zasadniczo na stanowisku, że tym gorsze będzie zeznanie świadka, im większy czas upłynął od chwili dokonanego spostrzeżenia. Gorszy także o tyle, o ile mniej dana jednostka pracowała nad zachowaniem pewnej rzeczy w pamięci, a zarazem im mniej się spodziewała, że będzie się od niej kiedyś wymagało wyjawienia swych spostrzeżeń. Zarazem świadek różne przeżycia czasu, który płynie, wplata we wspomnienia o danym zdarzeniu, sądząc z czasem, że te nowe przeżycia były częścią składową zdarzenia.

Nie mogę przeoczyć przy tym z drugiej strony tego, że w ciągu upływu czasu mogą zajść zdarzenia, które przyczynią się do ożywienia i wzmocnienia pamięci: refleksje na dany temat, rozmowy, dyskusje, a wreszcie nawet wypytywanie lub przesłuchanie. Heilberg [1] twierdzi, że większe znaczenie, aniżeli sam przez się upływ czasu, posiadają przeżycia świadka w obrębie tego czasu. Im więcej tych przeżyć i im są one silniejsze, tym silniej działa upływ czasu, chyba że dane wrażenie głęboko wryło się w duszę, a tym samym i w pamięć świadka.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że zeznanie, które nastąpiło bezpośrednio po spostrzeżeniu, najmniej przeżarte zostaje upływem czasu; czas nie miał jeszcze sposobności zadziałać na pamięć. Zauważam, że powszechnie takie pierwsze bezpośrednie zeznanie nazywa się pierwotnym, zeznanie zaś, które ma miejsce po upływie pewnego

[1] A. Heilberg. Zum Aussagestudium (Beiträge zur Psychol. der Zeugenaussage, T. 1)

znaczniejszego czasu — wtórnym. Doświadczenia wykazały wyższość zeznań pierwotnych nad wtórnymi. Stern [1] doszedł na podstawie swych doświadczeń do wniosku, że zapominanie postępuję równomiernie i wynosi w szczególności $^1/_3$ % z każdym dniem. Do identycznych wyników doszła Marie Borst [2].

Od zasady, że zeznania pierwotne lepsze są aniżeli wtórne, są wyjątki. Ma to miejsce przede wszystkim tam, gdzie świadek przy spostrzeżeniu doznał poważnego wstrząsu psychicznego, gdzie groza wypadku silnie na niego podziałała. W tych wypadkach musi być pozostawiony świadkowi pewien czas, by jego wzruszenie niejako przebrzmiało. Zeznania uczynione w takich wypadkach dopiero po upływie pewnej ilości godzin czy dni są lepsze; pamięć działa sprawniej i wyraźniej. Schrenck [3] wyraża przypuszczenie, że zeznanie złożone bezpośrednio po zajściu nie jest najdoskonalsze, a owszem pewien czas powinien upłynąć, by się wrażenia w człowieku ułożyły, uporządkowały.

Znakomitego przykładu na to, że pamięć o wstrząsających zdarzeniach nie jest w pierwszej chwili najdoskonalsza, lecz właśnie dopiero nieco później, dostarczył mi głośny we Lwowie proces przeciw Małgorzacie G. o zabicie młodej dziewczyny [4]. Brat zamordowanej Stanisław Z. opowiedział prowadzącym dochodzenie funkcjonariuszom policji i powtórzył to następnie jako świadek, że owej nocy obudził go nagły skowyt psa. Zaciekawiony wyjrzał przez okno, a gdy psa nigdzie nie zauważył, zawołał instynktownie swą siostrę po imieniu. Gdy nie doszła go żadna odpowiedź, zerwał się z łóżka i wyjrzał przez szklane drzwi, wiodące z jadalnego pokoju, w którym spał, do małego przyległego pokoiku, w którym w tym czasie stała ozdobiona choinka. W tym to małym pokoju zauważył przy padającym od śniegu blasku postać kobiecą, w której w pierwszym momencie domniemywał się swej siostry. Wnet jednak zorientował się, że nie odpowiada ona siostrze ani wzrostem, ani układem włosów, ani też futrem, w które była ubrana I wtedy, przyjrzawszy się tej postaci dokładnie, rozpoznał w niej G-ową. Tknięty złym przeczuciem, wbiegł Stanisław Z. do pokoju siostry, gdzie oczom jego przedstawił się straszny widok. Głowa siostry była zalana krwią.

---

[1] Stern. Aussagestudium.

[2] Marie Dürr-Borst. Experimentelle Untersuchungen über die Erziehbarkeit und Treue der Aussage.

[3] Schrenck. Einführung in die Psychologie der Aussage.

[4] Laniewski. Zbrodnia i łzy. 1936.

Otóż Stanisław Z. (którego zeznania okazały się pod każdym względem prawdziwe i któremu nie można było przypisywać najmniejszej chęci zeznania nieprawdy), w pierwszej chwili opisawszy cały przebieg owego zdarzenia, nie powiedział kogo poznał w owej spostrzeżonej przez siebie postaci. Uczynił to dopiero po upływie kilku godzin, przy czym wyjaśnił to bardzo trafnie (zgodnie z tym, co wyżej powiedziałem), że „w pierwszej chwili był bardzo zdenerwowany". Mam też wrażenie, że trafnie ujął ten moment prokurator w końcowym przemówieniu: „Stanisław Z. nie dał się zasugerować chwili, nie od razu widzi w tej zjawie G-ową. Owszem, sądzi, że widzi siostrę. Dopiero po chwili następuje otrzeźwienie: to nie jest siostra. To są jakieś inne rysy. Te rysy zaczynają się układać w jego mózgu, poczynają się wiązać w pewną całość, dojrzewają dopiero później, po przetrawieniu całego wrażenia. Dopiero po pewnym czasie stwierdza Staś wobec siebie i innych: te rysy to są rysy G-owej".

II Wpływ wyobraźni.

Działanie wyobraźni czyli fantazji uzewnętrznia się w przedstawianiu faktów, które w rzeczywistości nigdy nie miały miejsca, na dowolnym kojarzeniu obrazów i zdarzeń zachowanych w pamięci i na zużytkowaniu tego materiału wtedy, kiedy to uznaje się za potrzebne.

Posługiwanie się wyobraźnią może być świadome albo nieświadome. Świadomie posługuje się wytworami wyobraźni ten, kto zdaje sobie sprawę z istotnego jej znaczenia; czasem usiłuje on wprowadzić w błąd innych, nie wprowadza jednak w błąd siebie samego. Nieświadome posługiwanie się wyobraźnią ma miejsce wtedy, gdy wytwory fantazji przyjmuje się za rzeczywistość. Posługujący się nieświadomie wyobraźnią nie umie odróżnić wytworów swej wyobraźni od własnych spostrzeżeń. Skłonność do nieświadomej wyobraźni wykazują raczej ludzie słabego rozumu i dzieci; natomiast wyobraźnia świadoma idzie przeważnie w parze z dużą inteligencją. Inteligencja nie wyklucza jednak i nieświadomego posługiwania się wyobraźnią. Zaznaczam, że fantazji nie należy utożsamiać z kłamstwem. U kłamcy nie zawsze istnieje dar wyobraźni, a zarazem bujna wyobraźnia nie jest bynajmniej wypływem kłamstwa.

Już dawno zdawano sobie sprawę z wpływu wyobraźni na wspomnienia. Mittermaier[1] mówi, że właśnie wynikiem działania wyobraźni jest, iż jedno spostrzeżenie ustępuje na plan dalszy, inne zaś przedsta-

[1] Mittermaier. Beweis im deutschen Strafverfahren.

wia się nam w żywszych barwach, przy czym równocześnie fantazja wypełnia luki niedokładnej pamięci tak, że ostatecznie trudno jest rozstrzygnąć co jest prawdą, a co poezją. Brauner[1], przyłączając się do tego zdania, ponadto dodaje: „To zło staje się tym większe, im więcej świadek rozmyśla o zdarzeniu i więcej o nim mówi. Nieraz stawia się świadkowi pytanie, czy z nikim nie rozmawiał o danym zdarzeniu. To jest jednak obojętne, gdyż świadek mógł omawiać rzecz z samym sobą. Wszak każde przypominanie sobie jest pewnego rodzaju rozmową z sobą samym. Kiedy zaś tak o pewnym zdarzeniu mówimy i chcemy zaspokoić w zupełności ciekawość własną czy drugich, zadośćuczynić wszystkim stawianym nam pytaniom, dochodzimy do tego, że coraz bardziej oddalamy się od prawdy. Wynikiem tego zjawiska jest fakt, że wszelka plotka, rozszerzając się na kształt lawiny, rozpowszechnia się w postaci coraz bardziej zniekształconej tak, że ostatecznie z prawdy nie pozostaje nawet śladu".

Do tych uwag, acz starych, a jednak bezwątpienia aktualnych, niewiele można dodać. W każdym razie mam to wrażenie, że w praktyce stosunkowo niewiele liczymy się z działaniem wyobraźni na pamięć.

W sposób niezwykle malowniczy przedstawia Gross zetknięcie się świadka obdarzonego fantazją z sędzią, który też fantazji nie jest pozbawiony. „Zdarza się w takich wypadkach — mówi Gross — że sędzia czyni śmiałe kombinacje i komunikuje je świadkowi. Ten stosownie do swego daru fantazjowania chętnie przystaje na kombinacje sędziego i jeszcze je uzupełnia. Te uzupełnienia wykorzystuje sędzia do tworzenia dalszych konstrukcyj. Krótko mówiąc, każdy z nich pnie się po barkach drugiego w powietrze tak, że ostatecznie sędzia nie wie, co mu świadek wyjawił jako swe spotrzeżenie, świadek zaś nie wie, co właściwie wiedział sam przed swym przesłuchaniem, a co wspólnie z sędzią wykombinował i tak dochodzi do protokółowanego zeznania, w którym niejedno jest wytworem wspólnej fantazji sędziego i świadka. Przy tej sposobności każdy z nich wierzy w autorytet drugiego. Sędzia w autorytet świadka — wszak ten rzecz obserwował, świadek w autorytet sędziego, który przecież zna prawo i zasady procesu. Jeden imponuje drugiemu i znajduje w autorytecie drugiego upragniony środek do puszczenia wodzy swej fantazji".

Nie mogę twierdzić, by w praktyce zbyt często zdarzały się tego rodzaju wypadki — możliwość ich nie jest wykluczona.

[1] Brauer Über die Unzuverlässigkeit des direkten Zeugenbeweises (Annalen der deutschen und ausländischen Kriminalrechtspflege. T. 14).

III Wpływ doznanego uszkodzenia.

Chodzi tu przede wszystkim o urazy w głowę. Skoro jeden z autorów — Sommer[1] — tę rzecz bardzo trafnie przedstawił, nie widzę potrzeby ujmowania jej na nowo, a przytoczę jego słowa: „Po uszkodzeniach czaszki występuje nieraz na skutek strachu i wstrząsu mózgu amnezja, która ogarnia nie tylko samo wydarzenie, ale sięga jeszcze i wstecz. Ten brak pamięci łączy się nieraz z zafałszowaniem pamięci, gdy w miejsce luk pamięci wstępują wspomnienia pozorne. Niekiedy można z łatwością obserwować, jak miejsce istniejących luk pamięci zajmują inne wyobrażenia, zwłaszcza utworzone pod wpływem zewnętrznych czynników. Ten fakt psychologiczny może, zwłaszcza przy zamachach, które spowodowały uszkodzenie czaszki, odegrać przy zeznaniach dotkniętych osób nader zgubną rolę, gdy w miejsce braku wspomnień wstąpią wspomnienia fałszywe. Biegły jest w stanie stwierdzić takie pobłądzenia po zbadaniu zdolności przypominania sobie danego zdarzenia względnie okoliczności, które miały miejsce po nim lub przed nim“.

Czytałem na ten temat wiele rzeczy. Czytałem o tym, jak pewien uczony po doznanym urazie głowy zapomniał swej rodzinnej mowy. Pewien znakomity chirurg doznał silnego urazu w głowę przy upadku z konia. Zarządził wszystko, co należy, by mu odpowiednio zaopatrzyć ranę, działał rozsądnie i logicznie, a jedynie zapomniał, że ma żonę i dzieci. Obserwowałem wypadek, gdzie pewnej osobie zrabowano jakąś sumę pieniężną, a nadto złoty zegarek i pierścień. Pamiętała całe wydarzenie, pamiętała dokładnie jak wyglądał zegarek i pierścień, a tylko zapomniała, że rzeczy te stanowiły jej własność. W innym wypadku ktoś twierdził z uporem, że w bójce, w której doznał urazu w głowę, brał udział człowiek, który się jąkał, jakkolwiek dochodzenie ściśle ustaliło, kto brał udział w bójce, a wykluczone było, by szło o jakiegoś jąkającego się.

Medycyna sądowa wspomina o nerwicy urazowej, w której chorzy zapominają o wszystkim, co przed tym umieli i popełniają błędy nawet w najprostszym liczeniu.

Równocześnie jednak stwierdzam, że w bardzo licznych wypadkach bardzo ciężkich urazów w głowę uzyskiwałem zeznania najbardziej poprawne i nie budzące wątpliwości. W każdym razie na kwestie te przesłuchujacy musi zwracać uwagę.

[1] Sommer. Kryminalpsychologie und strafrechtliche Psychopatologie auf naturwissenschaftlicher Grundlage. 1904.

Mgr PAWEŁ HOROSZOWSKI

ZABÓJSTWO W ŚWIETLE AKT SĄDOWYCH

(PRACA Z ZAKŁADU KRYMINOLOGII UNIW. J. P.)

W artykule niniejszym ogłaszamy dane zebrane na podstawie szczegółowej analizy akt sądowych, dotyczących 100 przypadków z a b ó j s t w a z w y k ł e g o (art. 225 § 1 k. k.).[1] Pracę niniejszą opieramy na materiale warszawskim, a mianowicie: na 100 sprawach z art. 225 § 1 k. k. (Materiał ten stanowi znaczną większość spraw osądzonych w latach 1933—1936 przez S. O. w Warszawie).

Nie chcemy się tu wdawać w ocenę tego rodzaju materiału, jakim dysponujemy, zwrócimy tylko uwagę na to, że nawet w krajach, które rozporządzają wzorowymi statystykami kryminalnymi (np. Niemcy) ogłasza się również materiały z akt sądowych, m. in. także z akt, dotyczących zabójstwa (wzgl. „morderstwa"); publikacja materiałów z akt sądowych jest więc u nas jeszcze bardziej celowa, gdy się zważy, że nie mamy w ogóle opracowań statystyki sądowej (poza statystyką za lata 1924—1925).

W naszych 100 sprawach było ogółem 110 skazanych z art. 225 § 1 (po jednym sprawcy w 90 sprawach, a po 2 w 10, w kilku nadto sprawach drugi względnie trzeci sprawca był skazany z innego artykułu, np. 240 k. k.). Spośród ogółu 110 sprawców było płci męskiej 102, płci żeńskiej 8 (spośród tych ośmiu sprawczyń dwie skazano tylko za podżeganie do zabójstwa).

W publikacji niniejszej bierzemy pod uwagę następujące okoliczności:

I D a n e o s p r a w c y: płeć, wiek, stan cywilny i rodzinny,

[1] Por. także: Horoszowski: Zabójstwo z afektu (Gazeta Sąd. Warszaw. Nr 33—34 z r. 1937), Motywy zabójstw z afektu (A r c h i w u m K r y m i n o l o g i c z n e T. II. Z. 3—4) oraz Narzędzia zabójstw z afektu (Czas. Sąd. Lek. 2—1937).

miejsce urodzenia i zamieszkania, zawód, wykształcenie, stan majątkowy, karalność poprzednią oraz motywy zabójstwa.

II Dane o ofierze: płeć, wiek, zawód i stosunek do sprawcy.

III Dane o samym czynie: miejscowość i miejsce dokonania czynu, narzędzie przestępstwa, skutek czynu oraz ilość ofiar czynu.

IV Stosunek sądu do zabójstwa (zwykłego): wysokość kary, przy uwzględnieniu zwłaszcza motywów czynu, tudzież okoliczności obciążające i łagodzące.

I Dane o sprawcach.

a) *Płeć i wiek* (102 mężczyzn i 8 kobiet).

Należy stwierdzić przede wszystkim, iż przy zabójstwie zwykłym udział kobiet jest mniejszy, niż przy zabójstwie z afektu (podczas gdy przy zabójstwie zwykłym na 100 mężczyzn-sprawców przypada 7,8 sprawczyń, to przy zabójstwie z afektu na 100 zabójców przypada aż 18,2 zabójczyń).

Dane o wieku i płci ilustruje poniższa tablica:

TABLICA I

PŁEĆ		Poniżej 20 lat	20—24	25—29	30—34	35—39	40—44	45—54	55—69
		Wiek							
Ilość	mężczyźni	2	26	34	23	5	5	1	2
	kobiety	—	—	2	3	—	1	1	1

Spośród 2 osób w wieku poniżej 20 lat jedna miała 17 lat, a druga—18. W czterech przypadkach (mężczyzn) brak danych o wieku.

Najliczniej reprezentowana wśród mężczyzn grupa wieku to lata 25—29. Grupa ta stanowi 34,7% ogółu skazanych zabójców. Grupa wieku od lat 20—34 stanowi aż 84,7% ogółu zabójców. Widzimy więc, iż zabójcy skazywani przez S. O. w Warszawie rekrutują się niemal wyłącznie spośród osób w wieku od 20—34 lat.

b) *Stan cywilny i rodzinny.* Spośród 99 mężczyzn, których stan cywilny został ustalony, było: kawalerów — 55, żonatych — 41, wdowców — 3; a wśród 8 kobiet było: w stanie wolnym — 3, 4 mężatki i 1 wdowa.

Dzieci miało 30 mężczyzn żonatych (względnie wdowców; w dwóch przypadkach po pięcioro dzieci, w 3 — po czworo, a w pozostałych przypadkach po 1 do 3); nadto jeden kawaler przyznał się do posiadania dwojga nieślubnych dzieci. Spośród kobiet miały dzieci 3 wdowy (jedna 1, druga dwoje, a trzecia aż dziesięcioro); poza tym jedna panna przyznała się do dwojga nieślubnych dzieci.

c) *Zawód i stan majątkowy.* Sprawcy mężczyźni podali w sądzie następujące zawody r o l n i k (samodzielny i niesamodzielny) — 29, r z e m i e ś l n i k — 32 (w tym: 6 szewców, 5 stolarzy, 4 ślusarzy, 3 malarzy pokojowych i 3 „techników"), r o b o t n i k (bez bliższego określenia) — 24, handlowiec — 5, szofer — 3, furman — 2, muzyk — 2 i niższy funkcjonariusz państwowy — 2 (1 strażnik P. K. P., 1 strażnik więzienny); trzech nie podało żadnego zawodu. Spośród sprawczyń 2 podały zawód rolniczy, 1 robotniczy, reszta zaś zawodu nie podała.

Jeżeli chodzi o stan majątkowy, to wszyscy prawie oskarżeni (z wyjątkiem kilku rolników) należeli do warstwy ubogiej. Danych dotyczących bezrobocia oskarżonych ściśle niestety nie ustalono w aktach; w wielu jednak przypadkach szereg okoliczności wskazywał, iż sprawca był w chwili czynu bezrobotnym. Fakt bezrobocia miał niewątpliwie w wielu sprawach duże znaczenie jako — pośredni przeważnie — czynnik etiologiczny zabójstwa.

d) *Wykształcenie.* Spośród 99 mężczyzn, których wykształcenie podano, było tylko 3 z rzekomo średnim wykształceniem (w tym 2 z ukończoną szkołą średnią zawodową), zaledwie 12 ukończyło ponad 4 klasy szkoły powszechnej, przeważająca część podała, że umie tylko czytać i pisać lub ukończyła tylko 1-2 klas, a 10 (przynajmniej) było analfabetami.

Spośród kobiet żadna nie ukończyła więcej niż 4 klasy szkoły powszechnej, a dwie były analfabetkami.

W ten sposób wszyscy niemal zabójcy skazani z § 1 art. 225 rekrutują się spośród elementu niewykształconego.

e) *Wyznanie.* Spośród mężczyzn było wyznania; rzymsko katolickiego — 97, mojżeszowego — 3, prawosławnego — 2; a spośród kobiet jedna była wyznania ewangelickiego, a pozostałe rzymsko-katolickiego.

f) *Miejsce urodzenia i zamieszkania.* Stosunek miejsca zamieszkania do miejsca urodzenia sprawcy (fakt nieobojętny często dla etiologii zabójstwa) uwidocznia następująca tablica.

TABLICA II

Miejsce urodzenia i zamieszkania
(łącznie mężczyzn i kobiet — 110)

MIEJSCE URODZENIA	Miejsce zamieszkania			
	To samo co urodzenia	Inne niż urodzenia		
		Wieś	Warszawa	Miasto (inne niż Warszawa)
Wieś	35	18	13	4
Warszawa . . .	22	—	×	1
Miasto. . . . . (inne niż W-wa)	5	4	5	2

(O miejscu urodzenia jednego mieszkańca wsi brak danych).

Łączna ilość urodzonych na wsi (cały pierwszy szereg poziomy wynosi—70, w Warszawie (drugi szereg poziomy) — 23, w mieście (innym niż Warszawa — trzeci szereg poziomy) — 16. Z elementu wiejskiego rekrutuje się więc 64,2% zabójców. Jeśli zważymy, iż na terenie S. O. w Warszawie ludność wiejska — inaczej niż na terenie całej Polski — stanowi mniej niż 40%, to stwierdzić możemy, iż w zabójstwie zwykłym element pochodzenia wiejskiego znacznie przeważa nad elementem pochodzenia miejskiego.

Tablica II daje możność ustalenia ilości osób zamieszkałych na wsi i w miastach. Zamieszkałych ogółem na wsi jest 58 (57 uwzględnionych w tablicy i 1 — w tablicy nieuwzględniony), w Warszawie—40, w innym mieście — 12. Tablica ta pozwala nadto ustalić szczegółowo ruch migracyjny sprawców zabójstwa — ilu z nich ubyło ze wsi, Warszawy i innego miasta, a ilu przybyło. Okazuje się, iż spośród 70 osób urodzonych na wsi tylko połowa (35) pozostała w tej samej wsi, 18 przeniosło się do innej wsi, 13 do Warszawy, a 4 do innego miasta; spośród 23 osób urodzonych w Warszawie wszystkie — z wyjątkiem jednej, która się przeniosła do innego miasta — pozostały w Warszawie; wreszcie spośród 16 osób urodzonych w innym niż Warszawa — mieście tylko 5 pozostało w tym samym mieście, 5 przeniosło się do Warszawy, 4 na wieś, a 2 do innego miasta. Tablica wskazuje więc, ile w danej miejscowości było wśród zabójców „autochtonów“, a ilu przybyszów (i skąd przybywających). Łączna ilość „autochto-

nów" wynosiła 62 osoby (cała pierwsza kolumna pionowa), a przybyszów — „obcych" w danej miejscowości — było łącznie 47 czyli ponad 43% ogółu zabójców (których miejsce urodzenia i zamieszkania jest wiadome).

a) Karalność poprzednia. Co do karalności 14 osób płci męskiej brak oficjalnych danych (jakkolwiek niektórzy z nich przyznali się, że byli karani — m. i. za takie przestępstwa jak kradzież — w jednym przypadku aż 8 razy, pobicie; zaznaczyć należy poza tym, iż w niektórych przypadkach, pomimo nie figurowania w rejestrze karnym, sprawca był już karany za takie przestępstwa, jak dezercja z wojska, opór władzy, kradzież). Spośród pozostałych 88 sprawców—mężczyzn było poprzednio karanych 33, a spośród 6 kobiet, o których był wyciąg z rej. karnego, były poprzednio karane 3. Uwzględniając łącznie mężczyzn i kobiety, stwierdzamy, iż spośród 94 zabójców było karanych poprzednio—36 czyli 38,3%. Ta ilość poprzednio karanych jest mniejsza od odsetka poprzednio karanych, który przy morderstwie i zabójstwie ustalają dane niemieckie; odsetek karanych za zabójstwo wynosi tam czterdzieści kilka, a za morderstwo pięćdziesiąt kilka.

Spośród 36 osób (poprzednio karanych) było karanych: jednokrotnie — 16, dwukrotnie — 6, 3 — 5 razy — 9; pozostali (5) byli karani po 10 i więcej razy. Karanych wyłącznie za przestępstwa przeciwmajątkowe (przeważnie kradzież) było 19 osób; we wszystkich tych przypadkach—mimo wielokrotnej często recydywy—kary nie przekraczały w zasadzie 1 roku pozbawienia wolności. Za kradzieże i przestępstwa wojskowe było karanych 6 osób. Pozostałych 11 było karanych za przestępstwa przeciw osobie wzgl. osobie i mieniu; w trzech przypadkach zachodziły kradzieże, rabunek (i przestępstwa wojskowe) — przy tym kary wynosiły od $2^1/_2$ do 6 lat więzienia; w 3 przypadkach zachodziły groźby, uszkodzenie ciała i zniewagi czynne (w jednym przypadku łącznie z kradzieżami); pozostałych 5 przypadków zasługuje na wyszczególnienie. W pierwszym z tych przypadków chodziło o karanego kilkakrotnie za kradzieże, przestępstwa wojskowe i ciężkie uszkodzenie ciała, drugi karany był za udział w bójce z wynikiem śmiertelnym, dwóch było karanych (surowo) za kradzieże i usiłowanie zabójstwa, a wreszcie piąty karany był (pięcioletnim więzieniem) za kradzieże i zabójstwo (narzeczonej).

Stwierdzamy więc, że znaczna część zabójców karanych poprzednio (69,4%) była skazana za przestępstwa inne niż przeciw osobie przeważnie przeciwmajątkowe), tylko 30,6% poprzednio karanych zabój-

ców (a 11,7% ogółu zabójców, których wyciągi z rejestru karnego były w aktach) było poprzednio karanych za przestępstwa przeciw osobie; przy tym w kilku ledwie przypadkach chodziło o poważne przestępstwa przeciw osobie.

Stwierdzamy więc, że na 10 zabójców około 4 było już poprzednio karanych w ogóle—a za przestępstwa przeciw osobie był poprzednio karany na 10 zabójców—mniej więcej—jeden tylko zabójca.

h) Motyw czynu. Motywy czynu, jako problem najważniejszy przy zagadnieniu tego rodzaju przestępstw, jak zabójstwo, podamy tutaj w szczegółowym wyliczeniu — zwłaszcza, że motyw jest pewnego rodzaju surogatem streszczenia sprawy [1]. Ograniczymy się tutaj tylko do określenia, co rozumiemy przez „motyw czynu".

Przez motyw postanowienia (dokonania czynu) rozumiemy: myśl o pewnym stanie rzeczy, ze względu na którą postanowienie zapada, niezależnie od tego, czy stan rzeczy jest teraźniejszy, przeszły czy przyszły, istniejący czy nieistniejący, czy motyw mniej lub bardziej uświadomiony istnieje, skoro w sprawcy w chwili postanawiania istnieje myśl o tym stanie rzeczy; (np. sprawca—niezależnie od rzeczywistego stanu rzeczy—myśli: „żona mnie zdradziła", i z uwagi na to, że tak myśli—zabija żonę; motywem jest myśl o zdradzie żony).

Przy podanym niżej wyszczególnieniu unikamy powtarzania wyrażenia „myśl o", ograniczając sie do wymieniania stanu rzeczy; należy jednak pamiętać, że nie stan rzeczy, lecz myśl o nim jest motywem czynu [2].

W zestawieniu liczba motywów przekracza liczbę sprawców, gdyż podajemy oddzielnie motyw w stosunku do każdej ofiary w przypadkach, gdy ofiar było więcej.

---

[1] Takie wyszczególnienie motywów zabójstwa z afektu znajdzie czytelnik we wspomnianej naszej pracy drukowanej w Archiwum Kryminologicznym.

[2] Przy zapoznawaniu się z motywami czynu należy pamiętać o tym, że motyw to nie jedyny czynnik psychiczny, doprowadzający sprawcę do zabójstwa. Oprócz motywów ważniejszą rolę odgrywa stan uczuciowy, który łączy się z czynem (pobudka czynu), tudzież trwałe dyspozycje psychiczne sprawcy.

Dokładniejszych danych o psychicznych właściwościach sprawcy—szczególnie w chwili czynu—brak jest w aktach sądowych: na stan psychiczny, m. i. również na dyspozycje psychopatyczne sprawcy światło rzucić mogą częściowo ekspertyzy psychiatryczne; stwierdzić jednakże należy, iż przy tym przestępstwie, przy którym momenty psychologiczne tak doniosłą grają rolę, zarządzono zbadanie stanu psychicznego sprawcy zaledwie w 5 przypadkach w Sądzie Okr. i w 1 w Sądzie Apel.

Wyróżniamy 5 grup motywów.

A. Motywy sprawców (mężczyzn. — 102, łącznie motywów — 122); z tego nie można było ustalić 7 motywów; nie uwzględniono też w zestawieniu przypadku dokonania zabójstwa z wyroku partyjnego — możnaby powiedzieć, że zachodził tam motyw natury politycznej).

I Motywy natury ekonomicznej . . . (razem 35):
obrabowanie ofiary 9
niechęć zapisania oskarżonemu gruntu 6
pretensje majątkowe do ofiary 4
pretensje ofiary do gruntu oskarżonego 4
konkurencja zawodowa 2;

a poza tym — po jednym — następujące motywy tej grupy: nagroda pieniężna, odmowa obniżki komornego, zwolnienie z pracy, zdobycie majątku przez ożenienie się z żoną ofiary, ukradzenie kilkunastu złotych (przez ofiarę), niechęć ofiary dawania okupu bandzie oskarżonego,zdobycie spadku (z którego ofiara korzystała), niechęć opuszczenia (przez ofiarę) mieszkania w domu sprawcy, groźba wyeksmitowania, kradzież (dokonana przez ofiarę).

II Motywy natury erotycznej . . . . . (razem 11):
Zerwanie (przez narzeczoną) 3
niepozwalanie oskarżonemu na adorowanie ukochanej . 2;

a ponadto — po jednym — następujące motywy tej grupy: zdrada żony, adorowanie przez ofiarę ukochanej oskarżonego, żenienie się z ukochaną oskarżonego, zerwanie przez ukochaną (aberratio ictus — zabójstwo przechodnia), zabranie kochanki oskarżonemu, ożenienie się z inną (zabójstwo żony).

III Motywy na tle zagrożenia bezpieczeństwa lub honoru . . . . (razem 51):
bicie 15
uniknięcie pościgu 10
(w tym: pościgu policji — 9, gajowego — 1),
obelgi i bicie 6
doniesienie policji o przestępstwie 4
obelgi 3
stałe napastowanie 2
oskarżenie o kradzież 2;

a nadto następujące — pojedyncze — motywy tej grupy: zbliżanie się w nieprzyjaznych zamiarach, stałe nachodzenie oskarżonego (przez będącą w ciąży kochankę), usunięcie świadka zabójstwa (dokonanego przez sprawcę), niewpuszczanie na salę zabaw, groźby, spowodowanie zarażenia chorobą weneryczną, szczucie psami, prostactwo (żony), niepozwalanie (przez dozorcę domu) na wejście do (obcego) domu.

IV Motywy na tle solidaryzowania się z bliskimi osobami . . . . (razem 8):
bicie 4

obraza 2

oraz: nie udzielenie pomocy — 1, uwiedzenie i bicie — 1.

V Motywy mieszane . . . . (razem 9):

obelgi i pretensje majątkowe — 4, oraz po jednym następujące motywy tej grupy: bicie kochanki i przeszkadzanie w połączeniu się z nią, bicie (oskarżonego i jego matki), ofiara (dziecko) zawadą w życiu, zabór kochanki i mienia, oskarżenie o kradzież i pretensje majątkowe

B. Motywy zabójczyń (sprawczyń — 8, motywów — 9, z tego jeden niejasny). Przyszła nędza dziecka — 2 (IV grupa motywów); poza tym następujące — pojedyńcze — motywy: zapobiegnięcie porzuceniu córki (przez narzeczonego — IV grupa motywów), bicie (III grupa), groźba doniesienia policji o kradzieży i wymuszanie pieniędzy (V gr.) pozbycie się męża, do którego osk. miała wstręt (II gr.), maltretowanie i przeszkadzanie w połączeniu się z kochankiem (V gr.), bicie ojczyma (IV gr.).

Uwzględniając tylko przypadki mężczyzn — zabójców i pomijając motywy mieszanej natury i 8 wspomnianych wyżej przypadków (7— niejasnych, 1 — natury politycznej) — uzyskujemy następujący wynik:

I	Motywy natury ekonomicznej . .	35	33,3%
II	„ „ erotycznej.	11	10,5%
III	„ na tle zagr. bezp. lub hon. .	51	48,6%
IV	„ solid. się z blisk. osob. . . .	8	7,6%

Nie wdajemy się tu w analizę motywów i w porównania z motywami zabójstw z afektu, wskażemy tylko, że przy zabójstwie z afektu motywy ekonomiczne stanowiły tylko 18,7%, erotyczne — 12,8%, na tle zagrożenia bezpieczeństwa lub honoru — 43%, a na tle solidaryzowania się z bliskimi aż 25,6%.

Stwierdzić też należy, iż wbrew popularnemu poglądowi, że zabójstwo zwykłe to przede wszystkim zabójstwo dla rabunku („morderstwo rabunkowe") względnie zabójstwo z chęci zysku — zabójstwo dokonane z motywów natury ekonomicznej zajmuje co do liczebności dopiero drugie miejsce, stanowiąc tylko 1/3 ogółu przypadków zabójstw (zwykłych); a wśród ogółu przypadków zabójstwa z motywów ekonomicznych zabójstwo rabunkowe stanowi tylko mniej więcej $^1/_4$. Wśród ogółu przypadków zabójstw (osądzonych z art. 225 § 1 k. k.) zabójstwo rabunkowe stanowi więc zaledwie około 8%.

II Dane o ofiarach.

a) Ilość i płeć ofiar. Łączna ilość ofiar wynosiła 120 osób (po jednej w 88 sprawach, po dwie — w 8, po trzy — w 2, w jednej

po 4 i w jednej — 6). Ofiar sprawców — mężczyzn było łącznie 111, a ofiar sprawczyń — 7; nadto w dwóch przypadkach, gdy sprawcami byli mężczyźni a kobiety podżegaczkami — były dwie ofiary.

Gdy sprawcami byli mężczyźni było ofiar płci męskiej — 92 czyli 82,9%, a ofiar płci żeńskiej — 19 (17,1%).

W przypadkach sprawczyń było ofiar: płci męskiej — 3, a płci żeńskiej — 4 (w tych ostatnich czterech przypadkach płeć ofiary nie mogła grać żadnej roli — można więc te cztery przypadki pominąć). W obu przypadkach mieszanych (sprawcy i podżegaczki) obie ofiary były płci męskiej.

Naogół więc stwierdzić można, iż spośród 116 ofiar zabójstwa z § 1 art. 225 k. k. było płci męskiej — 97 czyli 83,6%, a płci żeńskiej było 19 czyli tylko 16,4%. (Identyczny niemal odsetek ofiar płci żeńskiej — 16,0 — mamy i przy 100 przypadkach zabójstwa z afektu).

b) Wiek ofiar. U 27 ofiar (23 płci męskiej i 4 płci żeńskiej) sprawców-mężczyzn brak było danych o wieku (chodziło tu w zasadzie o osoby w wieku od 20 — 40 lat); wiek pozostałych ofiar ilustruje tabelka:

PŁEĆ OFIAR	Poniżej 15 lat	15—19	20—29	30—39	40—49	50—59	Powyżej 59 lat
Mężczyzn . . .	2	5	28	19	10	3	4
Kobiet	1	3	7	1	1	—	—

U sprawczyń było brak danych o wieku 1 ofiary płci męskiej (pozostałe dwie ofiary płci męskiej były w wieku lat 38 i 43); wszystkie 4 ofiary płci żeńskiej były dziećmi (w dwóch przypadkach niemowlętami, w jednym — 3-letnim dzieckiem, a w jednym — 11 letnim).

W jednym przypadku, gdy sprawcą był mężczyzna, a kobieta podżegaczką, wiek ofiary nie był znany, a w drugim ofiara liczyła 19 lat.

Możemy więc i o ofiarach zabójstw zwykłych (gdy sprawcami są mężczyźni) powiedzieć to, na cośmy wskazali w pracy o zabójstwie z afektu (Gaz. Sąd. Warsz.): „Najliczniej reprezentowane są więc ofiary (zarówno płci męskiej jak i żeńskiej) w wieku lat 20 — 29".

c) Zawód. Bierzemy tu pod uwagę tylko ofiary sprawców—mężczyzn (u sprawczyń kwestia zawodu ofiary może wchodzić w grę w naszym materiale ledwo w 3 przypadkach).

Spośród ofiar sprawców-mężczyzn było: 26 rolników, 16 robotników, 9 rzemieślników, w 9 przypadkach były inne zawody tzw. niższe; nadto na uwagę zasługuje fakt, iż wśród ofiar było 5 policjantów, 3 właścicieli względnie administratorów domu, 1 dyrektor fabryki, i 2 gajowych. W jednym jeszcze przypadku ofiarą był student (aberratio ictus), a w 39 przypadkach brak było danych o zawodzie ofiar. Stwierdzamy więc i tu — jak przy zabójstwie z afektu—że ofiary zabójstwa rekrutują się w zasadzie z warstw „niższych", ekonomicznie nieuprzywilejowanych — z tych samych warstw, z których rekrutują się z reguły i sprawcy zabójstw.

d) Stosunek ofiary do sprawcy. Gdy sprawcami są mężczyźni, mamy dane o stosunku ofiary do sprawcy u 85 ofiar płci męskiej i u 14 płci żeńskiej. Spośród 85 ofiar płci męskiej było spokrewnionych ze sprawcą — 12 (w tym: szwagier — w 3 przypadkach, teść — w dwóch), niespokrewnionych ze sprawcą — 73 (w tym: 8 nieznajomych). Spośród pozostałych niespokrewnionych było „znajomych" (przeważnie dobrych znajomych, kolegów) — 39, sąsiadów — 14, a ponadto: podwładny — 3, gospodarz wzgl. administrator domu (w którym oskarżony mieszkał) — 3, b. pracodawca — 2, kochanek siostry — 2, mąż kochanki — 2.

Wśród 14 ofiar płci żeńskiej tylko 2 nie pozostawały w stosunku pokrewieństwa względnie innym podobnie bliskim stosunku do sprawcy; wśród owych pozostałych 12 były: żona — 5, kochanka względnie narzeczona — 4.

Ofiary sprawczyń wszystkie — z wyjątkiem jednej — to osoby „spokrewnione" (wśród nich: mąż wzgl. kochanek — w trzech przypadkach).

c) Wyznanie. Ofiar wyznania rz. kat. było 82, ewang. — 3, mojżeszowego — 9; o wyznaniu ofiar pozostałych brak jest danych.

(Dokończenie nastąpi)

Mgr JULIUSZ KESSLER
(Lwów)

POLICJA SZLACHECKA NA PODKARPACIU W XVII I XVIII STULECIU

(Dokończenie)

Ustawiczne rozboje tak dalece naruszyły bezpieczeństwo publiczne, że szlachta sanocka widziała się zmuszona zawiązać konfederację uchwałą z 25 maja 1677 [1]. Aby zwiększyć siły obronne przeciwko zbójcom, postanowiono stawiać do prezydium poczty ludzi prywatnych pod komendę podstarościego i sędziego grodzkiego sanockiego, Stefana Sicińskiego, zwanego odtąd superintendentem prezydium. Sejmik wiszeński aprobował te zarządzenia [2], zezwolone konstytucją sejmową [3]. Siciński powołał do akcji siły całej ziemi, dzieląc ludzi pieszych, stawionych przez szlachtę, na partie w ten sposób, że co miesiąc od 15 maja do 15 grudnia 1678 zmieniano pachołków, nad którymi dyrekcję miał rotmistrz Zawojski [4]. Spełnianie policji przez gminy oraz ogłoszenie prawa rugowego, zatwierdzone na sejmiku wiszeńskim w 1678 roku [5], było nadzwyczajnym wysiłkiem, podobnie jak pospolite ruszenie szlachty [6]. Sejmik z 9 maja 1679,[7] obrał trzech rotmistrzów dla tak wzmocnionego prezydium, a to dla ziemi przemyskiej Andrzeja Zawojskiego, dla ziemi sanockiej Aleksandra Humnickiego i Jana Kobylnickiego. Zawojski powinien był postępować zgodnie z rotmistrzami sanockimi.

Koordynacja prac obu ziem w zakresie policji nastąpiła, odkąd napady zbójeckie zagroziły ziemi przemyskiej, która dla utrzymania bezpieczeństwa publicznego wspólnie z Sanoczanami uchwalała środki zaradcze. Sanoczanie bowiem ciągle narażeni na wielkie niebezpie-

[1] XXII nr 33, str. 80—81.
[2] XXII nr 34/14, str. 85; nr. 36, str. 90.
[3] V. L. V. 480.
[4] XXII nr 39. str. 91—92.
[5] XXII nr 40/7, str. 93.
[6] Prochaska, Samorząd. str. 35.
[7] XXII nr 43/12-19, str. 108—111.

czeństwa prym wodzili w urządzeniu autonomicznej policji. W roku 1671 zatem ziemianie przemyscy przeznaczyli 1200 zł z czopowego do rąk sędziego sanockiego dla prowidowania bezpieczeństwa od Tyczyna i Sokołowa ku Rybotyczom i Dobromilowi[1]. W następnym roku uchwalono dla ziemi przemyskiej prezydium z 20 pieszych pachołków pod rotmistrzem Jerzym Paszkowskim na 4 miesiące, od 1 września począwszy, z obowiązkiem miesięcznego popisu przed sędzią ziemskim. Ażeby skuteczniej zapobiec swawoli, sejmik zlecił rotmistrzom obu ziem wspólnie działać[2]. W r. 1673 wyasygnowano 1200 zł, analogicznie jak w r. 1671 do rąk sędziego sanockiego do jego dyspozycji, łącząc prezydium przemyskie z sanockim[3]. Dobitnie koordynacja policji w obu ziemiach wystąpiła w rok później w uchwale sejmiku wiszeńskiego 16 sierpnia, mocą której rotmistrzem tak z przemyskiej jak i sanockiej ziemi wybrano Zawojskiego, do którego rąk ziemia przemyska winna była wpłacić 1200 zł, sanocka zaś — 2000 zł na prezydium do końca grudnia. Popis odbywał się przed regentem grodzkim sanockim, nadzór miał sędzia sanocki[4].

W roku 1676 oddano do dyspozycji rotmistrza sanockiego Zawojskiego 600 zł na wystawienie 10 pachołków w ziemi przemyskiej[5]. W rok później powiększono pod tym samym rotmistrzem prezydium do 20 ludzi na cztery miesiące[6]. Uchwała z 9 maja 1679, wyżej wspomniana, ustaliła administrację funduszu, wynoszącego 800 zł, który oddano Zawojskiemu na prezydium przemyskie w niezmienionej liczbie ludzi. Rotmistrz więc miał zaciągnąć 20 sposobnych ludzi z porządną strzelbą, prowidować zaciągowi zwyczajną barwę (mundur) i dawać miesięczną płacę. Popis następował przed sędzią przemyskim, który mógł zmienić rotmistrza, o ile ten w czymkolwiek nie uczynił zadość swym obowiązkom.

Tenże sejmik przepisał rotę przysięgi dla rotmistrzów obu ziem o następującym brzmieniu: „Ja N. N. przysięgam etc., iż w powinności swojej rotmistrzowskiej życzliwie i pilnie sprawować się będę, pachołków wszystkich spełna w służbie zawsze mając, okupów żadnych ani bydła ani grabieży ni od kogo brać nie będę ani privata authoritate wypuszczać złapanych inculpatos, praedones et fures i sam z piechotą, gdziekolwiek potrzeba tego ukaże, bez uciążenia po włościach ludzi proprio meo sumptu et salario chodzić będą i tych pachołków na żadną

[1] XXI nr 285/4, str. 564—565.
[2] XXI nr 295/8, str. 590.
[3] XXI nr 314/24, str. 630.
[4] XXII nr 10/8, str. 24—25.
[5] XXII nr 23/22, str. 56.
[6] XXII nr 34/17, str. 86.

moją usługę prywatną nikędy i w domu używać nie będę, samego tylko województwa i ziem securitati we wszystkiem providendo“ [1]. Brak w tej przysiędze postanowienia, iż rotmistrz ma wszędzie stawić się z pomocą, o ile szlachcic go o nią zawezwie. Zapewne powszechne niebezpieczeństwo dla podgórskich ziem województwa ruskiego było zbyt wielkie, aby interesom prywatnym można było poświęcić dobra ogólne. Pachołków prezydialnych ordynowano też do egzekucji zbójców skazanych wyrokami grodzkimi [2].

W następnych latach nie spotykamy Zawojskiego na urzędzie rotmistrza smolackiego ziemi sanockiej lub przemyskiej. Funkcje spełniał bardo gorliwie, skoro ziemia przemyska oddawała pod jego, naówczas rotmistrza sanockiego, dyrekcję prezydium przemyskie i fundusze na to przeznaczone. Ziemia odnosiła się doń z zaufaniem, uchwała wiszeńska z r. 1679 nazywa go „doświadczonym w usłudze smolackiej dla ziemi“ [3]. Oczywista, że zwalniano go z powodu przeszkód urzędowych od pospolitego ruszenia [4]. Z własnej kieszeni kładł na tracenie zbójców, ziemia zobowiązała się w roku 1677 zwrócić mu 110 zł za stracenie 11 zbójców [5], co jednak w rok później jeszcze nie nastąpiło [6].

Wyjątkowe zarządzenia w sprawie policji szlacheckiej nie mogły wejść w praktykę i stale się utrzymać, gdyż odrywały ludność od pracy na roli. Dlatego uchwała z r. 1682 wspomina tylko o 20 łannikach do prezydium sanockiego przydzielonych [7]. Również w ziemi przemyskiej wydzielono z wybranieckiej piechoty 20 łanników na prezydium pod rotmistrzem Janem Bzickim: tylko jego słuchać mieli łannicy, nad którymi rotmistrz generalny Fredro nie posiadał żadnej władzy. Bzicki zobowiązał się do popisów swej piechoty przed starostą przemyskim, tak na wiosnę, jako też na każde wezwanie starosty [8]. Bzicki był rotmistrzem do r. 1690, z płacą zalegano mu za kilka lat; następcą jego był Żeliborski [9]. Także rotmistrzom sanockim Humnickiemu i Kobylnickiemu uchwalono wypłacić zasługi dopiero w r. 1690 [10]. Ponieważ tak małe prezydium nie wymagało 2 rotmistrzów, przeto Sanoczanie

---

1 XXII nr 43/17, str. 109—110.
2 XXII nr 43/13, str. 109, nr 64/42, str. 168.
3 XXII nr 43/19, str. 110.
4 XXII nr 10/8, str. 25.
5 XXII nr 35/2, str. 89.
6 XXII nr 41/14, str. 96.
7 XXII nr 60/7, str. 151.
8 XXII nr 62/6, str. 154.
9 XXII nr 84/47, str. 243.
10 XXII nr 84/65, str. 247.

w miejsce Humnickiego i Kobylnickiego, którzy dobrowolnie złożyli swój urząd, ustanowili w r. 1685 Dzięciołowskiego rotmistrzem [1].

W r. 1683 należy zanotować skargi na rotmistrzów prezydialnych, upomniano ich zatem, aby się skromnie zachowywali na urzędach swoich, pamiętni złożonej przysięgi [2]. W roku 1685 miasto Sanok uskarżało się na ucisk od rotmistów prezydialnych, że ci psuli i niszczyli ratusz sadzaniem tamże więźniów oraz pomieszczaniem tam smolaków, czyniąc postój w ratuszu dla prezydium. Sejmik nakazał sadzać dostawionych do ukarania więźniów w więzieniu miejskim lub w wieży zamkowej, smolacy zaś powinni byli mieszkać w mieście, gdzie się który mógł skromnie przytulić, lub z konieczności w zimie zostawać wraz z więźniem w karczmie przedmiejskiej, a nigdy w ratuszu [3]. Również szlachta uskarżała się w r. 1687 na rotmistrza sanockiego, który nie spełniał ściśle swych obowiązków; przeto pozbawiono go urzędu i obrano innego na jego miejsce [4]. Zarazem postanowiono rozszerzyć rotę ustalonej w r. 1679 przysięgi rotmistrza smolackiego w tym kierunku, że za daniem znać przez któregokolwiek szlachcica, iż znajduje się w niebezpieczeństwie, powinien tam z ludźmi stawać, oraz że od nikogo tylko od ziemi rotmistrz będzie zależny [5]. Można wprawdzie przypuszczać, że egoizm stanowy kierował szlachtą przy powzięciu powyższej uchwały, było by jednak krzywdą przyjęcie tego mniemania, gdyż stosunki bezpieczeństwa uległy pewnej poprawie w porównaniu z rokiem 1679, przeto uzasadnionym wydaje się dążenie do ściślejszego związania policji z bezpieczeństwem interesów ziemiańskich.

Dzięciołowski pełnił funkcje rotmistrzowskie do r. 1691 [6], od r. 1692 zaś do 1695 dyrekcję nad smolakami sanockimi miał znowu Kobylnicki.[7] W roku 1695 Sanoczanie zwiększyli prezydium, dodając do dawnych 20 łanników 80 smolaków na 5 miesięcy od 1 lipca; tak wzmocnioną policję podzielono na 2 oddziały. Jeden pod rotmistrzem Dzięciołowskim, złożony z 10 łanników krośnieńskich i 40 smolaków czyli zaciężnych, miał pieczę nad pasem ziemi od Krosna, Rymanowa i Jaślisk do Baligrodu, drugi pod rotmistrzem Aleksandrem Choteckim, obejmujący 10 łanników sanockich i 40 zaciężnych, pilnował okolice od Baligrodu ku Samborowi [8].

[1] XXII nr 67/68, str. 186.
[2] XXII nr 64/37, str. 167.
[3] XXII nr 67/78, str. 187—188.
[4] XXII nr 76/46, str. 204.
[5] XXII nr 76/46, str. 204.
[6] XXII nr 84/65, str. 247.
[7] XXII nr 89/44, str. 260; nr 98/5, str. 278.
[8] XXII nr 98/1-4, str. 277.

Znacznie zasłużył się ziemi przemyskiej rotmistrz prezydialny, Stefan Turecki, miecznik dobrzyński. O nim to wyraził się sejmik z r. 1696, że przez dwa lata z narażeniem życia i nakładem własnej fortuny poskramiał swawolników [1]. Tenże sejmik nakazał rotmistrzowi, aby na wezwanie dzierżawców wsi Boryni udzielił pomocy przeciw buntom poddanych [2]. Było to urzeczywistnienie zasady ustanowionej w r. 1687. Mimo nie otrzymania należytości własnej i na utrzymanie prezydium, Turecki na prośbę ziemi nie złożył urzędu i dalej pełnił swe funkcje [3]. W roku 1697 w służbie prezydialnej oprócz 20 łanników było 130 smolaków pod rotmistrzami Paszkowskim i Dzięciołowskim przez 3 miesiące od 10 maja począwszy, z płacą 60 zł miesięcznie rotmistrzom [4]. Tak małe wynagrodzenie dla rotmistrzów było objawem braku funduszów w skarbie ziemiańskim, z którego to powodu zlecono w r. 1699 w instrukcji danej posłom na sejm, aby Rzeczpospolita dostarczyła bądź ludzi na prezydium, bądź to odpowiednie fundusze [5]. Zadłużenie ziemi wobec Tureckiego wynosiło w r. 1699 aż 8.000 zł [6]. Nie dość na tym, bo z zemsty kilkuset opryszków w dzień dobra dziedziczne Tureckich w Turce najechało i zrabowało, ledwo sam rotmistrz, dotkliwie poraniony, wydostał się z opresji, lecząc się potem przez rok cały, ojciec zaś jego Michał, uprowadzony do Węgier, więziony był przez półtora roku [7].

W ziemi przemyskiej nadal przez wiele lat spotykamy Tureckiego w urzędzie rotmistrzowskim. W r. 1702 miał pod swoją komendą 100 smolaków, z tych na granicy 80, a 20 w grodzie przemyskim. Ci ostatni mieli większą płacę, bo po 12 zł miesięcznie. Zwierzchnictwo kierownicze pozostało w rękach łowczego przemyskiego, Franciszka Orzechowskiego [8]. Ustalenie bezpieczeństwa nie wymagało w kilku następnych latach znacznych sił. W r. 1703 Turecki miał tylko 20 smolaków [9]. W dwa lata później 15 pachołków z pod jego komendy przydzielono na pomoc straży miejskiej dla strzeżenia bram Przemyśla, zagrożonego niebezpieczeństwem od morowego powietrza [10]; w tym samym czasie [11], oraz następnie w roku 1709 [12] Turecki przydzielił Nahujowskiemu, chorążemu nowogródzkiemu, smolaków dla ochrony przed napaściami Tatomirów. Podobnie w roku 1711 udzielił ochrony od zbój-

[1] XXII nr 100/15, str. 286.
[2] XXII nr 100/16, str 287.
[3] XXII nr 107/43-44, str. 306—307.
[4] XXII nr 112/17, str. 322.
[5] XXII nr 120/26, str. 337—338.
[6] XXII nr 119/24, str. 331.
[7] XXII nr 120/52, str. 340.
[8] XXII nr 131/6, str. 371—372.
[9] XXII nr 143/23, str. 398.
[10] XXII nr 155/6, str. 416.
[11] XXII nr 155/5, str. 416.
[12] XXII nr 173/8, str. 449.

ców Rafałowi Świrskiemu w Boryni[1]. Zapewne Turecki spełniał swe funkcje ku zadowoleniu szlachty, skoro ta na sejmiku wiszeńskim w r. 1705 zebrana postanowiła w dalszym ciągu zatrzymać go w urzędzie, a to ze względu na jego doświadczenie, dzielność i pilność[2]. Z czasów jego urzędowania zachowały się dowody, iż policja, której pierwszorzędnym celem było utrzymanie bezpieczeństwa publicznego, stanowiła organ wykonawczy władz administracyjnych w sprawach kontroli fałszywych miar[3], smolacy pomocni byli przy egzekucji podatków[4], pełnili służbę nie tylko w górach, łapiąc zbójców, ale tworzyli też pod dyrekcją sędziego grodzkiego straż zamku przemyskiego i sądów tamże się odbywających[5]. Jednym ze znaczniejszych wyczynów Tureckiego było schwytanie syna Becy z za Beskidu[6]. Turecki pełnił funkcje bez przerwy aż do śmierci w roku 1713[7]. Wdowie po nim ziemia przez kilka lat zalegała z wynagrodzeniem zmarłego rotmistrza[8].

W ziemi sanockiej zachodziły skargi, iż w roku 1699 były rotmistrz sanocki Chłopicki jeszcze podczas swego urzędowania pokrzywdził Węgrów pogranicznych i zabrał im bydło, przeto nakazano mu, aby o ile go kto pozwie, to natychmiast bez wykrętów zwrócić powinien[9]. W tym samym czasie ziemia uchwaliła zaciągnąć 200 kozaków (bez przyjmowania smolaków) na 3 miesiące od połowy lipca pod rotmistrzem Dzięciołowskim, który obowiązany był popisać prezydium 1 sierpnia przed Janem Stadnickim, komisarzem ziemi, mającym nadzór zwierzchniczy nad tymi ludźmi, a w razie nieobecności jego przed urzędem grodzkim. Rotmistrz rozłożyć się powinien ze 100 ludźmi w kluczu jaśliskim i we wsiach starostwa sanockiego. Drugi oddział pozostawać miał pod porucznikiem, szlachcicem osiadłym, dla pilnowania szlaków w Dołżycy od Wisłoka do Solinki i Wołosatego. Pieniądze na utrzymanie tej policji iść miały z podatku siedmiorga podymnego oraz z sołtysich pieniędzy po 100 zł od każdego sołtysa, zamiast służby, od której go zwalniano[10]. Z zaciągniętych kozaków za-

[1] XXII nr 184/22, str. 484. [2] XXII nr 155/6. str. 416.

[3] XXII nr 158/26, str. 426; nr 192/21, str. 498; nr. 259/14, str. 647. Także w r. 1713: XXII nr 208/11, str. 533.

[4] XXII nr 160/26, str. 434. [5] XXII nr 159/12, str. 429—430.

[6] XXII nr 184/21, str. 484.

[7] XXII nr 173/7, str. 449; nr. 182/7, str. 477.

[8] XXII nr 231/6, str. 578, nr 236/35, str. 594, nr 245/19, str. 619, nr 247/10, str. 627.

[9] XXII nr 121/11, str. 342.

[10] XXII nr 119/30—32, str. 333; nr 121/1—10, str. 342.

trzymano we wrześniu tylko 50 kozaków [1]. W czasie pospolitego ruszenia w r. 1702 prezydium pod generalnym nadzorem sędziego grodzkiego składało się z ludzi nadwornych wojewody wołyńskiego Stadnickiego, 20 ludzi Urbańskiego, dzierżawcy starostwa krośnieńskiego, oraz z rezydujących w starostwie sanockim i krośnieńskim na wójtostwach i kniaźstwach szlachty i kniaziów pod komendą rotmistrza Dobrzańskiego i porucznika Rzepeckiego [2]. Było to zarządzenie czasowe, gdyż zwykle prezydium było mniejsze i utrzymywało się „według dawnych zwyczajów" z czopowego. W roku 1705 rotmistrzowi Jakubowi Wolskiemu przydzielono w myśl konstytucji sejmu grodzieńskiego komendę nad łannikami [3]. W latach 1713—1714 rotmistrzostwo smolackie miał podwojewodzi Stanisław Humnicki [4]. Od maja 1715 roku rotmistrzem był Maksymilian Cieszanowski, mając pod swoją komendą 40 pachołków [5]. Liczba ich później uległa zmniejszeniu, bo w uchwale z r. 1719 zezwolono rotmistrzowi do dawnych 23 pachołków zaciągnąć jeszcze 7 [6].

Z powodu śmierci Tureckiego zabrakło w Przemyskim doświadczonego kierownictwa prezydium. Wakujące rotmistrzostwo zlecono zastępczo porucznikowi Bratkowskiemu, zakazując mu sołtysów wypuszczać za pieniądze ze służby [7]. Sąd skarbowy upoważnił go do zaciągnięcia jeszcze smolaków za własne pieniądze do owych 20 sołtysów, zabezpieczając mu zwrot nakładów. Wybrańcy czyli sołtysi, pełniący służbę po smolacku, powinni mieć od swoich sołtysów barwę i moderunek, ci zaś, co nie służyli, płacili Bratkowskiemu po 100 zł. [8]. W rok późniaj dopiero nastąpił wybór rotmistrza w osobie Michała Antoniego Choteckiego, który przysiągł na rzetelność rejestrów smolackich. Płaca jego wynosiła 4.000 zł na rok. Za wykroczenia swych podwładnych wobec osób trzecich odpowiadać miał jako przypozwany w grodzie sanockim [9]. Z powodu zasług obrano Choteckiego rotmistrzem na jeszcze jeden rok [10]; funkcje spełniał bardzo gorliwie, skoro tylu zbójców dostawił do Przemyśla, iż za ich osądzenie i egzekucję musiał znaczne koszty zapłacić miastu. Skłoniło to sejmik z 14 maja 1715 do powzięcia uchwały, aby w przyszłości bez rekompensaty miasto odbywało sądy nad zbójcami [11]. Tenże sejmik nakazał rotmistrzowi,

[1] XXII nr 122/29, str. 348.
[2] XXII nr 135/2—3, str. 375—376.
[3] XXI nr 155/7—8, str. 416.
[4] XXII nr 195/55, str. 512; nr 235/20 str. 586.
[5] XXII nr 244/35—36, str. 614.
[6] XXII nr 264/51, str. 664.
[7] XXII nr 196/20, str. 518.
[8] XXII nr 208/12, str. 533.
[9] XXII nr 225/11, str. 568.
[10] XXII nr 244 23, str. 611.
[11] XXII nr 244/24, str. 611.

aby niezwłocznie z podatku od czeladzi żydowskiej, do jego dyspozycji danym, wypłacił wynagrodzenie smolakom, którzy dotąd nie otrzymali żołdu i z tego powodu żalili się [1]. Podatek ten zapewne nie starczył na utrzymanie prezydium, gdyż Chotecki kilkakrotnie upominać się musiał u ziemi o zwrot wydatków i zapłatę swego wynagrodzenia [2].

Znamiennym dla ówczesnych stosunków było, że rotmistrze czekali przez lat kilka na swe wynagrodzenie (spadkobiercy Tureckiego, Bratkowski) [3].

Z tego okresu pochodzą skargi rotmistrzów na gminy, udzielające pomocy bandytom. W r. 1714 rotmistrz sanocki Humnicki doniósł, że niektóre wsie nawet porywały się na prezydium, tak, iż sejmik pozwolił rotmistrzowi pozywać właścicieli wsi buntowniczych wprost na trybunał [4]. Swawolne gromady odbijały zbójców, o co również instygator pozywał przed odpowiednie forum [5]. Żmudne zatem było zadanie rotmistrzów, których zwalniano od pospolitego ruszenia dla umożliwienia pełnienia obowiązków smolackich [6]. Niepewność stosunków spowodowała szereg rabunków po dworach i napady na podróżnych; poskromienie rabusiów i wszelkich przestępców, choćby pochodzenia szlacheckiego, należało do rotmistrzów smolackich [7].

Następcą Choteckiego był Antoni Żurowski, łowczy brasławski [8].

Często ambicja rotmistrzów szła w kierunku zatrzymania urzędu przez kilka lat, co było powodem do zrywania obrad sejmikowych. Zapobiegając temu, sejmik wiszeński z 15 września 1722 postanowił, że na przyszłość funkcja rotmistrza smolackiego nie może przekroczyć czasu 2 lat, po upływie których automatycznie gasła i następował swobodny wybór większością głosów [9]; w razie zerwania sejmiku lub niedojścia elekcji rotmistrza do skutku, dyspozycja ludźmi prezydialnymi należała do kasztelana, podkomorzego i innych urzędników ziemi prze-

[1] XXII nr 244/23, str. 611.

[2] XXII nr 235/14, str. 585; nr 236/31, str. 593.

[3] XXII nr 225/12, str. 568; nr 231/6, str. 578; nr 245/19, str. 619.

[4] XXII nr 235/20, str 586.

[5] XXII nr 236/9, str 589—590; nr 244/37, str. 614; nr 245/30, str. 621; nr 247/17, str 628

[6] XXII nr 236/9, str. 598.

[7] XXII nr 257/9, str. 640; nr 257/42 str 643

[8] XXII nr 247/10, str. 627; nr 257/42, str, 643.

[9] XXII nr 275/8, str. 693.

myskiej [1]. Ustępujący rotmistrz miał prawo zatrzymać komendę tak długo, dopóki nie otrzymał od ziemi zapłaty [2]. Postanowienia te nie były ściśle przestrzegane, bo następca Żurowskiego, Stanisław Kopystyński, podczaszy owrucki, był rotmistrzem przez 4 lata [3]. Od 1 maja 1726 przez dwa lata szarżę rotmistrzowską miał Tobiasz Żurowski [4]. Po nim był rotmistrzem łowczy sieradzki, Marcin Kraiński [5], za którego urzędowania uzupełniono uchwałę z r. 1722 w ten sposób, że w razie zerwania sejmiku kasztelan i inni urzędnicy ziemscy z upływem dwulecia rotmistrza mieli oddawać komendę komu innemu przy podpisach 12 urzędników i obywateli [6]. W r. 1733 objął rotmistrzostwo Samuel na Jaworze i Turce Jaworski, miecznik kijowski i wiceregent grodzki przemyski, później pisarz grodzki. Wtedy, jako na czas bezkrólewia, przydzielono pod komendę instygatora 10 pachołków na prezydium w Przemyślu i 20 pachołków dla ochrony sądów kapturowych [7]. Jaworski pełnił urząd do r. 1737, jego następcą był Jan Błażowski, cześnik trembowelski [8], który pełnił funkcje do r. 1740, nie ustępując komendy aż do zapłacenia mu 12.156 zł 18 gr [9]. Następnie rotmistrzem był Piotr Wisłocki, cześnik gostyński [10], dalej Antoni Konopacki, podstoli nowogrodzki [11], od r. 1747 Andrzej Błażowski, podstoli żydaczowski [12], od r. 1749 Edmund Chojnacki, podstoli żytomierski i regent grodu przemyskiego, z płacą 3.000 zł rocznie. Sejmik wiszeński z 10 września 1748 ustanowił od r. 1751 płacę rotmistrzowską na 2.000 zł rocznie [13]. Karol Chojnacki, cześnik buski, był rotmistrzem do r. 1754, następnie Jan Kraiński, cześnik drohicki [14], Jerzy Nowosielecki, cześnik latyczewski i starosta kusztyński [15], od r. 1758 Żurowski, cześnik mielnicki, od r. 1760 Józef Wisłocki, czyśnik sochaczewski [16]. Wyjątkowo skarbnikowi czerwonogrodzkiemu, Wojciechowi Rytarowskiemu, prolongowano do lat czterech rotmistrzostwo, a zatem do r. 1765 [17].

---

[1] XXII nr 268/2—3, str. 679—680; nr 275/9, str. 693.
[2] XXII nr 268/15, str. 682.
[3] XXII nr 268/16, str. 682; nr 275/8, str. 693.
[4] XXII nr 275/8, str. 693; nr 283/4, str. 706.
[5] XXII nr 286/2, str. 709; nr 289/2, str. 715.
[6] XXII nr 288/9, str. 712.
[7] XXIII nr 13/3, 7, str. 38—39; nr 14, str. 40.
[8] XXIII nr 61/5, str. 159;
[9] XXIII nr 69/5, str. 178—179.
[10] XXIII nr 74/2, str. 188.
[11] XXIII nr 98/2, str. 244.
[12] XXIII nr 105/2, str. 251.
[13] XXIII nr 113/3, str. 276.
[14] XXIII nr 127/10, str. 304.
[15] XXIII nr 138, str. 338.
[16] XXIII nr 152/5, str. 388—389.
[17] XXIII nr 179/12, str. 472.

W r. 1745 szlachta przez swych posłów na sejm ponowiła żądanie, aby Rzeczpospolita z podatków zaspokoiła wydatki na pachołków prezydialnych, bez których województwo żadną miarą obejść się nie może [1].

Według ordynacji z r. 1756 prezydium obejmowało 40 ludzi, z tego 36 „gemejnów", 3 dziesiętników i jednego komendanta, z których każdemu corocznie płacić miał rotmistrz z łanów pacholczych do jego dyspozycji oddanych po 40 zł, nową barwę dać na dwa lata, a to „gemejnom" katanki i spodnie papuże, komendantowi zaś i dziesiętnikom katanki czerwone a spodnie papuże. Rotmistrz powinien był trzymać swych podwładnych w dyscyplinie wojskowej [2]. Opisana barwa różniła się od barwy pachołków pospolitego ruszenia, noszących żupany niebieskie, katanki granatowe z białymi „obszlegami", czapki czerwone z czarnymi barankami [3].

W Sanockim rotmistrzem był przez szereg lat Cieszanowski. W r. 1733 liczbę pachołków powiększono do 50,[4] pełniących służbę przez cały rok, zimą i latem [5]. Ziemia niejednokrotnie wyrażała swemu rotmistrzowi uznanie za jego wierną służbę; gdy obłożnie zachorował, sejmik w r. 1737 uprosił jego synów, aby ojca zastąpili w służbie [6].

Służba smolacka była w owym czasie bardzo ciężka. W Przemyskim w r. 1740 chłopi w starostwie doliniańskim zbuntowali się, zaatakowali policję, a porucznika prezydialnego omal nie zabili [7].

Do r. 1741 rotmistrzem był Jerzy Cieszanowski, syn zmarłego Maksymiliana Cieszanowskiego [8]. Następnie był rotmistrzem Antoni Bielawski oraz Czerkaski. Porucznik otrzymywał tylko 200 zł rocznej płacy. W r. 1740 przybrano do dawnych 23 łanników jeszcze 12 pachołków na pół roku z płacą po 60 zł. [9]

Po raz ostatni występuje prezydium smolackie w r. 1765, w którym sejmik sanocki gospodarski uchwałą z 25 stycznia zniósł prezydium „gdyż ojczyzna pod panowaniem Stanisława Augusta w zupełnej zostaje spokojności" [10].

Odmienne, aniżeli w zachodnich ziemiach województwa ruskiego, spotykamy stosunki w ziemi halickiej. Jak wyżej wspomniano, Haliczanie poprzestawali raczej na popieraniu władzy starościńskiej, do której z urzędu należała opieka nad bezpieczeństwem ziemian. W Ha-

[1] XXIII nr 112/24, str. 271.
[2] XXIII nr 138, str. 338.
[3] XXIII nr 20/6, str. 57.
[4] XXIII nr 12/2, str. 36
[5] XXIII nr 44/71, str. 123
[6] XXIII nr 64/24 str 171.
[7] XXIII nr 75/4, str. 190.
[8] XXIII nr 77/26, str. 203.
[9] XXIII nr 77/22-23, str 202-203.
[10] XXIII nr 187/4, str 488.

lickim występuje autonomiczna policja szlachecka dopiero w r. 1716. Dowództwo znajdowało się w rękach rotmistrza Wicentego Gutkowskiego, pociągniętego do odpowiedzialności przez sejmik za chwytanie niepodejrzanych ludzi i zabieranie ich chudoby [1]. Zapewne nieco przesadnie wykonywał obowiązek ściągania zbójców, bo także w roku następnym upomniano go, aby nie przekraczał swej władzy, w przeciwnym bowiem razie odpowiadać będzie przed urzędem trembowelskim. Rozboje opryszków wpłynęły na chłopów, którzy poczęli się buntować. Pacyfikację przeprowadzał Gutkowski z podległym mu porucznikiem [2]. W roku 1718 wybierał on delaty czopowego i podymnego [3].

W czasie burzliwego bezkrólewia po śmierci Augusta II Sasa zorganizowano w r. 1733 dwa oddziały smolackie po 40 ludzi. Jeden pod rotmistrzem Sieromskim pełnił służbę w górach od Kołomyji do Sołotwiny, drugi pod Bazylim Żubem od Sołotwiny do starostwa kałuskiego [4]. W r. 1736 uproszono Józefa Potockiego, generała ziem ruskich i hetmana wielkiego koronnego, o dostarczenie smolaków na obronę Pokucia przeciwko zbójcom, asygnując zaraz rotmistrzowi 100 tynfów [5]). W r. 1745 rotmistrzem smolackim był Antoni Sobolewski [6]). W r. 1764 zlecono posłom na sejm konwokacyjny, aby wystarali się o zezwolenie dla ziemi halickiej na ustanowienie smolaków „ad normam przemyskiej i sanockiej“ [7]. Sejmik wyraził swą zgodę, wobec czego, podwajając podatek podymnego, zaciągnięto 100 smolaków pod rotmistrzem Mikołajem Obertyńskim i porucznikiem Jerzym Dubrawskim, którzy znowu obierali chorążego smolackiego [8]. W następnych latach nie spotykamy już prezydium smolackiego, które znikło zupełnie z widowni.

[1] XXV nr 158/7, str. 258.
[2] XXV nr 166/20, str 269.
[3] XXV nr 169/7, str. 277.
[4] XXV nr 211/4, str. 375
[5] XXV nr 231/6, str. 407-408
[6] XXV nr 253/14, str 460
[7] XXV nr 307/30, str. 578.
[8] XXV nr 318/7,9, str 609.

KRONIKA

Z ORZECZNICTWA

Sąd Najwyższy orzekł (orzecz. z 24.V 38 nr 1 K 180/38), że zarządzenie umieszczenia przestępcy w zakładzie dla niepoprawnych, w myśl art. 84 k. k., wymaga ustalenia, że sprawca jest niebezpieczny i że pozostawienie go na wolności grozi niebezpieczeństwem porządkowi prawnemu. Istnienie tego niebezpieczeństwa winno być wykazane na podstawie okoliczności, które w związku z jednym z trzech warunków, przewidzianych w samym artykule, stwarzają wspomniane niebezpieczeństwo. Za okoliczności takie mają być poczytane: sposób, w jaki sprawca zazwyczaj dokonywa przestępstwa, charakter popełnionych czynów, charakter przestępcy, fakt popełnienia przestępstw w pewnym środowisku, wymagającym szczególnej opieki ze strony władz bezpieczeństwa itp.

Sąd Najwyższy orzekł (orzecz. z 27.VI 38 nr 2 K 836/38), że określone w art. 60 § 2 k. k. „nawykanie" wypływa z przyzwyczajenia do dokonywania pewnych czynów mimo świadomości, że są zabronione; przyzwyczajenie to wytwarza stały popęd do popełniania pewnych przestępstw. Ustawa nie ogranicza sądu co do okoliczności, z jakich może wnosić o istnieniu nawyknienia

Art. 292 k. k. mówi o podmiocie przestępstw urzędniczych, natomiast art. 134 k. k. o przekupstwie urzędnika. W związku z tymi artykułami Sąd Najwyższy dn. 28.IV 1938 nr 1 K. 1/38 wydał następujące orzeczenie:

1. Urzędnikiem w rozumieniu art. 134 i 292 k. k. jest osoba pozostająca w służbie Państwa lub samorządu bez względu na sposób ustanowienia w służbie.
2. Obowiązek służbowy urzędnika według art. 134 k. k. polegać może nie tylko na wykonywaniu czynności zarządu, lecz także na spełnianiu czynności wykonawczych i pomocniczych, obowiązek taki opierać się może nie tylko na przepisach, instrukcjach służbowych itd., lecz także na zleceniu przełożonego, dotyczącym konkretnego przypadku.

Sąd Najwyższy orzekł 28.II 1938 nr 2 k. 1666/37, iż skoro urzędnik w czasie pełnienia służby został zelżony i napadnięty przez oskarżonego, to działanie jego zmierzające do odparcia bezprawnego zamachu jest działaniem w obronie koniecznej, a więc czynnością prawną i nawet przekroczenie tej obrony nie miałoby żadnego wpływu na charakter pokrzywdzonego jako urzędnika i na dokonywane przez niego czynności służbowe.

Sąd Najwyższy orzekł (orzecz. z 31.IV 38 nr 1 K. 2423/37), że sprzedaż amunicji do floweru osobie nie mającej pozwolenia na jego posiadanie ulega karze z art. 48 prawa o broni (rozp. Prezydenta Rzplitej z 27.X 1932, Dz. U. poz. 807), gdyby jednak stanąć na stanowisku, że flower nie może być uważany za broń myśliwską, to ulega odpowiedzialności z art. 49 tegoż prawa

Fakt, że flowery służą do celów sportowych, nie pozbawia ich charakteru broni w rozumieniu prawa o broni, gdyż w zasadzie są one przeznaczone do zadawania urazów cielesnych, jak również charakteru broni myśliwskiej—gdyż mogą one być użyte i bywają używane do polowania na drobniejszą zwierzynę.

Z zestawienia ust. 1 i 2 art. 1, ust. 1 art. 12, ust. 1 i 2 art. 18 i ust. 1 art. 25 prawa o broni wynika, że amunicja do broni palnej może być sprzedawana tylko osobom, które się wykażą pozwoleniem na jej posiadanie oraz że minister spr. wewn. władny jest określić, które rodzaje broni będą mogły być nabywane, posiadane lub noszone bez pozwolenia.

Rozporządzenie takie dotychczas nie zostało wydane.

Orzeczeniem z 4.VII 38 nr K 1019/38 Sąd Najwyższy orzekł, co następuje:

1. Pojęcia: a) działania pod wpływem silnego wzruszenia (§ 2 art. 225 k. k.) oraz b) popełnienia przestępstwa, gdy zdolność rozpoznania znaczenia czynu lub kierowania postępowaniem była w znacznym stopniu ograniczona (§ 1 art. 18 k. k.) nie są jednoznaczne i nie pokrywają się wzajemnie. W pierwszym wypadku jest stan, w którym procesy emocjonalne zyskały przewagę nad kontrolującą działalnością intelektu, w drugim — takie wytrącenie intelektu z granic jego normalnego funkcjonowania, że zdolność kierowania postępowaniem lub rozpoznania znaczenia czynu zostaje w znacznym stopniu ograniczona.

2. Zastosowanie § 1 art. 18 k. k. nie jest dopuszczalne, gdy stan w artykule tym określony jest skutkiem odurzenia wynikającego z winy sprawcy, natomiast przy kwalifikacji z § 2 art. 225 k. k. okoliczność, jakie powody wywołały u sprawcy stan silnego wzruszenia, jest obojętna.

3. Okoliczność, że sprawca popełnił zabójstwo w stanie zawinionego odurzenia alkoholem, o ile stan wykazał cechy silnego wzruszenia w rozumieniu § 2 art. 225 k. k., nie wyłącza dopuszczalności zastosowania § 2 art. 225 k. k.

WYKŁADNIA ART. 58 PRAWA O WYKROCZENIACH

Pismem okólnym z 27.XII 1938 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podało do wiadomości i stosowania uchwałę Izby Karnej Sądu Najwyższego z 8.X 1938, która głosi „że art. 58 prawa o wykroczeniach, mówiąc o sumach potrącanych na rzecz instytucji Ubezpieczeń społecznych, ma na uwadze sumy potrącone, a nie sumy nie potrącone, a które winny być potrącone".

WYKONYWANIE NOWEGO PRAWA PRASOWEGO

Nowe prawo prasowe z 21.XI 38 r. wprowadziło jednolity system nadzoru nad drukami rozpowszechnianymi w Państwie oraz nad zakładami graficznymi, składami druków i przedsiębiorstwami wydawniczymi książek. Do sprawowania nadzoru powołane są w pierwszym rzędzie powiatowe władze administracji ogólnej (starostowie powiatowi, grodzcy, morski, komisarz Rządu m. Gdyni, dyrektorzy policji w województwie śląskim) oraz komisarz rządu na m. st. Warszawę.

Z uwagi na doniosłe znaczenie nowych jednolitych przepisów prasowych, regulujących całokształt stosunków wydawniczych w Państwie, minister spr. wew. wydał dn. 23.I br. okólnik nr 3 do kierowników władz admin. ogólnej, w którym podkreśla konieczność zwrócenia bacznej uwagi na właściwe stosowanie norm nowego prawa prasowego, z należytą oględnością i właściwym zrozumieniem intencji ustawodawcy.

Przy wykonywaniu prawa prasowego, władze nadzorcze powinny utrzymywać stały i ścisły kontakt oraz współpracować z odnośnymi prokuratorami.

Poza tym okólnik zawiera szczegółowe wyjaśnienia i instrukcje potrzebne dla usprawnienia i ujednolicenia działalności władz nadzorczych w zakresie nadzoru nad wydawaniem, odbijaniem i rozpowszechnianiem druków oraz w zakresie ścigania przestępstw prasowych.

ARESZTY GMINNE

Ministerstwo Spr. Wewn. pismem okólnym z 23.I br. powiadomiło wojewodów o wytycznych Ministerstwa Sprawiedliwości w tej sprawie, a mianowicie:

1) W aresztach gminnych — nie wliczając tu aresztów miejskich — nie należy w zasadzie umieszczać i przetrzymywać osób skazanych na karą więzienia.

2) W aresztach gminnych nie należy w zasadzie umieszczać osób tymczasowo aresztowanych, pozostających w dyspozycji władz sądowych, chyba że chodzi o żebraków i włóczęgów, na których nie ciąży podejrzenie popełnienia przestępstwa, ściganego według kodeksu karnego, albo o osoby, którym zarzuca się jedynie czyn zagrożony karą aresztu i to tylko wówczas, jeśli tymczasowe aresztowanie nie ma potrwać dłużej niż trzy dni.

3) W aresztach gminnych można w zasadzie wykonywać karę aresztu, nie przekraczającą trzech dni pozbawienie wolności.

4) Wykonywanie w aresztach gminnych kar aresztu dłuższych niż trzy dni zależne jest od osiągnięcia w tym względzie

lokalnego porozumienia władzy sądowej z władzami administracji ogólnej, przy czym dotychczasowa praktyka szła w tym kierunku, że zazwyczaj w aresztach takich bez trudności wykonywano kary aresztu do dni 7, natomiast wykonywanie kar trwających dłużej niż dwa tygodnie było zazwyczaj uważane przez władze administracyjne za niepożądane i sprzeczne także z interesem wymiaru sprawiedliwości z uwagi na warunki wykonania kary w aresztach gminnych.

5) Chwilowe nagłe potrzeby sądownictwa (np. konfrontacji itp.) mogą oczywiście uzasadnić odmienną praktykę niż ustalona w poprzedzających ustępach niniejszego reskryptu, co może jednak spotkać się z uzasadnionymi sprzeciwami samorządów.

Ministerstwo Sprawiedl. zaznacza, że władze wymiaru sprawiedliwości zawsze winny się liczyć z warunkami lokalnymi i do nich dostosowywać praktykę sądową; dopóki bowiem istnieją trudności w urządzeniu większej ilości więzień przy sądach grodzkich, z konieczności władze sądowe będą musiały posługiwać się aresztami gminnymi; władze te mogą i powinny interesować się sposobem i warunkami wykonania kar w aresztach gminych i w razie stwierdzenia niewłaściwości w tym względzie, starać się w drodze porozumienia z władzami administracji ogólnej o usunięcie dostrzeżonych uchybień.

O BRONI I CZĘŚCIACH UZBROJENIA O CHARAKTERZE HISTORYCZNO-WOJSKOWYM

W latach ostatnich zdarzają się coraz częściej przypadkowe znaleziska broni i części uzbrojenia, przechowywanych pod ziemią na miejscu dawnych pobojowisk, cmentarzy, grobowców itp. Przedmioty te zazwyczaj dostają się w niepowołane ręce i ulegają zniszczeniu lub w najlepszym razie przesyłane są do muzeów prowincjonalnych, nie mających dostatecznych możności odpowiedniego konserwowania znalezionej broni.

Ponieważ Muzeum Wojska jest instytucją centralną, powołaną do gromadzenia zabytków naszej przeszłości wojskowej, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych pismem okólnym z 20.I 39 r. poleciło, by powiatowe władze administracji ogólnej zwróciły baczniejszą uwagę na wszelkiego rodzaju znaleziska o charakterze historyczno-wojskowym i kierowały je bezpośrednio do Muzeum Wojska (Warszawa, Al. 3 Maja 13).

NIEWŁAŚCIWE NADSYŁANIE PRÓŚB O PRZYŚPIESZENIE WYPŁACENIA UPOSAŻENIA EMERYTALNEGO

Przeniesieni w stan spoczynku policjanci, w przypadku nie otrzymania we właściwym czasie uposażenia emerytalnego, nadsyłają do Komendy Głównej podania, prosząc o interwencję.

Takie postępowanie — jak wyjaśnił komendant główny P. P. rozkazem nr 759 pkt 1 — jest niewłaściwe, ponieważ czynności związane z wypłatą uposażenia emerytalnego załatwiają wyłącznie Izby Skarbowe.

Po doręczeniu policjantowi dekretu przeniesienia go w stan spoczynku, Komenda Wojewódzka przesyła jego akta osobiste właściwej terytoralnie Izbie Skarbowej, która oblicza wysokość uposażenia emerytalnego, a następnie przesyła emerytowi należność za pośrednictwem poczty pod wskazanym adresem.

Dlatego też emerytowani policjanci, w przypadku nie otrzymania we właściwym czasie uposażenia emerytalnego, powinni w pierwszym rzędzie upomnieć się we właściwej Izbie Skarbowej, a gdyby to nie odniosło skutku, zawiadomić o tym komendanta wojewódzkiego, w okręgu którego pełnili ostatnio służbę.

W tym przypadku komendant wojewódzki obowiązany jest interweniować we właściwej terytorialnie Izbie Skarbowej.

KOSZTY PRZEWOZU URZĄDZENIA DOMOWEGO

Min. Spr. Wew. podało do wiadomości i stosowania pismo Min. Skarbu z 17.I br. nr D. III. 16831/3/38, w myśl którego w przypadku przewozu koleją urządzenia domowego, załadowanego do wozu meblowego należy zwracać koszty przewozu urządzenia domowego, udowodnione oryginalnymi listami przewozowymi, a więc i koszty przewiezienia koleją wozu meblowego w jedną stronę, o ile są one objęte oryginalnym listem przewozowym.

WIZYTA SZEFA POLICJI NIEMIECKIEJ HIMMLERA W POLSCE

Dnia 18.II w godzinach rannych przybył do Warszawy szef policji i sztafet ochronnych Rzeszy H. Himmler.

Na dolnym peronie dworca Głównego sutawiła się kompania honorowa P. P. z orkiestrą. Celem powitania gościa przybyli na dworzec p. komendant główny P. P. gen. Kordian Zamorski w otoczeniu wyższych oficerów policji, ambasador von Moltke wraz z członkami ambasady niemieckiej, radca Kurnatowski z Min. Spr. Zagr. i inni.

Wysiadającego z wagonu szefa S. S. Himmlera powitał gen. Kordian Zamorski i ambasador von Moltke, a orkiestra odegrała hymn narodowy Rzeszy. Po odebraniu raportu od dowódcy kompanii honorowej szef policji Rzeszy Himmler przeszedł przed jej frontem, a następnie przywitał się z oficerami polskiej policji.

O godz. 10.40 szef S. S. Himmler złożył wizytę p. komendantowi głównemu P. P. gen. Zamorskiemu, a następnie wpisał się do księgi audiencjonalnej na Zamku.

W godzinach południowych szef S. S. Himmler złożył w Prezydium Rady Ministrów wizytę p. wicepremierowi Kwiatkowskiemu, zastępującemu nieobecnego w Warszawie prezesa Rady Min. gen. Składkowskiego.

O godz 14. p. gen. Zamorski podejmował szefa S. S. Himmlera i towarzyszące mu osoby śniadaniem, w godzinach popołudniowych zaś gość niemiecki złożył wizytę p. ministrowi spraw zagranicznych.

Wieczorem ambasador von Moltke wydał w gmachu ambasady obiad, w którym wzięli udział szef S. S. Himmler, gen. Zamorski oraz wyżsi oficerowie policji polskiej.

O godz. 23.40 p. Himmler opuścił Warszawę, udając się na polowanie do Białowieży.

W puszczy Białowieskiej odbyło się w dniach 19, 20. i 21.II reprezentacyjne polowanie, w którym wzięli udział: szef S. S. Himmler, minister Zyndram Kościałkowski, gen. Kordian Zamorski, gen. Schally, radca Lubomirski z ambasady polskiej w Berlinie, radca Kurnatowski z M. S. Z., naczelny łowczy Rzeszy Scherping i szereg innych osób.

W czasie trzydniowego polowania w Białowieży, padło ogółem 57 dzików, 1 ryś i 1 lis.

Dnia 21.II o godz. 19.30 uczestnicy polowania powrócili do Warszawy, a o godz. 21.55 szef S. S. Himler odjechał do Berlina.

Odjeżdżającego szefa S. S. Himmlera żegnali: ambasador Rzeszy von Moltke, komendant główny P. P. gen. Kordian Zamorski, w otoczeniu wyższych oficerów P. P, radca Kurnatowski z M. S. Z., radca Lubomirski z ambasady polskiej w Berlinie, dyr. inż. Knothe z naczelnej dyrekcji lasów państwowych i szereg innych osób. Gen. Kordian Zamorski wręczył gościowi niemieckiemu dar policji polskiej, rzeźbę z brązu przedstawiającą żubra, mieszkańca puszcz Białowieskich. Szef S. S. Himmler podziękował w serdecznych słowach gen. Zamorskiemu za ten dar.

W momencie gdy pociąg ruszył, honorowa kompania P. P. sprezentowała broń, a orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę".

ZAKOŃCZENIE KURSU SZEREGOWYCH KOBIET

Dnia 1.II odbyło się w Szkole Oficerów P. P. w Warszawie zamknięcie 9-miesięcznego kursu szeregowych kobiet. Zamknięcia kursu i wręczenia świadectw dokonał p. komendant główny P. P. gen. Kordian Zamorski w obecności przewodniczącej Zarządu Naczelnego Rodziny Policyjnej p. Zamorskiej, oficerów Komendy Głównej P. P. i wykładowców.

Kurs ukończyło 49 szeregowych kobiet, które w czasie trwania kursu przeszły 2-miesięczną praktykę wstępną, 5 miesieczny kurs teoretyczny i ponownie 2 miesiące praktyki w jednostkach wykonawczych.

RECENZJE

LA POLICE SCIENTIFIQUE. Marc Bischoff.

Policja naukowa, zwana inaczej policją techniczną lub techniką policyjną, to niezbyt szczęśliwie dobrany termin na określenie tego ograniczonego odcinka zadania policji, który możnaby z daleko większą słusznością i trafnością określić mianem policji sądowej lub techniki poszukiwania i zużytkowania materialnych dowodów winy.

Nauka ta, a raczej do pewnego stopnia sztuka, gdyż nie ma określonych granic zasięgu ani ściśle skonkretyzowanych form działania, skrystalizowała się w ostatnich dziesiątkach lat dziewiętnastego wieku i rozwinęła obecnie do takiego stopnia, że wywiera coraz przemożniejszy wpływ na przebieg nie tylko dochodzeń i śledztwa, lecz często także przez swą nieodpartą i przekonywającą siłę dowodową i na wyroki.

W nauce tej kojarzą się dziwnie harmonijnie dwie pozornie sprzeczne cechy: z jednej strony duża fantazja, konieczna dla umysłowej pracy, zmierzającej do wiernej rekonstrukcji przebiegu wydarzeń, aktorów i okoliczności towarzyszących na podstawie zebranych danych materialnych, częstokroć bardzo nielicznych i fragmentarycznych, z drugiej zaś strony posunięta do najwyższego stopnia dokładność i skrupulatność, nieodzowna właśnie dla czynności zbierania i poszukiwania dowodów materialnych.

Twórcy i przedstawiciele policji naukowej łączyli i łączą w swoim charakterze te dwie cechy, bądź to zrównoważone, bądź też z przewagą jednej lub drugiej. Przewadze fantazji zawdzięcza policja naukowa zdobycie całego szeregu nowych dróg i dziedzin pracy, dokładność i skrupulatność opracowuje ściśle metody, określa i ulepsza środki, co w rezultacie pozwala uniknąć ewentualnych błędów.

W osobie p. Marca A. Bischoffa, prof. uniwersytetu w Lozannie i dyrektora Instytutu Policji Naukowej tegoż uniwersytetu, honorowego profesora Szkoły Policji Państwowej w San Paulo i prezesa Międzynarodowej Akademii Kryminalistycznej, posiada policja naukowa uczonego, u którego duża wyobraźnia opanowana jest przez przemożną i przeważającą cechę dokładności i skrupulatności w pracy, którą piszący te słowa, jako jego uczeń i wychowanek, miał sposobność w okresie paru lat studiów obserwować. Prof. Bischoff, uczeń i następca twórcy Instytutu Policji Naukowej w Lozannie prof. R. A. Reissa, jednego z najwybitniejszych pionierów tej gałęzi nauki, jaką jest policja naukowa, przez swoją systamatyczną i skrupulatną pracę uzupełnia i udoskonala pionierskie zdobycze swego mistrza i poprzednika.

Jako dojrzały owoc długoletniej pracy prof. Bischoffa w tej dziedzinie ukazało się w roku 1938, w wydaniu Payot w Paryżu dzieło p. t „La police scientifique", obejmujące następujące rozdziały: 1. Zabójstwa, 2. Kradzieże, 3. Podpalenia, 4 Fałszerstwa i 5. Fałszerstwa monet.

Dominującą cechą tego dzieła jest skrupulatna dokładność. Wrażenie to odnosi czytelnik szczególnie z trzech pierwszych rozdziałów. Zdaje się, że w dziedzinie poszukiwań śladów materialnych oraz wskazań, jak te ślady mogą być zużytkowane, nic więcej powiedzieć by nie można. Wierny szkole przyrodniczej, przeprowadza autor swoje wywody oparte na realnym materialnym gruncie, bez spekulacyj psychologicznych czy też dygresyj prawniczych. Jest więc to dzieło niezastąpioną publikacją dla tych urzędników wymiaru sprawiedliwości, których zadaniem jest świadome, celowe i na naukowych podstawach oparte zbieranie materialnych dowodów. Nie jest natomiast ta książka podręcznikiem do nauki,

badania, zużytkowania i wyjaśnienia ważności i roli tych śladów w przebiegu wypadków. Dlatego też dwa rozdziały ostatnie, traktujące o fałszerstwach i o podrabianiu monet, zdają się być na oko potraktowane zbyt pobieżnie. Pogląd ten byłby jednak nieuzasadniony i niesprawiedliwy. Autor najwidoczniej unikał świadomie i celowo dokładnego opisu metod badań i środków, stojących do dyspozycji nauki w zwalczaniu przestępstw w tej dziedzinie, by jego dzieło nie stało się cennym podręcznikiem technicznym dla przestępców. Fachowcy i eksperci znajdą tam jednak wszystkie potrzebne i znane aktualnie metody i środki.

W końcu należy nadmienić, że autorowi nie są znane wyniki badań porównawczych nowej seryjnej broni palnej automatycznej, dokonanych przez laboratorium policyjne w Warszawie, jako też rola tak rozpowszechnionego u nas narzędzia do włamań kasowych, jakim jest „rak", który zresztą na zachodzie Europy jest bardzo mało lub prawie wcale nie spotykany.

Dzieło poświęcone pamięci prof. R. A. Reissa.

Pożądanym byłoby, by przekład polski tego dzieła, który z pewnością się ukaże, był udokumentowany również przykładami z praktyki polskiej.

Józef Piątkiewicz,
insp. P. P.

PRZEGLĄD PISM POLSKICH

GŁOS SĄDOWNICTWA

Nr 12/38.

Dr A. Berger. *System i formy oskarżenia.* W związku z IV zjazdem prawników polskich, który ma się odbyć w Gdyni we wrześniu br., autor zbierając materiały usystematyzował szereg zagadnień związanych z oskarżeniem. Ważkość istotna poruszanych kwestyj jest znaczna, bo „oskarżenie jest siłą, która wprawia w ruch aparat sądowy, powołany do karnego wymiaru sprawiedliwości". Dalej głosi autor: „każdoczesne ukształtowanie się czynności oskarżającej posiada nie tylko poważne znaczenie procesowe, ale sięga ponadto w głąb ustroju społeczno-politycznego, stanowiąc odpowiednik jego zasadniczego charakteru".

Podstawą k. p. k. jest zasada skargowości, tj. że oskarżenia nie wnosi sąd, ale od niego niezależny organ, a właściwie strona. Niektóre wprawdzie przepisy k. p. k. noszą jeszcze ślady skargowości, bo np. cofnięcie aktu oskarżenia na rozprawie nie wiąże sądu i ten dalej sprawę prowadzi Jeszcze dobitniej cechy te występują w śledztwie, gdzie sędzia przedsiębierze wszelkie czynności z własnej inicjatywy.

Systematyzując uprawnienia do oskarżenia, autor podnosi, że nasz system oskarżenia nie zna skargi ludowej, mimo iż przymiot oskarżyciela nie został przez Państwo zmonopolizowany, ale posiada go w znacznej mierze pokrzywdzony, który przed sądami grodzkimi może samodzielnie występować zamiast lub obok oskarżyciela publicznego.

Znany niektórym ustrojom system skargi ludowej przynosi więcej szkody, aniżeli pożytku. Donosicielstwo wskutek lekkomyślności urasta do potwornych rozmiarów, nadużywając ze szkodą społeczną siły, jaką jast oskarżenie.

Wł. J. Medyński. *Stosowanie art. 84 k. k.* Zważywszy, że nie tylko kara jest środkiem do zwalczania przestępczości, ale że kodeks karny daje nadto sądom do dyspozycji środki zabezpieczające, stosowanie ich urasta do rozmiarów kapitalnych zagadnień. Jednym z nich jest kwestia wykorzystania art. 84 k. k. w praktyce. Postanowienia tego przepisu stwarzają obligatoryjność orzekania zamknięcia w zakładzie dla niepoprawnych w wypadku trzykrotnej recydywy oraz w stosunku do przestępców zawodowych i nałogowych w wypadku, gdy pozostawanie ich na wolności grozi niebezpieczeństwem porządkowi prawnemu.

Autor w oparciu się o dane statystyczne, czerpane z Małego Rocznika Statystycznego za rok 1938, dochodzi do wniosku, że sądy nie wykorzystują tego środka zabezpieczającego, a tym samym zarzucić im można, za nie spełniają swego zadania w walce z przestępczością. Przyczynę takiego stanu widzi piszący między innymi i w wadliwości postanowień proceduralnych odnośnie stosowania art. 84 k. p. k. W związku z tym stanem rzeczy autor proponuje oddanie orzekania umieszczenia w zakładzie dla niepoprawnych do właściwości sądow okręgowych, gdzie by orzekano kolegialnie i to wyłącznie na specjalny wniosek prokuratora, po uprzednim zebraniu dokładnych i obfitych danych o oskarżonym tudzież odpisów uprzednich wyroków skazujących.

Nr 1/39.

Prof. dr St, Glaser: *Nawoływanie do bojkotu wyborów w świetle polskiego kodeksu karnego.* Aktualne tak niedawno zagadnienie ścigania nawołujących do bojkotu wyborów znalazło naświetlenie w pracy prof. Glasera, który oparłszy się o dotychczasowe rozbieżne orzecznictwo Sądu Najwyższego, tudzież szeroko omó-

wiwszy stanowisko nauki, zwłaszcza za granicą, dochodzi autor do wniosku, że nawoływanie do niebrania udziału w głosowaniu do Sejmu lub Senatu nie jest przestępstwem i nie ulega karze z art. 156 k. k. Głosowanie do tych ciał ustawodawczych jest tylko prawem, a nie obowiązkiem, za którego pogwałcenie miałaby być przewidziana kara. Obowiązek głosowania istnieje według ordynacji wyborczej dla gmin wiejskich i miejskich z dn. 5.V 1926 r. dla górnośląskiej części województwa śląskiego, ale jest on wyraźnie wskazany i pogwałcenie jego zagrożone jest grzywną od 1 zł do 50 zł, natomiast już samo nawoływanie (podżeganie) nie może być kwalifikowane z art. 154 względnie z art. 156 k. k., bo przepisy te nie dotyczą wykroczeń.

Stanowisko autora poparte jest zdaniem prof. Makarewicza, który w najnowszym V wydaniu swego komentarza do kodeksu ustala, że: a) nawoływanie wogóle do bojkotu wyborów podlega karze, natomiast b) wzywanie do samego tylko niegłosowania jest prawnie obojętne.

Zauważyć nadto trzeba, że wskutek tajności głosowania osoby niechętne wyborom będą oddawały głosy nieważne, przeto gdy brak środków wymuszenia sumiennego wykonania uprawnień głosującego, nie ma istotnych powodów do ścigania wzywających do niegłosowania. Koniecznym jest natomiast ściganie nawoływania do przeciwdziałania lub utrudniania przeprowadzania samych wyborów (bojkotu). Traktuje o tym rozdział XX k. k. w art. 118—124.

St. Szwedowski: *Charakterystyczne cechy przestępczości na Śląsku.* W świetle liczb przestępczości zameldowanej, a więc na statystykach policyjnych oparte zostały uwagi, podkreślające cechy charakterystyczne przestępczości Śląska. Szczególne położenie geograficzne tej dzielnicy oraz gospodarcza jej odmienność od reszty Rzeczypospolitej stwarza specyficzność przestępczości. Lata złej koniunktury odbiły się jaskrawo i w statystyce przestępczości, zwłaszcza spotęgowała się liczba kradzieży.

Natomiast na Śląsku notuje się stabilizację liczby przestępstw przeciwpaństwowych oraz przeciwko władzom i urzędom, jak również przestępstw na tle seksualnym. Poważną pozycję stanowi przestępczość graniczna oraz przemyt i przekraczanie przepisów dewizowych.

Na ogół biorąc, stan bezpieczeństwa na Śląsku jest na wysokim poziomie, o czym świadczy nikła liczba zabójstw, ciężkich uszkodzeń cielesnych oraz rozbojów, które przy 189 napadach w ciągu 3 ostatnich lat tylko w 28 wypadkach zakończyły się krwawo, z czego 5 osób poniosło śmierć.

WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA. Nr 12/38.

T. Śmiarowski: *Dekret prasowy.* Aktualne zagadnienie prawa prasowego znalazło rozwiązanie w dekrecie prasowym od dnia 28.XI 1938 r., który ujednolicił organizację prasy oraz postępowanie w sprawach prasowych na całym obszarze Polski.

Myślą przewodnią dekretu jest, aby dobro powszechne nie ucierpiało wskutek wolności prasy. W tym celu wprowadzono surowe kary za szantaże prasowe, a cześć człowieka ma być chroniona i przez nawiązkę w kwocie do 10.000 zł. Orzecznictwo w sprawach prasowych poddano w całej rozciągłości sądom, tak że nawet wykroczenia, będące dotąd w kompetencji władz administracyjnych, przekazano sądom grodzkim, inne przestępstwa—sądom okręgowym. Zniesiono instytucję redaktorów odpowiedzialnych, która była przecież fikcją i nałożono obowiązek umieszczania 250-wierszowych komunikatów prezesa Rady Ministrów, co według adw. Śmiarowskiego nie jest dla kierunku pisma zbyt przykre, jeżeli nie ma przeszkód, aby przy drukowaniu tego komunikatu powołać przepisy prasowe, na podstawie których ten komunikat umieszczono.

Autor po rozwiązaniu całego szeregu kwestii w konkluzji wyraża zdanie, że dekret prasowy jest dobry, a w praktyce winno go się wykorzystać w myśl naczelnej zasady dekretu, iż „granicą wolności jest dobro powszechne".

GŁOS PRAWNIKÓW ŚLĄSKICH. Nr 4/38.

Dr Wł. Wolter: *Przymus w postępowaniu karnym.* Interesująca praca prof. Uniw. Jagiellońskiego dr Woltera w teoretycznych rozważaniach porusza zagadnienia bezpośrednio związane z praktyką sądową i dochodzeniową. Omówiwszy cały szereg okoliczności, w których w postępowaniu sądowym karnym ustawa daje wyraźne uprawnienia stosowania

przymusu, jak np. sprowadzanie oskarżonego lub świadka pod przymusem w wypadku uchylania się od stawiennictwa, oraz wymuszania grzywnami zachowania porządku na sali sądowej, czy też wydania rzeczy podczas rewizji, autor przechodzi do omówienia zagadnień nie dość jasno w ustawie uregulowanych. W wyłaniającej się kwestii, czy podejrzany musi się poddać oględzinom ciała mimo swego sprzeciwu, prof. Wolter twierdzi, iż k. p. k. zasadniczo nie zwalnia nikogo od obowiązku poddania się oględzinom, podobnie jak i od obowiązku zezwolenia na rewizję, gdy tylko zajdą okoliczności ustawowe (art. 142 k. p. k). W wypadku stawiania oporu—ten może być złamany przy użyciu siły fizycznej, a okoliczność z art. 81 k. p. k., że oskarżony może nie odpowiadać na zadawane pytania, nie może sugerować dalszych uprawnień podejrzanego.

Badanie stanu umysłowego pokrzywdzonego, dozwolone przy udziale psychiatrów, nie może być przeprowadzone w zakładzie zamkniętym bez zezwolenia na to pokrzywdzonego, natomiast świadka bez jego wyraźnego zezwolenia nie można poddawać jakiemukolwiek badaniu psychiatrycznemu. Prof. Wolter na tle obowiązującego kodeksu postępowania karnego zaleca stosowanie znacznej ostrożności w użyciu przymusu przy dokonywaniu oględzin, zwłaszcza gdy chodzi o osoby spokrewnione z oskarżonym, które z art. 104 względnie 106 k. p. k. mogą się uchylić od zeznań lub nie odpowiadać na pytania, bo kwestie związane ze stosowaniem przymusu nie zostały w k. p. k. jasno rozwiązane.

Przy aresztowaniu oskarżonego za wątpliwy uważa prof. Wolter obowiązek oskarżonego poddania się daktyloskopowaniu i fotografowaniu, zwłaszcza gdy zabiegi te nie są potrzebne wyłącznie do sprawy, do której podejrzany został zaaresztowany. Wymuszenie poddania się tym działaniom nie znajduje uzasadnienia w k. p. k.

Praca napisana gruntownie zasługuje na gruntowne przestudiowanie.

W SŁUŻBIE PENITENCJARNEJ
Nr 24/38.

Mgr. J. Różyłówna: *Komisja do badań kryminalno-biologicznych.* W dążeniu, aby zasady kodeksu karnego z 1932 r. były wprowadzone w życie, konieczne jest dostosowanie systemu penitencjarnego do roli organu wykonującego funkcje celowego zwalczania przestępczości przez indywidualne podejście do skazanego. W tym celu już w połowie roku 1933 przy departamencie karnym Ministerstwa Sprawiedliwości utworzono komisję do badań kryminalno-biologicznych, która opracowała t.zw. wstępny kwestionariusz do powołanych badań. Badaniom poddano wszystkich więźniów przebywających w więzieniach I klasy, skazanych prawomocnie przynajmniej na 1 rok więzienia, a zebrane materiały są systematycznie opracowywane.

Nie można ani na moment wątpić, że tylko dokładna i umiejętna klasyfikacja potrafi spełnić zadanie kierowania przestępcy do właściwego, odpowiadającego jego charakterowi zakładu. W tym właśnie celu zarządzeniem z 1937 roku klasyfikację osób, a więc sporządzanie odpowiednich kwestionariuszów, powierzono osobom, posiadającym najwyższe kwalifikacje. Polecenie to wiąże się z zarządzeniem Ministerstwa Sprawiedliwości z miesiąca sierpnia 1937 roku co do podziału więzień z przystosowaniem ich do charakteru poszczególnych grup przestępców.

Oprócz celów praktycznych przyświecają komisji i cele naukowe. Pięcioletnie doświadczenia niewątpliwie wydadzą plon i pozwolą na usprawnienie i zracjonalizowanie wysiłków penitencjarystów.

S. S.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNYCH PISM POLICYJNYCH

ARCHIV FÜR KRIMINOLOGIE (Kriminalanthropologie und Kriminalistik).

Band 103—1 u. 2 Heft — Juli und August 1938.

Reg. u. Kriminalrat Schraepel: Der Fall Opitz (Sprawa Opitza). W czasie od 1928 do 1936 r dokonano w pobliżu miasta Brunświk 3 zabójstw rabunkowych, 54 rozbojów i 64 zamachów kolejowych, które udowodniono podejrzanemu Opitzowi wyłącznie za pomocą badań laboratoryjnych. I. Kisser und L. W. Sekyra: Die mikroskopische Diagnose heimischer Holzarten in zerkleinertem und pulverisiertem Zustand. Wyjaśnienie niektórych spraw kryminalnych wymaga niejednokrotnie identyfikacji drobnych cząstek drzewnych, które znajdują się na ubraniu podejrzanego lub na zakwestionowanych narzędziach. W niniejszym artykule autorowie drobiazgowo opracowali tę kwestię i podali metody badań. C. I. Tirion: Neues Verfahren zur Untersuchung von Schriftfälschungen mit Hilfe einer Streo-Mikrokamera mit stark erhöhter Tiefenwirkung. Po raz pierwszy podany jest sposób badań fałszowania pisma przy pomocy stereomikrofotograficznego aparatu. W. H. Childs: Der Mord zu Wagga Wagga. Opis ustalenia tożsamości zwłok przy pomocy zeschniętego naskórka prawej dłoni znalezionego obok zwłok. F. Meinert: Ermittlungstaktik in Brandsachen. Autor podaje kilka taktycznych wskazówek dla dochodzenia przyczyn pożarów. Hans Fischer: Ein Blitzschlag täuscht Mord und Selbstmord vor. Śmierć od uderzenia pioruna w pierwszym stadium dochodzenia uważano za zabójstwo względnie samobójstwo. A. Förster: Ein dreifacher Raubmord. Pierwsze oględziny przemawiały raczej za przestępstwem przy udziale większej ilości sprawców, dopiero badania ściślejsze policji oraz lekarzy sądowych wskazywały na jednego sprawcę, który też po ujęciu przyznał się do czynu. K. Walcher: Todesurteil wegen Mordes unter Zugrundelegung des Leichenbefundes einer falschen Leiche. Opis sprawy, w której na podstawie mylnego orzeczenia lekarzy z sekcji niewłaściwie zidentyfikowanych zwłok wydano wyrok skazujący na śmierć. Dr Ludwig: Ein ungewöhnlicher Brandstiftungsfall. Sprawczyni 3 podpaleń w jednej nocy została rozpoznana na podstawie wcisku łokcia w miękką ziemię, w których odbił się deseń materiału jej sukni. — W dziale drobniejszych publikacyj zasługuje na uwagę notatka John E. Hoovera, dyrektora instytutu kryminologicznego w Waszyngtonie, w której podkreśla niedorzeczność twierdzeń prasy niemieckiej o możliwości transplantacji linij papilarnych u 2 ludzi. Poza tym znajduje się tu notatka o przebiegu 14 konferencji międzynarodowej komisji policji kryminalnej w Bukareszcie (7 — 12 czerwca 1939 r.), w której z Polski brali udział ninp. dr Nagler i insp. Żółtaszek. Wreszcie interesują w dziale tym dane o statystyce przestępczości w Niemczech w 1934 r.

Band 103—3 u. 4 Heft—September und Oktober 1938.

Dr Karl Kolb: Rezeptfälschungen mittels Stempels. Aptekarz fałszuje recepty przy pomocy stempla i inkasuje z ubezpieczalni należność za niewydane lekarstwa. Dr Ament, Spies, Ganzleben, Eckert: Unfall? Mord? Selbstmord? Aufklärung eines rätselhaften Todes durch Schartenspuren Samobójstwo, które miało upozorować zabójstwo, zostało wyjaśnione na podstawie znajomości zwyczajów na wsi. Dr Hans Schneickert: Ist die Schreibprobe bei Blutalkoholuntersuchungen als Ergänzugstest geeignet? Autor zastanawia się nad możliwością pobierania prób pisma od podchmielonych jako uzupełniających testów do badań zawartości alkoholu we krwi. Werner Walensky: Das kriminalistische Institut der Universität Stockholm. Organizacja instytutu kryminalistycznego uniwersytetu w Stockholmie oraz plan wykładów na kursach 24-

dniowych. Kriminalrat Schraepel: Der Fall Opitz. Dalszy ciąg artykułu z 1 i 2 zeszytu, w którym autor opisuje sposoby badań laboratoryjnych. Interesuje tu również skonstruowany przez Opitza przyrząd do chwytania łusek podczas strzelania z pistoletu. Opitz, który dokonywał rozbojów sam, używał 2 latarek elektrycznych celem wywołania u ofiar mniemania o istnieniu większej ilości napastników. — W dziale mniejszych publikacyj prof. dr A. Brüning podaje preparaty, które nadają się jako „pułapki" w pewnych wypadkach kradzieży. Werner Walensky opisuje lupę połączoną z latarką elektryczną do badań śladów na miejscu czynu. C. J. van Ledden-Hulsebosch opisuje wypadek ujawnienia sprawczyni kradzieży przy okazji pobierania próby pisma.

KRIMINALISTIK. Monatschefte für die gesamte kriminalistische Wissenschaft und Praxis.

12 Jahrgang-Heft 10 — Obtober 1938.

Claus Koch: Eine Einbrecherlaufbahn. Opis kariery włamywacza estońskiego, który bez obcego wpływu stał się wyrafinowanym przestępcą. Dr Herbert Schäringer: Polizeigefangenenhausbau in Linz an der Donau. Dalszy ciąg i zakończenie artykułu o budowie aresztu policyjnego w Linz n. D. Dr W. Becher: Wahrheitspflicht des Beschädigten im Strafprozess. Rozprawa na temat kwestii obowiązku oskarżonego mówienia prawdy w procesie karnym. — W dziale mniejszych publikacyj interesują przyczynki do terminologii i systematyki kryminologicznej oraz wskazówki do sporządzania szkiców z miejsc wypadków w ruchu kołowym.

Heft 11 — November 1938.

Dr J. Müller. Photogrammetrische Ausrüstung für die Tatbestandsaufnahme. Omówienie aparatury fotograficznej do zdjęć miejsca czynu, skonstruowanej przez szwajcarską firmę Wilda w Heerbrugg. Kuckenburg. Delikte an Automaten. Omawianie kradzieży z automatów. Dr H. Klauer i Dr A. Ponsold: Tödliche Kohlenoxydvergiftung durch Austritt von Rauchgasen bei Witterungsumschlag. Opis wypadku śmiertelnego zaczadzenia wskutek wydostania się z komina gazów dymu, spowodowanego przez zmianę pogody. F. Meinert: Das „erpresste" Geständnis. Autor wskazuje na częste odwoływanie zeznań, złożonych w postępowaniu przygotowawczym, podczas rozprawy głównej wskutek rzekomego niezrozumienia treści protokółu czy też wskutek „wymuszenia zeznań". Najlepszym sposobem do uniknięcia nieporozumień jest krótko streścić zeznanie w 2 czy 3 miejscach protokółu przesłuchania zeznanie dotychczasowe i w ten sposób uniemożliwić ewentualne późniejsze tłumaczenia oskarżonego. Dobrze jest również skłonić przesłuchanego do sporządzenia szkicu, w którym winien własnoręcznie podać wyjaśnienia. Odczytanie protokółu winno się odbyć w ten sposób, że przesłuchujący czyta treść protokółu z kopii, a przesłuchiwany kontroluje oryginał i robi na nim własnoręcznie swoje ewentualne poprawki czy uwagi.

Heft 12 — Dezember 1938.

Dr Erhard Voigt: Die mikroskopische Spurenuntersuchung im durchfallenden Licht mit Hilfe der Lackfilmethode. Autor opisuje interesujący sposób badania śladów pod mikroskopem w prześwietleniu za pomocą matody filmu lakowego. Metoda ta umożliwia zdjęcie z podłoża najdrobniejszych nawet śladów do badania mikroskopowego i umożliwia również dalsze badania mikrochemiczne. Teickner: Die Mitwirkung der Frau im strafrechtlichen Jugendschutz. Współdziałanie kobiety w opiece prawnej nad młodzieżą. Kuckenburg: Delikte an Automaten. Dalszy ciąg i zakończenie artykułu o kradzieżach z automatów.

13. Jahrganr, Heft 1, Januar 1939.

Dr L. Franzheim: Urkudenfälschung durch nachträglichen Zusatz von Schriftzeichen. Autor dzieli sposób fałszowania dokumentów na: 1) fałszowania całkowite, 2) fałszowania przez zmianę znaków pisarskich, 3) fałszowanie przez usunięcie znaków pisarskich, 4) fałszowanie przez zamazanie znaków pisarskich i 5) fałszowanie przez późniejsze dodanie znaków pisarskich. Ten ostatni sposób jest w artykule opisany i ilustrowany licznymi fotografiami. Paul Böttger: Die Kriminalhundabrichtung und — Führung. Szkolenie i prowadzenie psa śledczego. *K. P.*

ARCHIV FÜR POLIZEIWESEN.

Nr 8 R. 17.

Dr Hans Brombach: Kommunale Polizeipflichten und gemeindliche Selbstverwaltung (komunalne obowiązki policyjne i samorząd gminny). Autor rozważa zagadnienie, czy i w jakim stopniu policja ma prawo ingerencji w sprawach samorządu gminnego. Mjr. Messer:

Die neue Stellung der Juden im allegemeinen Gewerbepolizeirecht (nowe stanowisko Żydów w ogólnym prawie policyjnym dla przemysłu) Dotychczas nie było żadnej różnicy i każdy miał wolność otwarcia zakładu przemysłowego. Dopiero od 6.IV 1938 ogłoszono, że otwarcie żydowskiego zakładu przemysłowego wymaga specjalnego zezwolenia władz. Odnosi się to do wszelkich odmian przemysłu. Pozwolenia na uprawianie przemysłu wędrownego nie będą przyznawane Żydom. Dr Mayer: Strassenbahn und Vorfahrtrecht (tramwaj i prawo wyprzedzania). Sprawę pierwszeństwa jazdy dla tramwajów uproszczono przez to, że przejścia, gdzie tramwaj musi mieć pierwszeństwo, oznaczono krzyżami ostrzegawczymi. Dr H. Schneickert: Das Familienbuch. Eine deutsche Neueinrichtung (księga rodzinna. Nowe niemieckie urządzenie dotyczące ewidencji ludności). Dwu Norwegów, dr Mjöen i J. Bö, zaproponowali „książkę znania" o 17 rubrykach, którą trudno wprowadzić w życie. Niemcy wprowadzili „księgę rodzinną", która nie tyle jest dowodem identyczności, ile pochodzenia. Jest to karta rejestru o 2 częściach; w jednej odnotowane są małżeństwa, w drugiej członkowie rodziny i zmiany personalne, jak: śmierć, rozwód, rodzice, dzieci, obywatelstwo. Dopiero własne małżeństwo zwalnia z ks. rodzinnej i powoduje założenie osobnej karty. Dr Kleinsorg: Das Gemeindebürgerrecht (gminne prawo obywatelstwa). Prawo obywatelstwa gminy stoi w ścisłym związku z państwowym prawem obywatelstwa. Tylko obywatele państwa mogą w gminie sprawować urząd i zajmować się polityką, inni to tylko mieszkańcy. Osiadły co najmniej od roku i liczący 25 lat obywatel nie może się uchylać od objęcia urzędu w gminie, chyba że już 6 lat urzędował albo jest chory. Prawo obywatelstwa w gminie wygasa z chwilą wyprowadzenia się z gminy lub z powodu utraty państwowych praw obywatelskich. *J. J.*

F. B. I. LAW ENFORCEMENT BULLETIN.

Nr 10. 1.X 1938.

Przedmowa. Dyr. Hoover wzywa policjantów, by przy każdej nadarzającej się sposobności — nie zrażając się przeciwnościami ani obojętnością—starali się wpływać odpowiednio umoralniająco na młodzież, z którą mają kontakt. Fakt bowiem, że spośród 100 skazanych na pozbawienie wolności—18 stanowią chłopcy i dziewczęta, wymaga szczególnego zainteresowania się młodocianymi obywatelami. Dyrektor E. Hoover: Soldiers—in paecetime (Żołnierze w czasach pokoju). Mowa wygłoszona na bankiecie Legionu Amerykańskiego w dn. 19. IX 1938 r. w Los Angeles, California. Podnosząc znaczenie Legionu Amerykańskiego, jednoczącego kombatantów wielkiej wojny oraz wyrażając nadzieję, że nigdy już nie zajdzie potrzeba wysłania armii amerykańskiej przeciwko wrogowi, dyr. Hoover zwraca jednocześnie uwagę na nieustającą nigdy walkę, jaką dniem i nocą zmuszone są prowadzić organa służby bezpieczeństwa z wrogiem wewnętrznym—przestępcą. By walka ta była skuteczna, by poszanowanie prawa było powszechne — wziąć musi w niej udział całe społeczeństwo. W obliczu bowiem rozwielmożnionego przestępstwa i korupcji, która ogarnia dziś wszystkie sfery, nie omijając nawet sądowników i szeregów policji, konieczna jest wprost wojna z przestępstwem przy współudziale samego społeczeństwa. Koszta, jakie kraj co rok płaci za zbrodnie, sięgają kolosalnej sumy 15 bilionów dolarów czyli ok. 120 dolarów na mieszkańca. Przestępcy tworzą poteżną armię, liczącą ponad 4.600.000 osób. Na terenie Sta-Zjedn. co 22 sekundy ma miejsce poważna zbrodnia, a od wschodu do zachodu słońca jest zamordowanych 37 osób, czyli jedna osoba ginie co 39 minut. W ostatnim roku było dokonanych 1.500.000 poważnych przestępstw. F. B. I. (związkowe biuro śledcze) spełnia w zupełności swe zadania. Koszt jego utrzymania wyniósł w ostatnim roku 6.200.000 dol., a w odnalezionych przedmiotach, grzywnach i opłatach zwrócone zostało 47.000.000 dol., czyli na każdy wydany dolar na cele F. B. I. wracało 7.61 dol. Spośród 130 wypadków uprowadzenia dzieci, jakie miałv miejsce od czasu wydania specjalnej ustawy federalnej z 1932 r.—127 zostało rozwiązanych przez F. B. I., poza tym zaś w ciągu kilku ostatnich lat o 75% zmniejszyły się napady na banki, co należy przypisać znakomitej współpracy agentów śledczych i obywateli. Z liczby 520.153 osób zgłoszonych w ostatnim roku F. B. I. — zapiski daktyloskopijne 149.091 wskazywały na uprzednią ich karalność w łącznej ilości 356.675 wypadków. Jedną z licznych przyczyn tego ponurego stanu bezpieczeństwa w U. S. A. jest niewątpliwie szerząca się korupcja na urzędach pu-

blicznych oraz protekcja. Szkodliwe są również łagodne wyroki orzekane przez sądy w stosunku do zdeprawowanych i niepoprawnych przestępców, którzy po odcierpieniu kary wnet wracają na drogę występku i zbrodni. Niektóre zaś więzienia są istnymi „klubami", w których przestępca spotyka się z takimi wygodami i komfortem, jakiego nie zaznał nigdy w życiu. Radio, dzienniki, pisma, kino, orkiestry, dekoracje celi, piłka ręczna, nożna, palant, koszykówka, kółka teatralne, urlopy na Boże Nar., których wielu się zrzeka, gdyż wiedzą, jak przyjemnie można spędzić święta w więzieniu, urlopy na polowanie, na rybołóstwo — oto co spotyka przestępcę w niektórych zakładach karnych. W tym stanie rzeczy więzienie jest raczej cieplarnią pieczołowicie hodującą złe narowy przestępców i w żadnej mierze nie może się przyczynić do wzrostu respektowania prawa. Doniosłym problemem jest również zwalczanie przestępczości wśród młodzieży. Pożądane poza tym byłoby utworzenie przy Legionie Amerykańskim klubów dla chłopców, które chroniłyby młodych obywateli przed zakusami agitacji faszystowskiej, komunistycznej i totalistycznej, doktryny te bowiem są antytezą amerykańskiej wolności i demokratyzmu. W U. S. A. nie ma miejsca dla wszelkich kultów despotycznych, anarchicznych czy destrukcyjnych. — England and America interchange officers for study (Angielska i amerykańska wymiana wywiadowców celem odbycia studiów naukowych). Anglia i Ameryka rozpoczęły wzajemne wysyłanie swych funkcjonariuszów służby bezpieczeństwa celem odbycia fachowych studiów naukowych. W r. 1938 jeden z funkcjonariuszów angielskiego Scotland Yardu studiował w Krajowej Akademii Policyjnej F. B. I., wywiadowca zaś amerykańskiego F. B. I. odbył studia w angielskiej Szkole Policyjnej w Hendon. W dalszym ciągu artykuł zawiera krótką historię szkoły angielskiej oraz jej program. John P. Russel, George S. Zelk and Fred. R. Ingram: The carbon monoxide hazard in relation to higway traffic safety (Zatrucie się kierowców pojazdów mechanicznych czadem). Spośród 37.968 wypadków samochodowych, jakie miały miejsce w 1937 r. na kalifornijskich drogach publicznych, 597 sklasyfikowano, iż zostały spowodowane przez senność, która ogarnęła kierowców. Zmęczenie, niedostateczny wypoczynek oraz prowadzenie przez dłuższy czas samochodu wpływają niewątpliwie na ogólne znużenie, a—co zatem idzie—na możność wywołania katastrofy. Nieraz jednak powodują je wskutek senności kierowcy wyjątkowo doświadczeni, należycie wypoczęci i prowadzący wóz w najidealniejszych warunkach. Otóż te niewytłomaczalne zdawałoby się wypadki są spowodowane przez senność kierowców, którą w nich wywołuje powolne, lecz stałe zatruwanie się tlenkiem węgla (czadem), wciskającym się wskutek defektów motoru przez źle uszczelnioną podłogę.—Fingerprint identification in Korea (Identyfikacja za pomocą odcisków palców na Korei). W piśmie „Harpers Weekly" z r. 1904 ukazała się wiadomość, która stwierdza, że identyfikacja za pomocą odcisków palców, przyjęta stosunkowo niedawno przez policję europejskie, była już 1.200 lat znana i praktykowana na Korei. Na arkuszu papieru, zawierającym akt sprzedaży niewolnika, ten ostatni kładł swą rękę, która była obrysowywana, a następnie pozostawiał odciski swych palców, co w zupełności pozwalało stwierdzać tożsamość osoby. Jeden z takich dokumentów przedstawił pewien misjonarz koreański Tow. Antropologicznemu w Londynie.—Crime in the Unitet States and England (Zbrodnia w Stanach Zjednoczonych a w Anglii). Porównując statystykę przestępczości U. S. A. i Anglii okazuje się, że w stosunku do ilości mieszkańców liczba morderstw i zabójstw w Ameryce jest 11 razy większa, niż w Anglii i Walii. Ostatnia statystyka angielska za r. 1936 wykazuje 361 morderstw i zabójstw, amerykańska zaś za tenże rok 13.242, zatem na 100.000 mieszkańców Anglii przypada 0.9 tych zbrodni, gdy w Ameryce 10.3.

Nr 11 z 1.XI 1938.

Przedmowa. Stwierdzając niewątpliwe korzyści dla organizacyj policyjnych z istnienia F. B. I. Law Enforcement Bulletin, dyr. Hoover wzywa czytelników do wzajemnej wymiany myśli, uwag i spostrzeżeń z zakresu służby bezpieczeństwa na łamach tego pisma.—Youth and women in crime, (Udział młodzieży i kobiet w przestępczości). Spośród ogólnej liczby 432.527 aresztowanych, daktyloskopowanych przez F. B. I. w ciągu pierwszych 9 miesięcy 1938 r., 19% (81.964) stanowią osoby w wieku poniżej 21 lat, gdy w tymże okresie 1937 r. na ogólną liczbę 389.077 aresztowanych udział ich wynosił 18,1% (70.417). Pod-

czas pierwszych 9 miesięcy 1938 r. 591 osób poniżej 21 lat było oskarżonych o morderstwo, 3.244 o rabunek, 2.798 o napady, 12 378 o kradzież w porze nocnej, 17.147 o kradzież i przestępstwa podobne, 5.279 o kradzież samochodów. Śród aresztowanych najliczniejszą grupę stanowią młodzieńcy 19 letni (19.085). Recydywistów śród aresztowanej młodzieży było ponad 50%. Co do kobiet, to udział ich śród 432.527 aresztowanych osób wynosił 6,8% (gdy w tymże okresie 1937 r.— 7%). Na 1.000 aresztowanych mężczyzn i takąż liczbę kobiet 11 mężczyzn i 16 kobiet było podejrzanych o udział w morderstwie, 56 mężczyzn i 66 kobiet — o udział w napadzie, a 39 mężczyzn i 12 było oskarżonych za kierowanie samochodem w stanie opilstwa. — Fingerprint identification effected despite post — mortem decomposition of skin of fingers (Identyfikacja trupa w stanie rozkładu na podstawie odcisków palców). W pobliżu Greenup, Kentucky, wydobyto z rzeki zwłoki kobiety, które jednak były w takim stanie rozkładu, że ustalenie tożsamości za pomocą daktyloskopii zdawało się niemożliwe. Na prawej ręce naskórka nie było wcale, na lewej zaś skóra luźno oddzielała się od ciała. W tym stanie rzeczy palce u prawej ręki zostały odjęte i włożono je na 48 godzin do roztworu chemicznego, natomiast oddzielającą się od ciała, lecz nienaruszoną skórę lewej ręki starannie obdarto z każdego palca i zabezpieczono w roztworze formaldehydu, po czym operator, włożywszy gumowe rękawiczki, skórę tę nałożył na każdy z palców. W rezultacie tych zabiegów tak w pierwszym jak i w drugim wypadku otrzymano najzupełniej wyraziste odciski palców, na podstawie których oddział identyfikacji F. B. I. zdołał ustalić tożsamość kobiety, jak również, iż za życia swego była czterokrotnie daktyloskopowana —Ingeniously hidden camera photographs prowler in act of ransacking hause (Aparat fotograficzny ujawnia złodzieja domowego). W jednej z rezydencyj stanu Indiana w ciągu 60 dni miało miejsce dziewięć dradzieży z włamaniem, przy czym za każdym razem złodziej zabierał różne kwoty drobnych pieniędzy, które jako „reszta" były składane do cukiernicy i dzbanka, znajdujących się w szafce. Sprawa powyższa została powierzona dwom detektywom, którzy dzięki pomysłowemu ukryciu aparatu fotograficznego otrzymali zdjęcie złodzieja w momencie, gdy dokonywał kradzieży. Mianowicie w tym celu w szufladzie biurka został umieszczony aparat fotograficzny, którego obiektyw przez specjalny otwór skierowano na oddaloną o 8 stóp szafkę z pieniędzmi, migawkę zaś aparatu sprężono za pomocą instalacji elektrycznej z drzwiami szafki. Gdy złodziej wszedł do pokoju i zbliżywszy się do szafki otworzył ją, wówczas ruch drzwi wyzwolił migawkę, powodując wykonanie zdjęcia tak dokładnego, że bez najmniejszej wątpliwości wykryto sprawcę, którym był 17-letni przestępca. — Some legal aspect of fingerpriting (Nieco o daktyloskopii). Odciski palców znane były już przed wiekami. Egipcjanie pozostawiali je na naczyniach glinianych, Asyryjczycy zaś na glinianych płytkach. Godne jest uwagi, iż płytki z odciskami palców znalezione zostały w sławnym do niedawna grobie Tuthenkhamena (Tut-Ankh-Amen). Chińczycy na kilka wieków przed Nar. Chrystusa odciskali ślady swych palców na dokumentach, dotyczących transakcyj kupieckich, sprzedaży ziemi i in. Emigranci chińscy zwyczaj tej przenieśli ze sobą do Indyj, gdzie się szczególnie upowszechnił. W drugiej połowie XVII w. charakterystyczne ślady palców zwróciły uwagę lekarzy. W 1823 r. prof. J. E. Purkinje z Uniwersytetu we Wrocławiu objaśnił wzory odcisków palców, o których pisał w 1686 r. Marcello Malpighi, profesor anatomii na Uniwersytecie w Bolonii. W. J. Herschel w 1858 r. odciski palców wykorzystał praktycznie w czasie swej działalności na terenie Indyj. W 1880 r. tokijski lekarz dr H. Faulds ogłasza swe „Bruzdy na skórze ręki". Wielkie zasługi w dziedzinie daktyloskopii położył angielski uczony Fr. Galton oraz E. R. Henry z londyńskiego Scotland Yard'u, który odciski usystematyzował i sklasyfikował. System jego w 1901 r. został wprowadzony w Anglii i Walii, tworząc podstawę współczesnej daktyloskopii. *ter*

„BEZPECNOSTNI SLUŽBA"
Nr 7 1 lipca 1939 r. 8.

D r O. C h a r v a t: Chiromantie. O chiromancji jako sztuce wróżenia są wzmianki u Greków i w księgach mojżeszowych, a pierwszą rozprawkę na ten temat napisał Artemidorus w dziele o znaczeniu snów. W Niemczech Hartlieb pisał o tym w 1448, a w Czechach Tobiasz Mourenin w 1598. Rozwój chiromancji zaznaczył się szczególnie w w. 16 i 17, a w 18 w.

wygłaszano wykłady na temat chiromancji na niektórych uniwersytetach niemieckich. W końcu tego wieku nastąpił jednak upadek chiromancji i została usunięta z programu wiedzy ogólnej. Dzisiaj kwitnie ona jeszcze we Francji, Anglii i Ameryce. Nauka mówi tylko, że fałdy na ręce to skutki powtarzania się pewnych ruchów przy pracy i odruchów mięśni wskutek pobudek myślowych. Wprawdzie można z ręki poznać zawód człowieka, co ważne jest przy rozpoznawaniu zwłok, nie ma to jednak nic wspólnego z chiromancją. A. S e v c i k: Portasi — predchudcove cetnictva (portasze, poprzednicy policji, żandarmerii i straży granicznej). Portasze, to straż u bram miasta dla obrony przed zbójami i łupieżcami, przeniesiona później w góry na granice państwa. Tak było w 1677 roku, gdy portasze dzierżyli straż na granicy czesko-węgierskiej wraz z wojskiem. Gdy w r. 1707 powstańcy węgierscy przekroczyli granice Czech, walczył z nimi oddział portaszów, z których bardzo dużo wyginęło i walkę tę porównano z Termopilami W kraju pełnili portasze służbę podobnie, jak dzisiejsza policja lub żandarmeria. Określoną organizację nadano portaszom w 1717 r. Bardzo ciekawy jest regulamin dla dowódcy portaszów z lat 1760—70. Brzmi on w wolnym tłumaczeniu następująco:

1) Porucznik winien prowadzić uczciwy i bogobojny tryb życia i być w tym względzie przykładem dla podległych sobie portaszów, dbać o bezpieczeństwo kraju, przeciwdziałać wszystkiemu, co jest niebezpieczne dla państwa, bandy zbójnickie i złodziejskie ścigać, a portaszami swoimi rozumnie i oględnie kierować.

2) Pięciu portaszów z każdego dziesiętnictwa ma być nieustannie w służbie, a drugich pięciu w domu; po miesiącu następuje zmiana Portasze nie pełniący służby mają być w pogotowiu, aby w razie nieprzewidzianego wypadku mogli być użyci.

3) W razie potrzeby winien dowódca zwołać wszystkich portaszów albo co najmniej większy patrol i przeprowadzić z nimi wspólnie zadanie służbowe.

4) Obowiązkiem porucznika jest podział załóg na patrole i przydział terenu do opatrolowania.

5) Do jego obowiązków należy kontrola służby portaszów oraz prowadzenie kontroli nad ich zachowaniem drogą osobistych kontaktów z ich bezpośrednimi przełożonymi i zarządami gmin,

6) Sierżant winien raz w miesiącu przeprowadzić kontrolę każdego dziesiętnictwa i wysyłanych patroli.

7) W ważnych wypadkach, pociągających za sobą konieczność wystąpienia większego oddziału portaszów, winien porucznik udać się na miejsce i prowadzić daną akcję osobiście.

8) Służbowy żołd wynosi dla porucznika 30 złotych, sierżanta 6 złotych, dziesiętnika 5 złotych, a zwykłego portasza 4 złote miesięcznie.

9) Porucznikowi przysługuje prawo udzielania portaszowi 2—3 dniowego urlopu, o dłuższy urlop, jeżeli zajdzie potrzeba, należy zwracać się do urzędu okręgowego.

10) Portasz musi służbę wykonywać osobiście, niedopuszczalnym jest, aby go ktokolwiek zastępował, nawet z jego rodziny.

11) W razie choroby należy wyłączyć portasza za służby, którą wykonują za niego pozostali.

12) Zgon portasza zgłasza dziesiętnik porucznikowi, ten zaś okręgowemu urzędowi z dołączeniem metryki śmierci.

13) Obowiązkiem porucznika jest przedstawienie wniosków trzech kandydatów na każde wolne miejsce dla umożliwienia dokonania odpowiedniego wyboru. Przy wyborze kandydatów i stawianiu wniosków wystrzegać się należy wpływów przyjaźni lub nieprzyjaźni i kierować się tylko oczywistą prawdą.

14) Dla nieprzewidzianych wypadków ma być u porucznika zawsze jeden portasz w charakterze gońca z tej części miejscowego dziesiętnictwa, które nie pełni służby.—Instrukcja ta obowiązuje wszystkich członków organizacji. Do uzbrojenia portasza należała rusznica, ciupaga z siekierką i sznur z ołowianką, niby lasso. Sznurem posługiwali się do zatrzymywania osób podejrzanych. Raz w miesiącu portasze stawiali się u porucznika po należny im żołd. Z żołdu opędzali wydatki na swe potrzeby, broń, amunicję i ubranie. W służbie poza własnym rejonem otrzymywał portasz 5 krajcarów dodatku służbowego. Po wytępieniu zbójników sprawowali służbę porządkową w kraju i wyłapywali uchylających się od służby wojskowej. Na cmentarzu wołosko-bystrzyckim są groby: poruczników portaszów Jerzego Krzenka, Jana Krzenka i dziesiętnika Andrzeja Krzenka. Jerzy Krzenek cieszył się dużą powagą i nieraz wzywany był do

Berna na narady. W r. 1787 cesarz odrzucił wniosek Moraw o podwyższenie stanu liczbowego o 40 portaszów. Także i Śląsk Cieszyński wprowadził u siebie 20 portaszów zorganizowanych i dowodzonych przez dłuższy czas przez porucznika Jerzego Krzenka. W. Moravec: Obrana proti zlocinu (Obrona przed przestępstwem). Złodziejki i złodzieje sklepowi operują w magazynach, gdzie jest duży ruch i przeważnie w zespole: jeden zatrudnia ekspedienta, a drugi chowa przedmioty. Złodziej mieszkaniowy udaje porządnego sublokatora i czyha tylko na sposobność, gdy w mieszkaniu nie będzie właścicielki—wtedy kradnie i znika. Po mieszkaniach chodzą też sprzedawcy ulepszeń gazowych i sprzedają bezwartościowe przedmioty, mające dać oszczędność na gazie. Wiadomo, że służące to najlepszy informator dla złodzieja, o ile sama nie należy do bandy. Pani domu dobrze robi, przeglądając rzeczy nowowstępującej pracownicy domowej, wywnioskuje bowiem zaraz, czy ta pozoruje tylko chęć do pracy. Często służąca, otrzymując banknot do zmiany w sklepie na drobne, nie wraca już do domu. Złodzieje hotelowi kradną albo pościel i urządzenie, albo okradają gości. Są oni przeważnie międzynarodowi, jak i kieszonkowcy, a grasują w dużych hotelach i mając dobre obycie jak i wysokie żądania, umieją ograbić upatrzone ofiary. I tu spółka gra rolę, a plan kradzieży jest opracowany. S.: O lidskem vlasu (o ludzkim włosie). Blondyn ma około 150.000 cieniutkich włosów, ciemnowłosy ma ich 100.000 i są grubsze. Rudy ma około 30.000 włosów najgrubszych i najtrwalszych. Na barwę wpływa melanin. Włosy mogą zmienić kolor pod wpływem różnych chemikaliów, np. robotnicy pracujący przy miedzi mogą mieć nawet zielone, a w wytwórniach aniliny—nawet czerwone. Siwe włosy mają mało melaninu, co zależy od gruczołów podskórnych. Włosy nie zmieniają się tak, jak u zwierząt, lecz co 3—5 lat, u kobiety nawet co 7 lat. Włosy rosną, gdy się je strzyże. Naświetlanie ręki lub zanurzanie jej w gorącej wodzie powoduje wyrastanie włosów. Wokół blizny po oparzeniu wyrastają włosy.— Zgubienie radu. W Ameryce wydarzyło się już 20 wypadków zgubienia radu. Rad odnajduje się przy pomocy dektroskopu. Rad nie spala się w ogniu. Dzięki temu odnajdywano rad w popiele, wśród odpadków waty, nawet w cemencie zamurowany. Pewnego razu rad wartości 3.000 dol. w kapsułce dostał się z pomyjami do fermy i do żołądka świni; dektroskop zdradził rad, który odzyskano po zabiciu zwierzęcia. Rad się nie zużywa, promieniuje wprawdzie ciągle, ale ubytek taki nawet przez tysiąc lat nie stanowi ilości godnej uwagi. J. Vozenilek: Nekolik poznatku z patraci služby (Kilka uwag ze służby śledczej). Na miejscu czynu zdjęcia fotograficznego dokonuje się przed wizją lokalną, żeby nie zmienić położenia zwłok czy przedmiotu. Nie trzeba tu oszczędzać na materiale fotograficznym. Zrobić trzeba zdjęcie ogólne i kilka szczegółowych z różnych stron i z góry. Porobić duże odbitki śladów. Aparat mniejszy i lekki lepiej się nadaje do zdjęć śledczych — inna rzecz, że potrzebny będzie aparat powiększający. Przydałoby się i w Czechach postępowanie angielskiej policji kryminalnej, która w teatrach i kinach przed przedstawieniem lub w czasie przerwy zwraca uwagę publiczności na popełnione przestępstwo i podnosi, w jakim zakresie społeczeństwo może być władzom śledczam pomocne. Co się tyczy informowania prasy, to organ śledczy powinien osobiście zredagować odnośną notatkę, żeby uniknąć niepożądanych zagmatwań. B. Valtr: Bude se cizincum u nas libit. (Czy obcokrajowcom będzie się u nas podobać). Rozmowa z cudzoziemcem. Każde państwo i każdy kraj reklamuje to, co ma najbardziej charakterystycznego, a więc stroje, budowle, krajobrazy, sportowe tereny. Już na granicy straż celna i obsługa kolejowa czyni dobre wrażenie swą uprzejmością lub na odwrót, bo nie opłata celna, ale sposób postępowania zraża lub pozyskuje cudzoziemca dla danego kraju; a co dopiero policja! Uprzejmy i chętny policjant może pozyskać turystę dla kraju, swej organizacji i dla siebie. Gdy policjant pomoże obcemu automobiliście do wybrnięcia na skrzyżowaniu ulic, choć zator powstał z jego winy, to nie tylko ten kierowca, ale jego znajomi i wogóle ziomkowie dowiedzą się o uprzejmości organów policyjnych zwiedzanego kraju.

J. J.

Drukarnia Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, Trębacka 11.